z. 3

MJR. ANTONI HNIŁKO.

# GENERAŁ ALOJZY FRYDERYK BRÜHL JAKO WYCHOWAWCA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Okres odradzania się naszego wojska, trwający od początku panowania Stanisława Augusta aż po Sejm Czteroletni, aczkolwiek dość dobrze naogół znany, nastręcza jednak kilka ważniejszych kwestyj, domagających się dokładniejszego zbadania. Jedną z takich jest wyszkolenie wojska i jego duch—znalezienie pewnej odpowiedzi na pytanie, co czuł i co umiał żołnierz kampanji 1792 r. Przyznać trzeba, że nie wiemy tego zupełnie dobrze. Ocenę wartości ówczesnych regulaminów piechoty, jazdy i artylerji dał nam już wprawdzie Konstanty Górski w swej historji tych broni, ale na marginesie regulaminu służby obozowej i garnizonowej z r. 1786 nikt dotychczas nie napisał wyczerpujących uwag. Podobny los spotkał dzieło, które będzie podstawą niniejszego opracowania—dzieło oddawna zapomniane [1]), niegdyś cenione, a będące dzisiaj jednym z najbardziej żywych dokumentów swego czasu i ciekawym przyczynkiem do wyjaśnienia zajmującej nas kwestji.

Jest niem: „Elementarz służby wojskowej, tłumaczony z dzieła grafa Franciszka Kinskiego, generała leit. wojsk cesar. dyrektora Szkoły Rycerskiej Korpusu Kadetów w Neustacie, z niektóremi odmianami i przydatkami stosownie do służby naszej, przez A. F. B. G. A. K. oficera polskiego kolegom swoim poświęcony“. Wyszło z drukarni Ks. Misjonarzy w Warszawie w r. 1787. Inicjały znaczą: Alojzy Fryderyk Brühl, generał artylerji koronnej [2]).

[1]) Niektóre wyjątki z tej książki podał mjr. Kordjan Zamorski w „Wiarusie“ nr. 43—6 z 1919 r.

[2]) Odkrycie to dokonało się w następujących okolicznościach: pułkownik dr. Tokarz podczas studjów nad dziejami jazdy Ks. Warszawskiego zauważył notatkę gen. Rożnieckiego, stwierdzającą wartość i autorstwo tej książki, a zainteresowawszy się nią, znalazł na egzemplarzu Centr. Biblj. Wojsk., będącym niegdyś własnością pułkownika Hiża d-cy gwardji pieszej koronnej—wyraźne, rozwiązanie inicjałów.

Stwierdzenie, że tłumaczem tej książki i to takim, który wiele od siebie do niej dodał, jest znakomity organizator naszej artylerji, nadaje szczególną wartość dziełu, którego treść sama przez się jest interesująca. Zanim ją jednak rozważymy, nie od rzeczy będzie zająć się naprzód osobą autora, nieznanego naszej literaturze wojskowej, jak również podać krótki życiorys generała Brühla, podkreślając te jego cechy osobiste, które znalazły odbicie na kartach książki, oraz szczegóły mniej, lub całkiem nie znane.

Franciszek Józef hr. Kinsky, ur. w 1739 r. w Pradze, wykształcony w Teresianum i w uniwersytecie praskim, zaczął zawód wojskowy, wstępując w r. 1759 do pułku swego brata ks. Franciszka Ulryka, późniejszego gen. dyrektora artylerji i feldmarszałka. Doszedłszy w służbie linjowej do pierwszego stopnia generalskiego, postanowił poświęcić się całkowicie pracy wychowawczej, w której stawiał pierwsze kroki jeszcze jako dowódca 42 p. p., założywszy własnym kosztem szkołę kadecką. Do obranego zawodu przygotowuje się bardzo starannie. Studjuje organizację słynnej podówczas Akademji Wojskowej ks. Karola w Stuttgarcie, a następnie—co jeszcze lepiej o nim świadczy—zaznajamia się praktycznie z najnowszemi zasadami wychowania, stosowanemi w instytucie Pestalozzego w Neuhof, pod kierunkiem samego twórcy nowoczesnej pedagogiki. Zaraz po wojnie sukcesyjnej bawarskiej, w której brał udział jako dowódca brygady i odznaczył się, otrzymuje w r. 1779 nominację na dyrektora administracyjnego, a w 1785 na dyrektora naczelnego Akademji Wojskowej w Wiener Neustadt, którą kieruje przez lat 20, do końca swego życia w r. 1805, odrywając się na czas dłuższy od niej w latach 1793 i 4, aby wziąć udział w wojnie koalicyjnej francuskiej, w której uzyskał rangę feldzeugmeistra.

Jako wychowawca był Kinsky nowatorem; stworzył on swój oryginalny system, którego charakterystyczną cechą była dążność do rozwijania moralnych wartości człowieka. Sam pod tym względem bez zarzutu, a przytem, jako człowiek o dużej wiedzy ogólnej, opartej na podstawie przyrodniczej i wiedzy wojskowej, utrwalonej doświadczeniem w polu, odznaczający się niezwykłą pracowitością i zamiłowaniem w obranym zawodzie, był Kinsky niewątpliwie najodpowiedniejszym na stanowisku, które zajmował. Literatura austrjacka podnosi jego działalność wychowawczą z najwyższem uznaniem, a jaką pamięć pozostawił po sobie w samej akademji, o tem świadczy jego pomnik, wzniesiony ze składek

uczniów w r. 1830 [1]). Pierwsze zbiorowe wydanie pism gen. Kinsky'ego, zawierające oprócz prac wojskowych rozprawy z zakresu mineralogji, matematyki i inżynierji, wyszło w latach 1785—7, następne w r. 1795 i 1825 [2]). Pierwsza i druga część tego wydawnictwa dała gen. Brühlowi materjał do jego „Elementarza".

Najstarszy syn marnej pamięci Henryka Brühla, pierwszego ministra Augusta III, Alojzy Fryderyk, ur. 21. VI. 1739 roku w Dreźnie, na szczęście nie wdał się w ojca [3]). Bardzo zdolny i utalentowany, wcześnie skończył studja w uniwersytetach w Lipsku i w Lejdzie. Od dziecka umiał po polsku, o co dbał ojciec, obmyślający dla niego zawczasu świetną karjerę w Polsce. Pierwszym stopniem do niej—i to nie małym—było nadanie mu starostwa warszawskiego, które otrzymał w dwunastym roku życia, co stało się powodem niemałego i słusznego zgorszenia w kraju [4]). Po ukończeniu nauk osiada na stałe w Polsce, wciągnięty odrazu do pracy publicznej przez ojca, który radby był mieć w nim jak najprędzej pomocnika w swoich krętactwach politycznych a po najdłuższem życiu—następcę. To też każe go wybierać parokrotnie posłem na sejmy, powierza mu misje dyplomatyczne, żeni go wreszcie z córką Franciszka Salezego Potockiego, jednego z najbogatszych wielmożów. Przy tem wszystkiem nie tamuje wrodzonej jego skłonności do służby wojskowej—bo i to może się przydać—więc postara się dla niego w r. 1757 o chorągiew pancerną po śmierci Szołdrskiego, wojewody inowrocławskiego, pozwoli nawet, aby syn wziął udział, jako ochotnik, w wojnie siedmioletniej. Nie znamy szczegółów jego służby frontowej w wojsku austrjackiem, domyślać się jednak należy, że dwudziestoletniemu niedoświadczonemu młodzieńcowi nie dano tam poważniejszej

---

1) O Kinskym: Allgemeine Deutsche Biographie, Leipzig 1876. T. 15, s. 773—4; najwięcej szczegółów, jednak nie zawsze szczęśliwie związanych, podaje mjr Leitner v. Leitnertreu, Ausführliche Geschichte der Wiener — Neustadter Militär-Akademie, Hermannstadt 1852.

2) Des Grafen Franz Kinsky gesammelte Schriften—Wien, 1785.—Pierwsza i druga część nosi tytuł: Elementarbegriffe von Dienstsachen.

3) O działalności wojskowej gen. Brühla najwięcej i najlepiej mówi Konstanty Górski w Historji artylerji. Życiorys jego sumiennie, chociaż na podstawie szczupłej ilości źródeł, opracował Juljan Bartoszewicz w pracy p. t. Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta.—Warszawa 1852. Poza tem korzystałem z drobnych wzmianek w późniejszych opracowaniach i z akt Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.

4) Kitowicz Andrzej—Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta.—Poznań, 1840.

funkcji, a na podrzędnem stanowisku linjowem nie wypadało wystawiać na sztych syna wszechwładnego ministra. Miał więc zapewne pracę w sztabie i dużą swobodę ruchu, a chociaż nie zaznał przeżyć dowódcy, mógł zato wiele widzieć i nauczyć się, obserwując, zwłaszcza w gorącym 1758 r., obie bardzo dobre armje. Że zaś umiał patrzeć i korzystać z tego, co widział, dowodem tego jest cała jego późniejsza działalność wojskowa.

Zaczęła się ona naprawdę, kiedy dn. 30 marca 1763 r. objął po ojcu generalstwo artylerji koronnej—tej biednej artylerji, która wówczas w swoich cekhauzach, poza setką starych, zrujnowanych gratów, miała całego majątku 6 porządnych nowych dział 3-funtowych i to z łaski starego Brühla. Okazało się odrazu, że po przeszło 50-letniej przerwie od śmierci Marcina Kątskiego, zyskała nareszcie artylerja koronna w młodym generale pierwszorzędnego dowódcę. Zasługi jego w zakresie organizacji, wyszkolenia i zaopatrzenia znane są z opracowania Górskiego [1]); podnosi on również znaczenie założonej przez generała w r. 1776 Szkoły Artyleryjskiej, która pod kierunkiem starannie dobranego grona profesorskiego dała doskonałe wykształcenie 400 uczniom. Nie powtarzając rzeczy wiadomych, podkreślić należy jak najmocniej świadomość celu, ku któremu cała ta praca zmierzała. Formułuje to generał w swojej książce, jako „prawidło najuroczystsze“, że w „pokoju nauczać potrzeba oficerów i żołnierzy, ażeby nie dostrzegali nic nowego w wojnie, czegoby już nie widzieli wyobrażonego w pokoju“. Dlatego też corocznie wyprowadza artylerję na ćwiczenia polowe do obozu letniego pod Młocinami, a w r. 1776 urządza pod Kamieńcem manewry broni połączonych, pierwsze w Polsce, która dotąd widywała conajwyżej teatralne „kampamenty“ Augusta II [2]). W rozwoju artylerji koronnej generał szedł zawsze o krok naprzód, studjując ciągle najnowszą literaturę i doświadczenia, badając w podróżach zagranicznych postępy wojsk obcych, a przy nim i pod jego osobistem kierownictwem wyrabiał się nieodstępny towarzysz i adjutant, porucznik Jan August Cichocki, później jeden z najwybitniejszych generałów. Zaznaczyć trzeba wreszcie, że poza pracą czysto fachową stosunek oficera do szeregowego, a wszystkich do dowódcy, jednem słowem duch korpusu, był zupełnie dobry, do czego przyczyniały się w niemałej mierze zalety

---

[1]) Górski Konstanty, Historja artylerji polskiej. Warszawa, 1902.

[2]) Notaty generała brygady wielkopolskiej kawalerji narodowej z lat 1775—1778. Wydał J. I. Kraszewski. Drezno, 1871.

osobiste i towarzyskie generała [1]). Ostateczny rezultat tych wszystkich czynników był taki, że, kiedy w r. 1788, po 25-letniej działalności, oddawał gen. Brühl artylerję koronną w ręce swego niegodnego kuzyna Szczęsnego Potockiego, nietylko przewyższała ona inne bronie, już znacznie w wyszkoleniu posunięte, ale stała na najwyższym poziomie, jaki wówczas wogóle można było osiągnąć. Zdała też świetnie egzamin praktyczny w kampanji r. 1792.

Oprócz artylerji koronnej dowodził gen. Brühl dywizją małopolską od r. 1776—90. Wybrany do Rady Nieustającej zasiadał przez dwa lata w Departamencie Wojskowym. Wreszcie w kwietniu 1790 r. poprosił o dymisję z dowództwa dywizji i wyjechał z Polski. Bezpośrednie powody tego kroku nie są znane, pewnem jest tylko zniechęcenie do służby wojskowej, rozwijające się u niego w ostatnich latach z powodu osobistych nieszczęść (śmierć syna i żony), drażliwej sytuacji jego jako spolonizowanego wprawdzie, ale przecież cudzoziemca, oraz pod wpływem stosunków politycznych w kraju. Po wyjeździe z Polski osiadł w miasteczku Pforten w Dolnych Łużycach, gdzie miał posiadłość i tu oddał się całkowicie sztuce, a głównie twórczości literackiej; dość często zjeżdżał do Drezna, gdzie wystawiano jego komedje, cieszącą się znacznem powodzeniem.

Zmarł 27 stycznia 1793 r. w drodze do Berlina, dokąd wybrał się, aby odwiedzić brata Karola, który był podówczas generałem i wychowawcą następcy tronu pruskiego, a niegdyś cześnikiem koronnym, zawsze zaś życzliwym przyjacielem Polski [2]).

Z porównania obu tych wybitnych osobistości widać, że tak autor jak i tłumacz byli godnymi siebie. Kinsky, szlachetny typ racjonalisty, przewyższał znacznie naszego generała doświadczeniem bojowem, które zdobył jako dowódca wyższych jednostek, Brühl natomiast, z wykształcenia matematyk, z natury artysta, górował nad tamtym zdolnościami, a przedewszystkiem intuicją, która i w zawodzie wojskowym, jak w każdym innym, jest nieocenionym elementem działania. Pracowitością i obowiązkowością są sobie równi.

Stosunek swój do książki Kinsky'ego zaznaczył Brühl już

---

[1]) Serdeczne stosunki, łączące dowódcę z korpusem, uwydatniły się szczególnie z okazji urodzin syna, którego ojcem chrzestnym był korpus artylerji. Staraniem oficerów wybito wówczas medal z wymownym napisem „Patri suorum optimo". Por. A. Hnilko. Najmłodszy porucznik. — Żołnierz Polski Nr. 24—1925 r.

[2]) Por. Askenazy Szymon. Przymierze polsko-pruskie. Warszawa, 1919.

w tytule, mówiąc, że podaje ją „z niektóremi odmianami i przydatkami, stosownie do służby naszej“, z przedmowy zaś dowiadujemy się, że, korzystając z tego dzieła, nie brał niczego bezkrytycznie, uważając, że „każdy ślepy naśladowca podobny jest do człowieka w pętach chodzącego“, oraz, że daje także „skutek własnych uwag przez cały przeciąg służby mojej czynionych“. Gdy porównamy obydwa dzieła i weźmiemy je objętościowo, okaże się, że w Elementarzu pozostało nieco więcej niż $^2/_3$ tekstu oryginału, dwadzieścia kilka paragrafów jest wyrzuconych, jako nie nadających się do zastosowania w naszem wojsku, reszta zaś tekstu jest przerobiona i uzupełniona oryginalnemi uwagami, co wszystko razem nadaje książce charakter podręcznika ściśle zastosowanego do naszych potrzeb, w myśl intencji tłumacza, chcącego podać w niej „najłatwiejsze sposoby jednostajnego wykonywania rozkazów nam przepisanych“, co zresztą nie powstrzyma go czasem od dość stanowczej, ale zawsze uzasadnionej, polemiki z regulaminem musztry z r. 1777, wówczas obowiązującym. Zarzuty, jakie można postawić książce pod względem formalnym, ograniczają się do wskazania na kilka niejasności, jak np. niezbyt zrozumiałe przedstawienie korzyści i szkodliwości ukształtowania terenu [1]), lub działania artylerji w natarciu i w obronie [2]), gdzie czytelnik w pewnym trudem domyśli się, co autor chce powiedzieć, wreszcie do rysunków, które, umieszczone na jednej tablicy w chęci obniżenia ceny książki, są stłoczone, dość prymitywne i czasem nie całkiem jasno wyobrażają to, co mają objaśniać.

Treść, poza oryginalną przedmową „Do Ichmość Panów Oficerów“, jest podzielona na pięć rozdziałów. Pierwszy mówi o konserwacji żołnierza i o dezercji, największej pladze ówczesnych wojsk, drugi omawia „wyrobienie i dressowanie żołnierza“, „dressowanie i usposobienie człowieka do służby“ oraz karność żołnierską, trzeci traktuje o musztrze, czwarty, najobszerniejszy, p. t. „O nauce poznawania się na położeniu miejsc wszelakich“ zawiera nietylko terenoznawstwo, ale także wykład służby polowej, a nawet dotyka służby adjutanckiej i kancelaryjnej, wreszcie ostatni „Dodatek o nauce umiejętności żołnierskiej“ poucza, jak oficer powinien kształcić się.

Dział o konserwacji żołnierza ma to znaczenie, że jest pierwszem szczegółowem sformułowaniem zasad higjeny osobistej i po-

---

[1]) Rozdz. IV. § 41.

[2]) Rozdz. IV. § 264.

rządku na kwaterach. Poza przepisami o urządzeniu i porządku w lazaretach, które podaje także nasz regulamin służby obozowej i garnizonowej, resztę regulował u nas zwyczaj, a raczej dowolność dowódcy. Brühl po raz pierwszy ujmuje te sprawy w szereg nakazów, mówi dokładnie, co ma robić żołnierz, aby utrzymać czystość ciała i pomieszczenia, zwraca uwagę na wodę, opał i żywność. Naogół idzie za Kinskym, ale nie zdaje mu się, aby okłady z wątroby były dobrym środkiem przeciwko kurzej ślepocie, więc tę radę opuszcza, zato od siebie każe używać octu dla poprawienia wody do picia; wierzy wprawdzie, że kadzenie jałowcem i octem czyści powietrze, ale radzi także przewietrzać izby, o czem Kinsky nie wspomina, ale co poleca także nasz regulamin służby garnizonowej. Przepisy naogół dobre i wystarczające do osiągnięcia zamierzonych celów.

Z kolei następuje obszerny dział, traktujący o środkach dla zapobieżenia dezercji, która ówczesne wojska dziesiątkowała nie gorzej od bitwy lub chorób epidemicznych. Brühl wylicza za Kinskym sumiennie wszelkie możliwe pokusy, które mogą skłonić żołnierza do zbiegostwa, podaje sposoby śledzenia, pilnowania i poszukiwania, ale to wszystko razem ma daleko mniejszą wartość, aniżeli jedna jedyna rada, o ktorej mówi zaraz na wstępie i którą w gorących słowach poleca: nie werbunek, jak dotychczas, ale pobór. Śmiało i wbrew większości opinji publicznej porusza generał tę drażliwą sprawę, uzasadnia korzyści nowego systemu uzupełniania wojska i nie szczędzi społeczeństwu zarzutu, że „miłość ojczyzny jest wyraz powszechny pięknie brzmiący, każdy się chlubi, że ją kocha, że na jej usługi powinien i chce krew przelewać i życie tracić“, ale gdy chodzi o to „aby na krótki czas powierzyć wojsku poddanego, który wyćwiczywszy się, ukształcony wróciłby do pana swojego... jużci i wzmianki niema o tej miłości ojczyzny, każdy tylko o własnym myśli zysku i zapomina o bezpieczeństwie własnego domu“. Słowa te niestety nie odniosły pożądanego skutku. Nawet Sejm Czteroletni, który przecież chciał mieć liczne wojsko, zamiast dać lepszy system uzupełniania, zepsuł dość liberalną ustawę o werbunku z r. 1775 i dopiero pod naciskiem ostatecznej konieczności zdecydował się wreszcie z końcem r. 1789 na uchwalenie prawa o poborze rekruta kantonowego, ale obciążył je takiemi zastrzeżeniami, że uzupełnianie wojska postępowało bardzo powoli i jeszcze z końcem r. 1791, tuż przed wojną, pułki nie miały wypełnionych etatów.

Przeglądając dalsze karty książki, wkraczamy w sferę nie-

tylko ścierania się dwóch systemów wychowania wojska, ale w sferę walki dwóch prądów kulturalnych, dwóch poglądów na człowieka. Jeden — stary, absolutystyczny — doprowadzony w wojsku do skrajności i do absurdu, do oparcia karności wyłącznie na strachu przed przełożonym — drugi, budzący się dopiero, niesie idee praw człowieka, które urzeczywistniać się będą w walkach rewolucji i późniejszych. Znane nam są maksymy Fryderyka II, streszczające się w wezwaniu do poszanowania kija, znany pogląd ukoronowanego filozofa, uważającego masę żołnierską za czysto fizyczną siłę, którą kierować można tylko strachem. Nie jest też dla nas nowością, że nasze regulaminy z tych czasów, nietylko pod względem taktyki, ale także i co do karności i wyszkolenia, opierają się całkowicie na systemie fryderycjańskim. I u nas kij jest uniwersalnym czynnikiem wychowawczym i nikomu nie przychodzi do głowy, że ten wypróbowany środek można zastąpić czemś innem. Brühl wprowadza spółczesnych mu w świat pojęć zupełnie nowych. Nie wyrzeka się wprawdzie kija, ale pozostawia go dla nicponiów i jako narzędzie kary, zwłaszcza za czyny hańbiące — natomiast chce oprzeć karność wojskową na czynnikach moralnych, na religji, poczuciu obowiązku, zaufaniu i miłości do przełożonego, sprawiedliwem i indywidualnem traktowaniu żołnierza oraz harmonji, co tłumaczy jako „jednostajny i zgodny umysł wszystkich dobrze myślących, ku pożytkowi służby, od generała począwszy do najniższego“ zgoła na tych wszystkich czynnikach, które składają się na pojęcie, określane przez nas dzisiaj niepotrzebnie cudzoziemskim wyrazem „morale“, a które u niego nazywa się poprostu duchem służby albo duchem żołnierskim. „Duch żołnierski — mówi generał — wypływa z harmonji i jest źródłem cnót i dzieł wielkich; bez niego nic wielkiego obiecywać sobie nie można. Tym rządząc się duchem, nie dość być cnotliwym dla siebie, lecz dzieła każdego członka pochwały godne, równie własnych interesować powinny. Kolegów swoich przestrzegać, zapobiegać wszystkiemu, coby było przeciwko służbie i honorowi korpusu, w którym się służy; plotek nie siać, lecz oznajmiać przełożonym wady, które zapobieżenia potrzebują, zgoła mieć przeświadczenie, iż własny honor tak ściśle złączony jest z honorem całości, że jeden bez drugiego być nie może“. W takiem pojmowaniu ducha żołnierskiego zgadzają się obaj generałowie i zgodnie wyprowadzają z niego zasadę równości wszystkich wobec służby. „Urodzenie co do żołnierstwa nic nie znaczy“—mówi jeden i drugi, a Brühl jeszcze dosadniej akcentuje, że „w żołnierstwie krew pa-

robka tak jest szacowna, jak jedynaka najpierwszego pana“ i dodaje, że, jeżeli można mieć jakiś wzgląd na szlachcica, to chyba tylko ten, że należy od niego więcej wymagać i surowo karać jego przewinienia. Ceniąc godność ludzką, jest Brühl jednak zwolennikiem surowej karności, ale zwraca uwagę, że „karząc, koniecznie potrzeba znać dobrze charakter złoczyńcy; można jednego ukarać dostatecznie słowem, naganą, wstydem, zamiast że drugiemu kije nie pomogą... więc najpierwej dochodzić potrzeba, czyliby nie można poprawić człowieka ambicją, punktem honoru“. Kija można w końcu użyć, ale tylko jako ostatecznego środka kary, nie wolno jednak pomagać sobie nim przy nauczaniu. Brühl zwraca się przeciwko temu powszechnemu wówczas zwyczajowi w sposób bardzo ostry: „Podła to jest rzecz, naprzykład, na plac musztry maszerować z pękami kijów, bić i mordować publicznie; powiedziałem wyżej, że musztry nie naucza się kijem, umiejącego zaś a niedbałego i leniwego żołnierza, zanotowawszy, w domu należycie ukarać; tem bardziej nie ma być pozwolono oficerom bić szpontonami, lub szpadami po brzuchach, piersiach, nogach, albo w gębę uderzyć, lub nieprzyzwoitemi szkalować słowami; upadla to umysł żołnierza, czyni wstręt obcym, przypatrującym się, a oficerom wstyd“. W innem miejscu zaś powiada, że podoficera, pomagającego sobie kijem przy nauczaniu, należałoby właściwie odkomenderować do rzeźnika, aby poganiał bydło regimentowe. Generał zdaje sobie sprawę, że takie zasady i to tak silnie akcentowane, wywołają sprzeciwy u zwolenników starego porządku, rozprawia się więc z nimi z właściwym sobie temperamentem: „Widzę tu nie jednego kiwającego głową i z uśmiechem mówiącego ...że to nazywa się chcieć z żołnierza filozofa zrobić, że u króla pruskiego robi się to wszystko dobrym kijem. Dwojaki jest stan żołnierzy, jeden z ludzkością, drugi z tyranją złożony; z tym ostatnim, gdy mam fortece, miejsca zamknięte, utrzymać mogę niewolników, aczkolwiek w rozpaczy. Więcej powiem, że sytuacja krajów pruskich, mniej obfitych niż wiele innych, przy tak licznem wojsku, a małej ludności, wymusza koniecznie zaciągania, łapania cudzoziemców i trzymania ich sposobem prawie niewolniczym. Widzimy, jakie są skutki przymusu; kiedy los wojny jest nieszczęśliwy, ucieka ich połowa, a część inna, gdy pokój blisko jest spodziewany; nic rachując, że pruskie wojska, w jednej proporcji, w jednej liczbie z innemi wojskami, podwojone mają prace; tam, gdzie ja jednego postawię podsłucha, u Prusaków zawsze jest sowity, gdzie mógłby być jeden szyldwach, tam jest

podwójny; bo z bojaźni dezercji krajowy z cudzoziemcem postawiony być musi. Lecz u nas, gdzie wojsko złożone jest z garstki tylko krajowych dzieci, otwartość nawet kraju nie pozwoliłaby dać im uczuć pętów służebnych. Wojskowa służba u nas niechaj przyczyni ojczyźnie wykształconych ludzi prostej kondycji, jak w moralnem tak w fizycznem rozumieniu, a szlachcic młody niechaj się nauczy, jak rządzić ludźmi bez okrucieństwa. Wielu u nas rozumie, że chłop, tem więcej żyd, z inszego, podlejszego złożony jest materjału, właśnie jakby miał mieć duszę mniej szacowną przed Bogiem. Twoja pańska dusza warta jest wzgardy, jeżeli jesteś tyranem, niesprawiedliwym, jeżeli ojczyznę i sprawiedliwość przedajesz, jeżeli ustawicznie mając w ustach miłość ojczyzny, swojego tylko partykularnego pilnujesz interesu".

Te wszystkie idee nawskroś nowoczesne, jak oparcie karności wojskowej na walorach moralnych, pojęcie ducha żołnierskiego, równości wszystkich wobec służby, indywidualne traktowanie żołnierza, uwzględnienie jego godności ludzkiej i t. p. czynią z tej książki zjawisko rewelacyjne w naszej literaturze wojskowej. Brühl zapewne nie był jedynym, który tak myślał, ale był pierwszym, który sprawy te postawił publicznie, jasno i stanowczo. Warto wspomnieć w tem miejscu, że ten generał-filantrop pielęgnował i w życiu prywatnem wysokie ideały moralne. Był to przecież generalny wizytator polskich lóż masońskich, jeden z założycieli i wielki mistrz loży „Cnotliwego Sarmaty", której członkowie obok zadań humanitarnych stawiali sobie jako obowiązek „poświęcić swe życie na usługi króla i ojczyzny" [1]).

Gdy czytamy rozdział o mustrze, przedstawia nam się generał z innej strony — jako doskonały praktyk, wchodzący w najdrobniejsze szczegóły i znający ich wagę. Ta część jest bardzo dobrym komentarzem do regulaminu z 1777 r. Znajdziemy tu najbardziej szczegółowe wskazówki, jak wyrabiać dobrą postawę, zwroty, chwyty broni, jak uczyć maszerować żołnierza samego i w szyku, jak wprawiać się w ocenianie odległości i przestrzeni (t. zw. okomiar). Omawiając naukę strzelania i strzelanie bojowe zwalcza Brühl wprowadzenie do naszego wojska karabina pruskiego, zarzucając mu, że ma kolbę zbyt lekką, co powoduje dołowanie wystrzałów. W różnych subtelnościach musztry posuwa się generał aż do przesady, co jest tak charakterystyczne u „zawodowych" instruktorów.

---

[1]) Smoleński Władysław, Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII.— Warszawa, 1923.

Co do poglądów taktycznych, tkwi generał Brühl jeszcze całkowicie w epoce linearnej, a nawet bierze całkiem poważnie przemądrzałe kunktatorstwo owych czasów, czuje się jednak, że doświadczenie, a może raczej wrodzony temperament, popycha go do szybkiego działania, co każe mu zwalczać ogień plutonowy, przyjęty w naszym regulaminie jako niewzruszalny dogmat. Poświęcono mu tam cały obszerny rozdział i aż cztery tablice, objaśniające tę skomplikowaną ceremonję. Rzecz polegała na tem, że bataljon rozwinięty, podzielony na ośm plutonów, dawał ognia—zależnie od sytuacji, w miejscu lub w marszu—kolejno plutonami, zaczynając od jednego, albo od obu skrzydeł (np. pluton 1, 8, 2, 7 i t. d. albo 1, 3, 5 i t. d.) na cztery, albo pięć komend, przyczem pluton, mający z kolei strzelać, musiał uważać na jaką komendę poprzedniego plutonu ma przyklęknąć. Oczywiście doprowadzenie do dokładności w wykonaniu tych wszystkich kombinacyj nawet na placu musztry było rzeczą dosyć trudną i wymagającą dużego nakładu pracy i czasu, w bitwie zaś sposób ten, przy powolnem posuwaniu się, powodował duże straty po obu stronach, zanim przyszło do starcia wręcz, o ile oczywiście przedtem przeciwnik nie został w znacznej części wymordowany. Brühl irytuje się na ten sposób walki, mówi, że dla niego najgroźniejszym jest taki bataljon, który idzie spokojnie naprzód, nie odpowiadając na dalekie strzelanie, zaczyna swój ogień, kiedy już można dojrzeć białka w oczach nieprzyjaciela, daje salwę wszystkiemi karabinami i jak najprędzej uderza bagnetem. Istotnie, w niedalekiej przyszłości okazało się, że słuszność była po jego stronie, a wykazała to bitwa racławicka. Tu, już po ataku kosynierów, Kościuszko, wziąwszy w centrum nieco piechoty, rzucił ją na lewe skrzydło gen. Zajączka, który tymczasem bawil się ogniem plutonowym i po jednej salwie rzucił całą linję na bagnety, decydując tem zwycięstwo. Brühl jest wogóle niechętny wszelkim „niepotrzebnym igraszkom“, które nie mają zastosowania na polu walki i nie waha się otwarcie powiedzieć swoje zdanie, aczkolwiek będzie ono sprzeczne z regulaminem i z pojęciami wielu. „Niechaj stanie oficer, który w wojnie służył, był w różnych akcjach i niechaj powie, jeżeli kiedy widział w akcji plutonami lub dywizjami ogień? Zacznie się, najwięcej dwa razy trwa, potem każdy strzela, jak może nadążyć; żołnierz więc, nie będąc zwyczajny do tego sposobu, więc gdy pierwszy szereg już nie przyklęka, drugi za tym góruje, a trzeci na wiatr strzela... Wiele razy powiedziało się w tem dziele, że żołnierz tak powinien być

nauczony tego, co ma w wojnie wykonać, iżby mu się to stało drugiem przyrodzeniem; prawda, że pięknie jest na oko, gdy podziałkami wszyscy razem pukają [ale] żaden ogień nie może być przed nieprzyjacielem wykonany, jak tylko całemi bataljonami... Powtóre, czyliż może być co nierozsądniejszego, jak w nacieraniu lub w cofaniu, plutonami zwykłym sposobem maszerować; nacierać potrzeba odważnym krokiem, stanąwszy w przynależytej odległości całym wypalić bataljonem, dalej nacierać i nareszcie nadstawionym bagnetem obalać nieprzyjaciela. Cóżby to było w oczach nieprzyjaciela chcieć się łamać na podziałki, raczym krokiem postępować, czyliż postać to może w głowie oficera, znającego rzemiosło swoje"? Uproszczenie musztry będzie miało jeszcze tę korzyść, że pozwoli prędzej wykształcić rekrutów, „którzy przy ćwiczonych starych żołnierzach wydoskonalą się wkrótce" Tym trzeźwym i praktycznym radom przyznać należy zupełną słuszność.

Co więcej—szybsze, bardziej celowe i łatwiejsze wyszkolenie żołnierza ułatwi uzupełnianie starych pułków i wystawianie nowych, gdy zaś u nas „daleko jest trudniej pieszego uformować żołnierza, najwięcej w niego fundować się należy; mnóstwo jazdy nad miarę wojska naszego bardziej jest szkodliwe niż pomocne". Słowa te okazały się jednak przysłowionym grochem o ścianę, bo Sejm Czteroletni postąpił właśnie przeciwnie, z jakim skutkiem—wiadomo.

Sejm ten, jak wiemy, w organizowaniu siły zbrojnej popełnił kilka ciężkich błędów, jeżeli zaś mamy go uważać za wyraz woli narodu, w takim razie możnaby wysnuć z tego niepochlebne wnioski o stosunku społeczeństwa do wojska. Kwestja ta, istniejąca odkąd wojsko istnieje, i dzisiaj wywołuje z jednej strony mocne i poważne zarzuty, z drugiej namiętne zaprzeczenia. Zobaczmy, co powie o tem ów Sas, kropli krwi polskiej nie mający w żyłach, ale też wolny od przywar krwi tej właściwych, zżyty ze społeczeństwem, w którem od dziecka się wychował i znający je doskonale, żołnierz i wysoki urzędnik państwowy, na obu stanowiskach służący z pewnością znacznie lepiej krajowi, niż wielu rodowitych jego synów, a przy tem wszystkiem człowiek niewątpliwie bardzo rozumny; zdanie jego powinnoby mieć dużą wartość. Więc według niego, jak z tem wówczas było? „Najmniejszy szlachcic mniema się być właściwym panem żołnierza; wieleż razy nie słyszałem z ust obywatelskich, ja płacę podatek na żołnierza, więc on jest moim sługą... Zdaje się prawdziwie, że oficer, aczkolwiek szlachetnego urodzenia, z przyczyny, że jest oficerem, traci prero-

gatywy, przywiązane do stanu obywatelskiego, czyli szlacheckiego; gapia fraczkowego, niedokończonego francuza, przyjmujesz moja pani w kompanji, a panem porucznikiem dobrze urodzonym i grzecznym pogardzasz. Nie pamiętacie panowie, że kiedy już nie macie owej sposobności oddawania synów swoich do dworów pańskich, nie wiedzielibyście, gdzie ich umieścić gdyby nie w wojsku. Wiadomo, że kto służy jest płatny, dlatego, iż poświęcając cały swój czas na usługę publiczną, nie może myśleć o własnych interesach... Jaka zaś proporcja cywilnej do wojskowej zapłaty, a jaka różność obowiązków, każdy z łatwością przyzna; ów, popracowawszy kilka godzin przy stoliku, ma cały dzień dla siebie wolny, żołnierz zaś nigdy, żyje mizernie, pański chart lepsze ma legowisko, niż on, dzień i noc zostaje w jarzmie ślepego posłuszeństwa, znosić musi upały i mrozy i nareszcie eksponować życie swoje, a za jaką zapłatę? W jakiej nadziei? Funduszu na inwalidów dostarczającego nie macie, rejestr zanotowanych głodnych ekspektantów jest bardzo długi, królewszczyzny, nadzieja zasłużonych, zniesione, cóż zostało staremu przez trzydzieści, czterdzieści lat zasłużonemu? Pozwolenie przedania urzędu swojego za czteroletnią gażę, to jest, masz pozwolenie żyć jeszcze cztery lata tak uczciwie, jak kiedy miałeś kompanję, albo, ulokowawszy kapitalik szczupły na pięć procentów, żywić się będziesz na starość suchym chlebem. Okropna perspektywa dla tych, którzy chcą szczerze służyć; azaliż rzecz słuszna, by byli jeszcze nienawidzonemi i pogardzonemi od współobywatelów? Niechajby syn twój raczej za pługiem chodził, niż żeby był u nas żołnierzem".

Wszystko to jednak nie może powstrzymać oficera od spełnienia obowiązku i od doskonalenia się w służbie. „Przynajmniej my wojskowi, ile z nas, czyńmy co nam może zjednać względy i miłość obywatelów".

Podkreślając wszystko to, co mu się wydaje złem, nie jest jednak generał pesymistą. Szuka on chętnie także i rzeczy dobrych, podnosi wrodzoną zdolność Polaków do służby w jeździe, wartość dotychczasowej pracy nad wyszkoleniem wojska, stwierdza, że mamy kilka regimentów piechoty dobrze wyćwiczonych, a spodziewać się należy, że i cała taka będzie „lecz od początku do doskonałości kresu długa jeszcze i pracowita jest droga". Aby ją ułatwić, podaje generał przy końcu swego dzieła szczegółowe wskazówki, jak oficer ma się samodzielnie kształcić, co i jak czytać, jak łączyć teorję z praktyką. Gdy zaś od oficera, utrzymującego się z traktamentu dosyć szczupłego, wymagać nie można,

aby książki kupował, przeto powinno się stworzyć przy regimentach bibljoteki, składające się z 50 wybranych książek, a nadto mogłaby najwyższa władza wojskowa wyznaczać po kilka dobrych dzieł do tłumaczenia. Radzi także wyższym dowódcom, aby brali do siebie zdolnych oficerów, kształcili ich, a potem odsyłali do pułków—to właśnie, co sam robił np. z Cichockim—wreszcie mówi, że „nicby nie mogło być pożyteczniejszego jak wynalazłszy... bądź generała bądź sztabs-oficera, gdyż w tym o zdolność a nie o rangę idzie, wybranych dowcip i applikację mających oficerów, z każdego regimentu po jednym lub po dwóch jemu oddawać, ażeby ich ćwiczył w tem wszystkiem, co się zamyka w tych początkowych przepisach... zgoła ażeby założył szkołę zdolnych adjutantów generalskich, oficerów do generalnego sztabu, do komenderowania forpocztów i do wykonania małych dzieł"—dodaje jednak z żalem, że u nas nie prędko spodziewać się można założenia takiej szkoły.

Książka gen. Alojzego Fryderyka Brühla, z której wyjęliśmy najważniejsze tylko kwestje — jest dziełem wielkiej wartości. Objaśnia ona, uzupełnia i poprawia nasze regulaminy [1]), podaje mnóstwo praktycznych, z głębokiego doświadczenia wypływających wskazówek, stawia słuszne żądania w sprawach wielkiej wagi. Talent autora sprawił, że stała się ona wiernem odbiciem życia, a najwybitniejszą jej cechą, która czyni ją tak bliską dzisiejszemu czytelnikowi, jest to, że w książce tej jest dusza—dusza nowoczesnego człowieka.

---

[1]) Do porównania służyły mi: Regulamen musztry dla regimentów pieszych koronnych i W. X. Lit.—Warszawa 1777; Regulamen służby obozowej i garnizonowej dla całego wojska etc — Warszawa 1786, w mniejszej mierze Górskiego Historja jazdy polskiej.

POR. JERZY KIRCHMAYER.

# KILKA ZAGADNIEŃ ARTYLERJI KONNEJ.

Zagadnienia uzbrojenia, organizacji i taktyki artylerji konnej były w r. 1924 tematem interesującej dyskusji na łamach „Bellony“ i „Przeglądu kawaleryjskiego“.

W dwóch artykułach [1]), z których jeden wywołał dyskusję, a drugi nosi już charakter polemiczny, znany artylerzysta konny kpt. Popławski wyjaśnia swój pogląd na niektóre zagadnienia artylerji konnej i jazdy.

Poza uwagami o współpracy artylerji konnej z jazdą, kpt. Popławski stawia następujące zasady racjonalnego użycia artylerji konnej w walce:

1) nierozdrabnianie;

2) jedność dowództwa;

3) łączność taktyczną między dowódcą artylerji konnej a dowódcą jazdy;

4) w walce wstępnej: a) wspieranie z małych odległości własnych oddziałów w walce z przesłaniającemi nieprzyjacielskiemi oddziałami;

b) obezwładnienie ogniem nieprzyjacielskiej broni samoczynnej; resztę zadań wykonywa artylerja sił głównych [2]);

5) w szarży: obezwładnienie ogniem nieprzyjacielskiej jazdy do ostatniego niemal momentu zetknięcia się; tu do szarżujących pułków kpt. Popławski „z korzyścią“ przydziela „pojedyńcze działa,

---

[1]) „Współdziałanie w konnej walce artylerji konnej z kawalerją“, Bellona T. I. Zesz. 3. z marca 1924 r.

Z powodu artykulu plk. S. G. Abżołtowskiego „Artylerja konna i kawalerja“, Przegląd kawaleryjski nr. 3, z października 1924 r.

[2]) Równocześnie kpt. Popławski uważa ze względów przedewszystkiem terenowych udział tej artylerji „potężnej i dalekonośnej“ w starciach jazdy na wschodzie „za iluzoryczny w wysokim stopniu“.

które z otwartych stanowisk i z bliskich odległości mają zwalczać szczególnie upartego przeciwnika" (taczanki z k. m.),

6) w pościgu: ściganie przeciwnika ogniem (powiększanie celownika), oraz ruchem i ogniem przez przyłączanie artylerji konnej do ścigających jednostek jazdy;

7) w każdem położeniu skrupulatne przestrzeganie osłony artylerji konnej przez jazdę.

Jako zasadnicze uzbrojenie kpt. Popławski chętnie widziałby konną armatę Schneidera wz. 1912 i jako działo towarzyszące „działo, zbliżone do działka piechoty 37 mm, o zaprzęgu konnym, lub na czemś w rodzaju taczanki", jednak przewiduje możliwość rozwiązania tej kwestji „w niedalekiej przyszłości... przez czołg kawalerji".

Warto zaznaczyć, że kpt. Popławski oparł swój artykuł na „doświadczeniach wojny polsko-bolszewickiej, regulaminach, oraz doświadczeniach pracy pokojowej".

Również w „Bellonie" [1]) płk. S. G. Abżołtowski w świetnym artykule o charakterze lekko polemicznym omawia te same zagadnienia.

Charakterystyczną nić, wijącą się przez cały artykuł, chwytamy łatwo na pierwszej jego stronie: „podwyższenie stopnia ruchliwości artylerji konnej kosztem jej potęgi ogniowej wzmacnia siłę ogniową kawalerji".

Na tem tle artylerja konna powinna być zdolna do wypełnienia następujących zadań:

1) przy zaskoczeniu wywierać na nieprzyjaciela silne wrażenie moralne;

2) być ruchliwą w równym stopniu z jazdą;

3) być dostatecznie silną podstawą ogniową dla działań jazdy od szwadronu wzwyż;

4) współpracować z oddziałami jazdy od szwadronu wzwyż.

Ponadto autor udowadnia szeregiem przykładów z wojny światowej na froncie wschodnim [2]) konieczność przydzielania artylerji konnej do podjazdów i odrzuca mimochodem potrzebę osłony artylerji konnej przez oddziały jazdy. W końcu znajdujemy na-

---

[1]) „Artylerja konna i kawalerja", Bellona T. XV. Zesz. 2. z sierpnia 1924 r.

[2]) Podaję w dosłownem brzmieniu tę część artykułu, w której sposób ujęcia roli artylerji konnej w pościgu, oraz osłony jej przez oddziały jazdy jest bardzo znamienny. Równocześnie celem stwierdzenia, jak niektóre prawa taktyki artylerji konnej są niezmienne, podaję wyciąg ze „Wspomnień o ba-

stępujący projekt organizacji i uzbrojenia jednostek artylerji konnej.

a) Na każdy pułk jazdy jedna baterja po dwa plutony, po 2 działony lekkich armat konnych (waga całego wozu około 1000 kg).

Zadanie: towarzyszenie wszędzie małym oddziałom jazdy. Tworzą one „kawaleryjską artylerję pułkową..., pośrednią pomiędzy artylerją dywizyjną, a działkami piechoty".

---

terji pozycyjnej artylerji konnej gwardji królewsko-polskiej" kpt. St. ks. Jabłonowskiego, Biblj. Leg. T. VII. Kraków 1916, str. 50—52.

Płk. S. G. Abżołtowski:

„Jednym z najciekawszych epizodów walki artylerji konnej w pościgu jest zdobycie szarżą w konnym szyku obsługi baterji austrjackiej w r. 1916. Przytoczę wprost oficjalny komunikat rosyjskiego naczelnego dowództwa.

„W walce dn. 28 maja (1916 r.)... jeden z pułków piechoty podchodził do Zastawny, a na wysokości jego tyraljerki szła jedna z bateryj konnogórskich (2-ga pierwszego dywizjonu). Dowódca dywizjonu (obecnie dowódca wybrzeża Finlandji fiński generał Kivikes), widząc, że przez Zastawnę spiesznie przechodzą luźne grupy piechoty nieprzyjacielskiej, po szosie zaś przez miasteczko odchodzi baterja nieprzyjacielska i, przekonawszy się, że baterja ta, wobec braku własnej kawalerji w pobliżu, niewątpliwie zdoła umknąć, zadecydował rzucić do pościgu obsługę konnej baterji.

Niezwłocznie 60 jeźdźców z oficerami i dowódcą baterji płk. Szyrinkinym wpadli do m. Zastawny. W Zastawnie płk. Szyrinkin skierował 40 jeźdźców do ścigania uciekającej piechoty nieprzyjaciela, a kpt. Nasonowa z resztą ludzi za odchodzącą baterją.

Pierwsza grupa zrąbała pewną ilość uciekających i wzięła do niewoli 150 piechurów; druga grupa kpt. Nasonowa dopędziła baterję, której

Kpt. St. ks. Jabłonowski.

„... major Bem... wziął pierwszy pluton pod komendą podporucznika Orłowskiego, wyprzedził naszą straż przednią—a ponieważ na tej płaszczyźnie znajdował się piaszczysty pagórek, kazał na jego wierzchołku odprzodkować Orłowskiemu i dać ognia do tej nieprzyjacielskiej brygady. Kawalerja, nie wiedząc, co się dzieje za pagórkiem, nie domyślała się siły naszego korpusu, wysunęła się więc naprzód, by zabrać te dwa działa. Na szczęście Orłowskiego, w chwili, kiedy ruch majora Bema był rozpoczęty, dano rozkaz pułkownikowi Mycielskiemu Michałowi, dowódcy 2-go pułku ułanów, aby ruszył naprzód i zasłonił owe działa tak niebezpiecznie wystawione. Już kawalerja moskiewska dobiegała do naszych armat, kiedy Mycielski z drugim pułkiem ułanów natarł piorunem na tę kawalerję, w oka mgnieniu ją rozbił i do ucieczki przymusił. Iluż ich tam z koni naspadało! Porzucamy wszyscy nasze działa, mięszamy się z konnicą i dalejże gonić Moskali: oni uciekają, a my tłuczemy Najgorzej dla nich było, że nie mieli się którędy cofać, tylko przez Domanicę, która to wieś, jak wszystkie wsi polskie, w jednej linji zbudowana, miała płoty z jednej i z drugiej strony drogi przez nią prowadzącej. Tłok się zrobił z tej brygady moskiewskiej, skoro się cała wkopała

b) Na każdą dywizję jazdy jeden dywizjon konnych lub samochodowych haubic 105 mm, składający się z tylu 4-działowych baterуj, ile w dywizji jest brygad.

Zadanie: zwiększyć „wytrwałość w walce obronnej, oraz zdolność natarcia na silne oddziały nieprzyjacielskie".

Artykuł w swych najbardziej kapitalnych ustępach opiera się na doświadczeniach własnych autora z wojny światowej na froncie wschodnim.

Nie czytając nawet obu artykułów „Bellony", z wyżej przytoczonych skrótów można sobie zdać sprawę, jak głębokie tkwią między niemi różnice.

---

obsługa broniła się z rewolwerów i karabinów.

Dopiero, gdy dowódca jej padł trupem z rozpłataną głową, konie zaś i jeźdźcy działa czołowego byli zastrzeleni, baterja zatrzymała się i poddała.

Razem kpt. Nasonow wziął w tej szarży do niewoli: 2-ch oficerów, 79 szeregowych 30 koni zaprzężonych, 4 działa nieuszkodzone i 1 jaszcz.

Piechota nieprzyjacielska, widząc zgubę swej baterji, wszczęła strzelaninę, lecz mimo tego zdobytą baterję wywieziono.

Przy szarży baterja poniosła następujące straty: zabici wachmistrz, 2 szeregowi i kilka koni".

Jest to zaniedbanie nietylko potęgi ognia, lecz i absolutna rezygnacja z ognia, a jednak dało to „wyniki najpiękniejsze".

Epizod ten charakteryzuje jeszcze jedną dodatnią stronę ruchliwej artylerji konnej — zbędną jest tak uciążliwa dla kawalerji *osłona* artylerji".

między płoty. My, siedząc im na karku, z tyłu do ucieczki naglili. Cośmy tłukli, to tłukli; oni mały opór stawiali.

Przepędziwszy za wieś resztę tej kawalerji (samych jeńców było zabranych 250, a co ich tam leżało nie rachowałem; koni nabraliśmy ile kto chciał), regularnie sformowaliśmy się za wsią i w porządnym szyku za śladem nieprzyjaciela ruszyliśmy".

Różnica między dwoma autorami, przedzielonymi między sobą niemal setką lat, leży w tem, że płk. S. G. Abżołtowski wysnuwa z bohaterskiej szarży płk. Szyrinkina poważny wniosek, natomiast Jabłonowski ze swego epizodu żadnych wniosków o zbyteczności lub konieczności osłony artylerji konnej, choćby tak ruchliwej, jak ją Bem tylko potrafił zrobić, nie wysnuwa, natomiast każda kartka jego „Wspomnień" zdaje się udowadniać tezę: *im artylerja konna jest bardziej ruchliwa, tem „asekuracja" jej jest bardziej niezbędna.*

Wszak kpt. Popławski stwierdza, że artylerja konna tylko z trudem i przy oględnem obchodzeniu się z nią może posiadać ruchliwość zbliżoną do jazdy, gdy płk. S. G. Abżołtowski wymaga od niej ruchliwości większej, niż ją posiada jazda.

Kpt. Popławski sądzi, że artylerja konna, jeżeli ma być dostateczną podstawą ogniową dla działań jazdy nie powinna być rozdrobniona, płk. S. G. Abżołtowski, przydzielając ją do oddziałów jazdy od szwadronu wzwyż, oraz do podjazdów, rozdrabnia ją, co równocześnie nie przeszkadza żądaniu, by artylerja konna była „dostateczną podstawą".

Jeżeli kpt. Popławski uważa, że punkt ciężkości racjonalnego użycia artylerji konnej leży w jedności dowództwa i ścisłej łączności pomiędzy dowódcą artylerji konnej i dowódzcą jazdy, to płk. S. G. Abżołtowski, kombinując inną taktykę, uzbrojenie i organizację artylerji konnej, usiłuje zatrzeć różnicę między jazdą i artylerją.

Szczególnie jaskrawo podkreśla przeciwieństwa problem osłony. Kpt. Popławski żąda w każdym wypadku osłony dla artylerji konnej, natomiast płk. S. G. Abżołtowski uważa ją za zbędną, o ile ruchliwość artylerji konnej jest dostateczna.

W tym samym numerze „Bellony", w którym umieścił swój artykuł płk. S. G. Abżołtowski, znajdujemy pracę rtm. S. G. Chrząstowskiego pod tytułem „Szarża a rozwój potęgi ognia".

Rtm. Chrząstowski, omawiając zagadnienie potęgi ognia, nie mógł ominąć artylerji konnej i, wychodząc z punktu widzenia kawalerzysty, stawia jej szereg żądań.

Dziś mówi się „pisze rtm. Chrząstowski", że szarża jest możliwa na piechotę zdemoralizowaną i zaskoczoną. To jest niekompletne. Szarża jest możliwa na piechotę zdemoralizowaną, zaskoczoną a także na piechotę zachwianą ogniem, wspierającym szarżę.

Zdemoralizowanie lub zaskoczenie nieprzyjaciela—aczkolwiek bardzo pożądane, może nie nastąpić, o ile nieprzyjaciel jest waleczny i przezorny. Natomiast zachwianie go ogniem jest kwestją użycia na pewnym odcinku przeważających środków ogniowych i zależy w pierwszym rzędzie nie od niego, a od uposażenia i taktyki nacierającej kawalerji.

Ażeby wsparcie ogniowe mogło wykonać swą rolę w pełni, musi ono odpowiadać następującym warunkom:

1) ma być skierowane na tego nieprzyjaciela właśnie, na którego kieruje się uderzenie,

2) musi poprzedzać uderzenie i towarzyszyć mu,

3) ma uzyskać przewagę nad ogniem nieprzyjaciela,

4) przewaga ogniowa powinna być uzyskana w każdym rodzaju ognia (broń samoczynna, artylerja i t. d.) i w jak najkrótszym czasie,

5) wreszcie uderzenie powinno nastąpić niezwłocznie po uzyskaniu przewagi ogniowej. (str. 160).

W szarży bezpośrednio współdziałają z jazdą zasadniczo k. m., natomiast działanie artylerji konnej jest potężniejsze i dalsze. Polega ono na:

1) zwalczaniu artylerji,

2) zwalczaniu odwodów,

3) zwalczaniu fortyfikacyj polowych,

4) manewrze ogniowym w ramach większej jednostki,

5) ewentualnem towarzyszeniu pojedyńczych dział dla wspierania szarży ze stanowisk odkrytych.

Celem wzmocnienia siły ogniowej jazdy rtm. Chrząstowski radzi „zastanowić się nad kwestją dodania po jednym plutonie dział konnogórskich typu rosyjskiego, jako najlżejszych dział towarzyszących". (str. 195)

Artykuł kończy się wezwaniem:

„Więcej ognia—a znów będziemy pierwszą kawalerją świata".

Stąd widać, że rtm. Chrząstowski idzie w swych żądaniach w stosunku do artylerji konnej dość daleko i odbiega znacznie szczególnie od artykułu płk. S. G. Abżołtowskiego. Natomiast w kilku punktach zbliża się do poglądów kpt. Popławskiego.

W istocie, żeby dojść do żądanych ześrodkowań rtm. Chrząstowskiego, trzeba przedewszystkiem nie rozdrabniać artylerji konnej, czego właśnie żąda kpt. Popławski. Skomplikowane zadania, postawione przez rtm. Chrząstowskiego, a w szczególności skierowanie ognia w odpowiednim momencie na tego nieprzyjaciela, na którego kieruje się uderzenie, nie da się pomyśleć bez jedności dowództwa i ścisłej łączności, które kpt. Popławski uważa za elementarne warunki celowego użycia artylerji konnej.

Jeżeli chodzi o uzbrojenie artylerji konnej, to rtm. Chrząstowski zdaje się uważać je za wystarczające.

Streszczając, można powiedzieć, że poglądy na artylerję konną są w omówionych artykułach rozbieżne. W niektórych bardzo zasadniczych momentach wprost z sobą sprzeczne. Najbardziej pod tym względem wyróżniają się zapatrywania ppłk. S. G. Abżołtowskiego.

Spróbujmy zdać sobie z tego sprawę.

*Dlaczego poglądy na taktykę, organizację i uzbrojenie artylerji konnej są tak różne?*

Odpowiedź kapitalna znajduje się w artykule rtm. Chrząstowskiego: „wspólnej doktryny kawaleryjskiej, doktryny nowoczesnej, a przenikającej całe wojsko, właściwie jeszcze nie mamy". Jest to zrozumiałe.

Ppłk. Brandt w książce, która narobiła dużo hałasu we wszystkich wojskach [1]), zwraca uwagę, że w Europie znaczenie jazdy wzrasta w miarę przesuwania się z zachodu na wschód.

Przyczyny tego zjawiska są podwójne:

a) zwiększanie się przestrzeni,

b) zmniejszanie się środków, umożliwiających szerokie zastosowanie ognia, a więc w pierwszym rzędzie zmniejszanie się siły przemysłowej.

We Francji rola jazdy redukuje się do najskromniejszych rozmiarów, gdyż trudno znaleźć dla niej miejsce w morzu ognia [2]) i w szczupłym terenie, który uniemożliwia, a przynajmniej w wysokim stopniu utrudnia szerokie oskrzydlające operacje jazdy.

W Niemczech, skrępowanych z jednej strony ograniczeniem produkcji wojennej, które uniemożliwia koncepcję bitwy, opartej na przewadze ogniowej, z drugiej strony nieograniczonych w tym stopniu co Francja przestrzenią, gdyż w grę wchodzą dwa fronty, nastąpił wyraźny zwrot w poglądach na znaczenie jazdy.

Przesłanianie, rozpoznanie, pościg, odwrót, zagony, a przedewszystkiem szukanie przy pomocy jazdy rozstrzygnięcia w bitwie — to są zadania, stawiane dzisiaj jeździe niemieckiej.

Rosja może uruchomić tylko niewielką siłę ognia w stosunku do olbrzymich przestrzeni, na których będą operować jej armje, dąży więc do rozstrzygnięcia nie bitwy, a wojny, przy pomocy mas konnych, armij, grup armij konnych.

Polska leży w pośrodku. Wojsko jej, wyszkolone na wzór francuski, szuka swą dzisiejszą organizacją i częściowo nawet uzbrojeniem rozstrzygnięcia walki ogniem.

Jednak zadanie to, rozwijane konsekwetnie coraz głębiej, przerasta nasze siły przemysłowe i siłę żywą, które nie pozostają w odpowiednim stosunku do przestrzeni. Tem można tłumaczyć

---

[1]) „Studien über neuzeitliche Kavallerie" Charlottenburg 1924.

[2]) To samo morze ognia przewiduje dla naszej jazdy rtm. Chrząstowski na str. 159 swego artykulu.

żywiołowo nieraz przebijające się w naszej literaturze wojskowej dążenie do „surogowania" ognia ruchem.

Ogień nie zna kompromisów. Ruch zbyt często wchodzi z nim w kolizję. Oto są młot i kowadło, między któremi ma się ustalić nasza współczesna doktryna jazdy. Oto wytłumaczenie znacznych różnic w poglądach na użycie jazdy, a z nią razem artylerji konnej, wysuwanych przez obóz ognia i obóz ruchu.

Dyskusja, która wywołała ten artykuł, próbowała najodpowiedniej skombinować ruch i ogień artylerji konnej. Dała dość kompletny pogląd na jej taktykę, uzbrojenie i organizację. Jednak niektóre, wysunięte przy tej sposobności zasadnicze poglądy, nie zdają się być słuszne.

Płk. S. G. Abżołtowski proponuje nową organizację artylerji konnej, w której dzisiejsza artylerja konna jest zastąpiona baterjami haubic 105 mm oraz „artylerją pośrednią pomiędzy artylerją dywizyjną a działkami piechoty", czyli baterjami, uzbrojonemi prawdopodobnie w 3 działka konnogórskie. Jednak, *czy baterje haubic 105 mm spełnią swe zadanie?*

Każda reorganizacja artylerji jest zawsze celowa, jeżeli daje w skutkach:

1) wzmożenie ruchliwości,

2) wzmożenie potęgi ogniowej.

Płk. S. G. Abżołtowski, wprowadzając sprzęt o wadze 1000 kg, osiąga oczywiście znacznie zwiększoną ruchliwość w porównaniu do dzisiejszych dział artylerji konnej, dochodzących do wagi dwa razy większej. Jednak, ponieważ potęga sprzętu o wadze 1000 kg jest zbyt słaba, więc, rozumując logicznie, wprowadza płk. S. G. Abżołtowski narzędzie, któreby brak ten zastąpiło, a więc haubice 105 mm. Waga ich nie jest podana w artykule. Musi ona jednak być znaczna, jeżeli mają rozporządzać potęgą i przedewszystkiem donośnością, która wchodzi w kolizję z sprzętem tego rodzaju jak haubice. Nowoczesne haubice 105 mm, rozporządzające donośnością około 10 km, będą mieć wagę ponad 2500 kg. Ruchliwość ich będzie zatem zmniejszona, na co wskazuje kpt. Popławski. Zaraz więc na początku dochodzimy do niezmiennego dylematu—potęga czy ruchliwość. Dylemat ten rozwiązuje łatwo płk. S. G. Abżołtowski, uważając, że artylerja ta zawsze będzie rozporządzać większą ilością czasu do przygotowania się do udziału w walce, może więc być ruchliwa o tyle, o ile pozwoli na to konstrukcja dział.

Według mego mniemania rzeczywiście jest prawdopodobne,

że artylerja dywizyjna taka, jaką chce mieć płk. S. G. Abżołtowski, mogłaby często, a jednak niezawsze, wejść w akcję później niż artylerja „pośrednia pomiędzy artylerją dywizyjną a działkami piechoty". Ale jest mało prawdopodobne, żeby, nie będąc dostatecznie ruchliwa, doszła na czas.

Ruchliwości artylerji nie można mierzyć jedynie na polu walki. W walkach ruchowych zagadnienie doprowadzenia na czas artylerji na pole walki dominuje nad czasem, jaki zużyje na wejście w akcję.

Czy może forsowne marsze są tylko udziałem pułków jazdy i bateryj konnogórskich, a jednostki wyższe wraz ze swą artylerją są od nich zwolnione? Trudno robić podobne przypuszczenia. Jakże wyobrazić sobie np. kilkudniowy zagon jazdy, przeprowadzony przez parę dywizyj? Jeżeli artylerja każdej dywizji nie będzie posiadać ruchliwości, zbliżonej do ruchliwości jazdy, to albo w n-tym dniu marszu dowódcy dywizyj pozostaną bez swej artylerji, albo ta obciąży kolumnę i utrudni technikę marszu do tego stopnia, że ruchliwość jazdy zostanie zredukowana, a wykonanie zadania skutkiem tego zachwiane. Takie same refleksje muszą nasuwać i inne operacje jazdy, jak intensywne walki odwrotowe, wyczerpujące manewry oskrzydlające i t. p.

To też, biorąc pod uwagę małą ruchliwość haubic 105 mm, płk. S. G. Abżołtowski przewiduje ewentualność wyposażenia ich w ciąg samochodowy.

W jaką odmianę ciągu samochodowego?

Nie sądzę, aby mogła tu być mowa o artylerji na samochodach, tak zwanej "artillerie portée". Prawdopodobnie chodzi o bardziej postępową odmianę ciągu samochodowego—ciągniki.

Trzeba przyznać, że ciągniki, chociaż są narzędziem skomplikowanym, pozwalają na najkorzystniejsze z dotychczas znanych rozwiązanie problemu ruchu i ognia artylerji.

Jeżeli przy ciągu konnym trudność polega na rozwiązaniu problemu, nieprzekraczając wagi sprzętu 1500—1600 kg dla kawalerji konnej, to po zastosowaniu ciągników trudność ta w granicach dość szerokich jest bez znaczenia. Jeżeli umieścimy działo na łożu samochodowem kołowo-gąsienicowem lub gąsienicowem, to problem ognia i ruchu w najmniejszym stopniu będzie leżał w wadze lufy i kołyski. Znajdziemy go w wadze łoża. Jednak trudności, związane ze znaczną wagą łoża, są rozwiązane zastoso-

waniem urządzenia, które pozwala na ruch w dowolnym niemal terenie [1]).

To samo mniejwięcej dałoby się powiedzieć o działach, które zamiast stanowić jedną całość z ciągnikiem, są od niego oddzielone jako przyczepka [2]).

Ta nieoceniona zaleta ciągników, otwierająca nowe perspektywy, sprawia, że użycie ich do celów artylerji jest tak bardzo pożądane. Jednak nie można nigdy zapominać, że zastosowanie nawet łoży kołowy-gąsienicowych, a więc zapewniających zdawałoby się maksymalną ruchliwość, wywołuje zagadnienie, tem bardziej pełne znaczenia, im bardziej posuwamy się na wschód, kwestję względnej ruchliwości ciągników.

Ruchliwość łoża kołowo-gąsienicowego jest wielka na drogach bitych, które umożliwiają zastosowanie urządzenia kołowego bez względu na wagę łoża. Posuwanie się natomiast na kołach w jakimkolwiek innym terenie jest niemożliwe, gdyż waga całości jest za wysoka. Należy więc przejść z kół na gąsienicę. Ta ostatnia rozwiązuje pozytywnie zagadnienie ruchliwości bez względu niemal na teren, jednak jako funkcję czasu. Jeżeli każemy łożu pracować na niej zadługo, to mechanizm jego zużywa się w nieprawdopodobnie krótkim czasie i zużycie paliwa przerasta możność jakiegokolwiek kraju. Stąd wynika, że działo na łożu samochodowem jedynie tam może znaleźć zastosowanie, gdzie sieć dróg bitych jest nadzwyczajnie rozwinięta, a zatem zastosowanie kół można uważać za regułę, natomiast przejście na gąsienicę stanowi wyjątkową konieczność, usprawiedliwioną tylko w czasie samej bitwy i to w ilościach ograniczonych.

Wprowadzanie więc dział o podobnym ciagu do wojska polskiego, a szczególnie dla artylerji dywizyj jazdy na wschodzie jest

---

1) Działo 75 mm wz 1922 o dużej mocy (donośność 13 km), umieszczone na łożu kołowo-gąsienicowem wz 1924 St. Ghamond:

Waga własna łoża około . . . . . . . . 8500 klg
Waga działa 75 mm . . . . . . . . . . 1500 „
Maksymalna szybkość na kołach . . . . 18 km/godz
„ „ „ gąsienicy . . . 6,8 km/godz.

2) Waga własna ciągnika kołowo-gąsienicowego St. Chamond . 4800 kg
Waga ciągnika z ładunkiem (obsługa, amunicja, przyrządy) . . . 6300 kg
Jako przyczepkę można zastosować jakiekolwiek działo do ciężkiej artylerji polowej włącznie.
Maksymalna szybkość na kołach . . . . 27 km/godz
„ „ „ gąsienicy . . . 6,8 km/godz.

i będzie przez długi czas nieaktualne[1]), gdyż właśnie teren wchodni postawiłby problem „na głowie", zmuszając ciągnik do pracy na gęsienicy jako reguły, a dla kół rezerwując tylko wyjątkowe stanowisko.

Nie można również zapominać, że nadzwyczaj korzystne skombinowanie ognia i ruchu w ciągnikach artylerji ma swoje granice.

Niepożądane jest ze względów jasno zrozumiałych włączanie w dywizję piechoty lub jazdy sprzętu o wadze około 10000 kg i więcej. Sprzęt tego rodzaju jest może dopuszczalny dla artylerji ciężkiej, jest napewno dopuszczalny i ciężar jego może być nawet zwiększony dla artylerji najcięższej, której ruchliwość taktyczna może być bardzo ograniczona, jednak nie dla np. dziejszego sprzętu artylerji konnej.

Dochodzi się zatem do konieczności zmniejszenia ciężaru ciągnika do 3000 kg, maksymalnie 5000 kg[2]).

Jeżeli jednak zmniejszymy ciężar ciągnika, to ciężar lufy i kołyski nabiera pełnego znaczenia i musimy zmniejszyć kaliber działa. Zatem problem ruchliwości i ognia kombinuje się w sensie ujemnym dla potęgi ognia.

Z drugiej strony im mniejszy jest kaliber działa, tem wymagania, dotyczące ruchliwości taktycznej, wzrastają. Równocześnie wzrastają wymagania, dotyczące zalet technicznych i odporności.

Amerykanie, którzy chcieli zmotyryzować całkowicie swoją artylerję, natknęli się tutaj na przeszkody wprost nie do przezwyciężenia tak, że uznali zastosowanie ciągu samochodowego w artylerji polowej przynajmniej na razie za niemożliwe. „Field Artillery Board" [3]) w raporcie[4]), zestawiającym wyniki szczegółowych badań i prób pisze: „Jeżeli chodzi o armaty i haubice artylerji dywizyjnej, to nie ma najmniejszej podstawy do zastąpienia ciągu konnego działami na łożach samochodowych. W dzisiejszym stanie rzeczy podobna zamiana byłaby niemal, jeżeli nie zupełnie, szaleństwem".

---

[1]) Ta sama konkluzja, porów.: „Nauka o artylerji" gen. Jacyna i mjr. Łunkiewicz T. II. str. 203.

[2]) Największy propagator motoryzacji artylerji w Ameryce płk. Chase uważa, że ciężar nie powinien przekraczać 3600 kg ze względu na wytrzymałość mostów.

[3]) Komisja artylerji polowej (amerykańska).

[4]) Ogłoszony w „The Field Artillery Journal" listopad—grudzień 1923.

Próby, wykonane w Ameryce z działami przyczepionemi do ciągników, były również zupełnie niefortunne[1]) i, jak stwierdza komisja, chociaż dały rezultaty lepsze od dział na łożach samochodowych, mimo to ten rodzaj ciągu stoi bez porównania niżej od ciągu konnego.

W artylerji francuskiej poglądy na zastosowanie ciągu samochodowego dla artylerji polowej są również bardzo trzeźwe.

Generał Herr, który zakreślił tej najpotężniejszej artylerji świata horyzonty, jakich może nigdy nie osiągnie, pisze, opierając się na systematycznych studjach porównawczych w Mailly:

„Sprzęt o ciągu konnym jest jako całość bardziej szybki i giętki niż sprzęt samochodowy. Jeżeli ciąg samochodowy okazuje się bardziej korzystny przy dłuższym ruchu w terenie miękkim, o tyle ciąg konny posiada wyższość przy przechodzeniu miejsc, których przezwyciężenie wymaga chwilowego wysiłku.

---

[1]) Wykonano próbę przejścia dywizjonu 75 mm ciągnikowego z przyczepkami.

Przestrzeń przeszło 900 km w bardzo urozmaiconym terenie przebyły baterje dywizjonu w 46 dni, to znaczy średnio około 20 km dziennie. Marsz był za mało powiedzieć prawdziwą Golgotą Oto przykłady:

„Noc zastała prawie cały dzwizjon, oprócz trzech samochodów osobowych i jednego ciężarowego, jeszcze w drodze. Postanowiono biwakować na miejscu i ze świtem ruszyć dalej W drodze jeden ciągnik przewrócił się Z jedną z przyczepek zdarzyło się to samo i wskutek poważnych uszkodzeń, jakie przy tem poniosła, należało ją odesłać koleją do naprawy. Sztabowy ciągnik wymagał całonocnej pracy celem naprawy silnika. Ilość popsutych rurek gazowych i baków z benzyną ciągle wzrastała. Na dziesięciocalowych płytach gąsienic pojawiły się pierwsze ślady zniszczenia. Dolne ich powierzchnie wgięły się i można było zauważyć pęknięcia w spojeniach. Baki z benzyną popękały, zalutowanie ich okazało się krótkotrwałe.

Dnia... W pierwszej baterji znowu była znaczna ilość uszkodzeń i o godz. 6 min. 40 następnego dnia z ogólnej ilości 12 tu ciągników tej baterji tylko 5 doszło do parku. Baterję zatrzymano tu dla naprawy, reszta dywizjonu poszła dalej .

Dnia.. W... dywizjon, wyzyskując miejscowy park reperacyjny, zatrzymał się na 13 dni z powodu koniecznego, gruntownego remontu.

1-sza baterja przybyła z 13-dniowem opóźnieniem.

Pomimo tak długiego postoju zużycie ciągników było zbyt wielkie i remont pomógł niewiele

Dnia.. Trzy ciągniki 1-szej baterji nie nadają się do użytku; w jednym pękł karter, w dwóch drugich spaliły się łożyska. W jednym ciągniku 2-ej baterji również spaliły się łożyska Droga w terenie falistym była w dobrym stanie i uszkodzenia większej ilości ciągników świadczą, że zużyły się one do tego stopnia, że wymają kapitalnego remontu.." (według: „Tiechnika i snabżenje" Nr. 2/23).

Niebezpieczeństwo pogrążenia w wodzie silnika uniemożliwia przechodzenie wbród wody o średniej głębokości, która dla koni nie przedstawia żadnych trudności. Wozy artylerji samochodowej ważą przy tym samym kalibrze zawsze więcej, niż wozy artylerji jezdnej i dlatego zerwany most zatrzymuje je dłużej, wymagając gruntowniejszej naprawy. Wreszcie ciąg konny porusza się w nocy cicho i swobodnie, czego artylerja samochodowa może nigdy nie osiągnie.

Z drugiej strony można zawsze jako stronę dodatnią zapisać artylerji samochodowej oszczędność na stanie personalnym, która może dochodzić od 20 do 30%, mniejszą długość kolumn, większą łatwość zaopatrywanie w amunicję, wreszcie zupełną niewrażliwość silników na działanie gazów, przed któremi zabezpieczenie koni jest prawie niemożliwe.

Te korzyści jednak nie zdają się zrównoważyć korzyści ciągu konnego dla sprzętu o niezbyt wygórowanej wadze. Sprzęt bezpośredniego wsparcia, armaty i haubice lekkie oraz sprzęt wzbraniający 105 mm... powinny posiadać ciąg konny.

Sprzęt lekki o ciągu konnym posiada zupełnie zadawalniającą ruchliwość taktyczną, której nie można osiągnąć żadnym innym rodzajem ciągu [1])".

Doświadczenia angielskie z działami, przyczepionemi do ciągników, dały, jak wiadomo, rezultaty dodatnie. Czy można jednak zastosować w naszym terenie ciągnik o wadze 9300 kg z przyczepką o wadze 2500 kg dla poruszania działa o kalibrze zaledwie 8,8 cm—trudno dać odpowiedź, nie posiadając własnych doświadczeń.

Poza tem zalety ciągników, wydobyte z tych doświadczeń, są bardzo wątpliwe, niektóre zdają się być zupełnie iluzoryczne [2]).

---

[1]) Gen Herr „L'artillerie ce qu'elle a été, ce qu'elle est, ce qu'elle doit être". Berger-Levrault wyd VI 1924. str. 201 — 203.

[2]) W „Przeglądzie Wojskowym" Nr. 4. „Zagadnienie mechanizacji ciągu artylerji w Anglji i Stanach Zjednoczonych" zestawiono rezultaty tych prób. Zestawienie to szczególnie, jeżeli chodzi o Anglję, nie jest wyczerpujące Niewiadomo, czy ciąg poddany próbom był kołowo-gąsienicowy, czy też gąsienicowy; baterja w rzeczywistości będzie się składać nie z 4-ech, lecz z 8-miu ciągników z 8-ma przyczepkami (4 ciągniki działowe + 4 przyczepki z działami i 4 ciągniki amunicyjne+4 przyczepki amunicyjne); baterja posiada kilka samochodów ciężarowych, niezbędnych do jej normalnego funkcjonowania, które prócz jednego nie posiadają gąsienicy i t. p. Niewiadomo, w jakim terenie odbywano próby. Z podanych liczb wynikałoby, że teren był bardzo sprzyjający.

Z tych oraz innych jeszcze przyczyn (np. przemysłowych) zastosowanie ciągu samochodowego w artylerji dywizyjnej jazdy zdaje się być kwestją dalekiej jeszcze przyszłości i nie może być dzisiaj brane w rachubę. Nie pozwalają jeszcze na to ani wartości techniczne ciągników, ani stan komunikacyjny naszego kraju.

Pozostaje zatem ciąg konny i nierozerwalny z nim problem ruchu i ognia w całej rozciągłości. Jeżeli duża waga dział artylerji dywizyjnej nie daje się uratować ciągiem samochodowym, to wchodzi w kolizję z ruchliwością artylerji konnej. Tutaj jest pierwszy słaby punk projektu płk. S. G. Abżołtowskiego.

Przy nieco bardziej forsownych operacjach jazdy 105 mm haubice artylerji dywizyjnej nie zdążą na pole walki.

Pozostanie więc niezwykle liczna artylerja „pośrednia". Spróbujmy z kolei odpowiedzieć na pytanie:

*Czy artylerja konna „pośrednia pomiędzy artylerją dywizyjną a działkami piechoty" spełni swe zadanie?*

Pierwsze wrażenie po przeczytaniu artykułu „Artylerja konna i kawalerja" jest takie, że walka artylerji konnej wygląda jak pojedynek za czasów Wojskiego, kiedy to Domeyko i Doweyko „rury oparwszy o brzuchy..." Chyba w ten sposób należy rozumieć działania artylerji konnej, która „dotarła do podejść Działdowa, nieustraszenie szarżując w szyku konnym", to znowu „wyjazdy dziarskich artylerzystów konnogórskich w tyraljerę...", to znaną już, kombinowaną szarżę obsługi na piechotę i artylerję nieprzyjacielską.

Jednak w innem miejscu autor pisze:

„Dla kawalerji znaczenie tego współdziałania [1]) wzrasta wraz ze wzrostem znaczenia ognia wogóle, a także wraz ze skróceniem czasu obowiązkowej służby wojskowej, t. j. pogorszeniem się wyszkolenia kawalerji.

Im mniej pewnym czuje się jeździec na koniu, tem większego wymaga wsparcia ogniowego".

W jakiż sposób są te tak zasadniczo sprzeczne elementy, nadzwyczajna ruchliwość i duża potęga ognia, ze sobą połączone?

Płk. S. G. Abżołtowski, po zastosowaniu dla artylerji konnej sprzętu o wadze 1000 kg, podaje cztery charakterystyczne cechy tej artylerji. Nie można się na nie wszystkie zgodzić.

Nie można się zgodzić, by w ten sposób uzbrojona artylerja konna mogła być „dostatecznie silną podstawą ogniową dla dzia-

[1]) To zn: artylerji konnej z jazdą

łań kawalerji“. I jeżeli wczytamy się w artykuł płk. S. G. Abżółtowskiego, to w istocie ten postawiony przez niego postulat jest nie udowadniany, a ustawicznie zbijany.

Widzieliśmy, jak „walki artylerji konnej w pościgu“ polegają na szarżach obsługi, gdzie „zaniedbanie nie tylko potęgi ognia, lecz i absolutna rezygnacja z ognia“ daje „wyniki najpiękniejsze“. Nie może więc być tu mowy o wytworzeniu jakiejkolwiek „podstawy ogniowej“.

W walce ogólnej artylerja konna działa wówczas, gdy „artylerja nieprzyjacielska nie jest straszną“, stąd oczywistą jest potrzeba ruchliwości, żeby móc działać przedtem, nim artylerja nieprzyjacielska zdąży się stać straszną. „Potęga zaś zacznie odgrywać rolę dopiero wtedy, gdy nadejdzie już czas zamienienia własnej kawalerji na piechotę“. Jednak zdaje się, że już wówczas potęga artylerji konnej będzie mieć właśnie mniejsze znaczenie, gdyż z piechotą zjawią się inne rodzaje artylerji, których ruchliwość jest przeciętna, a potęga ognia duża.

W walce konnej „dowódca kawalerji powinien zachować pewną ilość plutonów w odwodzie, manewrując niemi ruchem, nie zaś „manewrem artyleryjskim“, ten dostaje się w udziale „artylerji wzmocnienia—potężnej i dalekonośnej“. Zatem i tu „dostateczna podstawa ogniowa“ leży gdzieś poza artylerją konną.

„W walce obronnej, jazda może być użyta odpowiednio do swego stanu ogniowego — do zapełniania przerw we froncie, spowodowanych nagłemi i gwałtownemi natarciami“ [1]). To, że regulamin służby polowej uznaje użycie jazdy w ogólnej walce tylko odpowiednio do jej stanu ogniowego, wskazuje również i *na mniejsze wymagania co do potęgi ognia artylerji konnej* [2]). W razie potrzeby użycia kawalerji, jako piechoty, powinna ona otrzymać odpowiednią ilość bateryj polowych z odwodów ogólnych. Zresztą konieczność zapełniania przerw przez kawalerję powstaje najczęściej nie z powodu braku piechoty wogóle, lecz z powodu braku jej tuż na miejscu, *wchodzi więc w grę głównie ruchliwość kawalerji, a co za tem idzie i jej artylerji* [2]).

Argumentacja w tym ustępie nie zdaje się być zupełnie zrozumiała. Jeżeli konieczność zapełniania przerw przez jazdę powstaje z braku piechoty na miejscu, to powstaje ona również z równoczesnego braku i artylerji. Nie jest bynajmniej konieczne, a przy

---

[1]) Regulamin Służby Polowej str. 187

[2]) Podkreślone przezemnie.

naszych warunkach transportowych jest to zupełnie nawet niekonieczne, żeby jakakolwiek artylerja dywizyjna piechoty lub artylerja rezerwy naczelnego wodza przybyła na zagrożone miejsce równocześnie lub nawet przed jazdą. Gdybyśmy rozporządzali siecią komunikacyjną, którąby pozwalała na takie przesunięcia w krótkim czasie i w dowolnym kierunku, to dla wypełnienia podobnych zadań ani jazdy ani artylerji konnej nie byłoby potrzeba, gdyż ruchliwość ich w porównaniu np. do ruchliwości rezerwy naczelnego wodza we Francji byłaby przy najlepszych koniach i najlżejszych działach żadna.

Właśnie w naszych warunkach poważna część znaczenia jazdy leży w trudnościach komunikacyjnych, z jakiemi musimy się liczyć. Może zajść bardzo często położenie, że jazda pozostanie przez czas dłuższy jedynie ze swą organiczną artylerją. Wówczas byłoby miejsce na wytworzenie dostatecznej podstawy ogniowej dla jazdy, jeżeli nie mamy lekkomyślnie zniszczyć tej kosztownej broni. Wówczas byłoby miejsce na coś więcej, niż na wytworzenie dostatecznej podstawy ogniowej, byłoby miejsce na sparaliżowanie, chociażby częściowe, podstaw nieprzyjaciela. Jednak i tutaj płk. Abżółtowski przenosi potęgę ognia z artylerji konnej na kogoś innego—a razem z potęgą ogniową oczywiście i wytworzenie dostatecznej podstawy ogniowej.

Jakież zadania pozostają artylerji konnej?

W pierwszym rzędzie towarzyszenie jeździe „w dobrze skierowanych podjazdach“ — później czyhanie na przypadek, który pozwoli artylerji wykonać szarżę lub niesłychane zaskoczenie na stokrotnie (dosłownie) liczniejszego nieprzyjaciela.

O przypadkach mówiłem przedtem, o podjazdach możnaby znowu podjąć dyskusję, gdyż konieczność udziału w nich artylerji jest udowadniana dwoma epizodami, a uwagi kpt. Popławskiego o nierozdrabnianiu artylerji pozostały nienaruszone. Szczególny jednak znak zapytania należy postawić na silnie zaakcentowanem żądaniu, aby podjazd był dobrze skierowany. O to właśnie chodzi, że, wysyłając podjazd, dowódca ma zawsze do czynienia z ryzykiem. Wszakże zadaniem podjazdu jest rozpoznanie. Możliwość zaś dobrego skierowania podjazdu byłaby przecież skutkiem już pewnego rozpoznania, a podjazd, wysłany w takich warunkach, przestałby być w ścisłym tego słowa znaczeniu podjazdem. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że podjazd dobrze skierowany jest najczęściej podjazdem przypadkowo dobrze skierowanym.

W ten sposób pojęte i ograniczone zadania artylerji konnej

muszą być oparte jedynie na wrażeniu moralnem, co jest zupełnie naturalne, gdyż oparcie ich na potędze ognia, którą artylerja konna nierozporządza, jest niemożliwe.

Dlatego płk. S. G. Abżołtowski na pierwszem miejscu żąda od artylerji konnej, aby „przy zaskoczeniu wywierała silne wrażenie moralne".

Nie można w żadnym wypadku zapoznawać wrażenia moralnego ognia jakiejkolwiek artylerji. Jednak nie można go przeceniać, mając nawet do rozporządzenia najwspanialsze przykłady z rozmaitych wojen.

Wrażenie moralne wypływa bezpośrednio z potęgi ognia artylerji. Trzeba powiedzieć, że im większa potęga działa i im więcej dział, tem większe jest wrażenie moralne. Natomiast nie można nigdy (poza epizodami) twierdzić, że najlżejszy sprzęt i rozdrobniony do najmniejszych ilości może spowodować największe wrażenie moralne.

Płk. S. G. Abżołtowski zdaje się jednak dochodzić do wniosku, że ruch artylerji konnej wywołuje wrażenie moralne.

W epizodzie pod m. Kocman jedna armata konna oddziela się od dywizji austrjackiej, „galopem zbliża się do kawalerji rosyjskiej i natychmiast rozpoczyna skuteczny ogień". Jako rezultat, sześć pułków jazdy i 24 armaty ponosi straty, odstępuje od zamierzonego zadania i cofa się.

Czy ten niesłychany rezultat działo artylerji konnej osiągnęło przez swój ogień, czy swą ruchliwość?

Jeżeli przez ogień, to niezrozumiały, zupełnie zbędny jest ruch działa, zbliżającego się do jazdy rosyjskiej. Czy ruch działa po polu był szybszy od lotu pocisków, jakiemi ono strzelało? Z punktu widzenia nie wyłącznie artyleryjskiego, ale wspólnego już wszystkim chyba broniom, działo szarżujące na nieprzyjaciela, aby móc strzelać, jest wybrykiem niepoczytalnego dowódcy.

Czy ruch ten był obliczony, aby swym widokiem wywołać potężne wrażenie moralne na nieprzyjaciela? Zdaje się to być chyba niewątpliwe, skoro płk. S. G. Abżołtowski podkreśla w tem miejscu ruchliwość działa.

Jednak trudno liczyć na wrażenie moralne, wywołane widokiem dział. Rozumując dalej w ten sposób, należałoby np. zastąpić stalowe blachy ochronne czołgów najdziwaczniej pomalowaną tekturą, przez co zwiększyć znacznie ruchliwość i zarazem spowodować niebywałe wrażenie moralne.

W epizodzie pod m. Kocman osiągnięty rezultat należy przy-

pisać raczej jakiemuś zbiegowi okoliczności. Być może, że nadawałby się on do potwierdzenia zjawiska, wydobytego na jaw przez ppłk. Brandta, że jazda nie przyciąga jazdy jak magnes, a odwrotnie jazda nie lubi jazdy i unika z nią walki.

Jeżeli natomiast przyjmiemy, że widok galopującego działa artylerji konnej nie wywiera wrażenia moralnego, to pozostanie nam ogień i w tym wypadku wrażenie moralne będzie tem większe, im ogień będzie bardziej gęsty, celny i potężny, czyli będzie w nim brać udział duża ilość dział, przynamniej o kalibrach normalnych dla dział artylerji polowej, ze stanowisk umiejętnie wybranych i z odpowiadających zadaniu punktów obserwacyjnych.

Epizody pod m. Kocman, Zastawną i t. p. nie dowodzą niczego innego, jak, że na wojnie wszystko jest możliwe. Wszelkie wnioski, wysnuwane na tle podobnego wypadku na temat potęgi wrażenia moralnego, czy ruchliwości artylerji konnej, są od początku do końca zawieszone w powietrzu. Poza tem podobne wnioski mogą być niebezpieczne. Płk. S. G. Abżołtowski, jak zwraca uwagę kpt. Popławski, z oderwanego wypadku pod Zastawną wyprowadza zbędność osłony artylerji konnej przez jazdę. Nie można sobie zdać sprawy, na jakich doświadczeniach płk. S. G. Abżołtowski może się jeszcze w takich konkluzjach opierać, jednak czytelnik, mając przed sobą „Artylerję konną i kawalerję“, zapytuje, czy podano mu już skonstruowaną zasadę, ilustrowaną przykładem, czy też przykład, potwierdzający zasadę, jak wyjątek potwierdza regułę.

W ten sposób artylerja konna „pośrednia pomiędzy artylerją dywizyjną a działami piechoty“ nie zdaje się spełniać zadań, które jej płk. S. G. Abżołtowski postawił, i to jest drugim słabym punktem projektu.

MJR. S. G. K. LENCZOWSKI i KPT. S. G. L. SADOWSKI.

# POLITYCZNE I GOSPODARCZE POŁOŻENIE NIEMIEC Z PUNKTU WIDZENIA ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Właściwości geograficzne i siła potencjonalna narodu uczyniły Niemcy przedwojenne jednym z najpotężniejszych czynników polityki wielko-mocarstwowej. Przejawy rosnącej prężności ekspansywnej wyrażały się następująco: wewnątrz stale wzrastająca industrjalizacja i przesuwanie się procentowego stanu ludności w kierunku zawodów przemysłowych, nazewnątrz rosnący eksport fabrykatów, kapitału i sił fachowych. Warunek trwałej ekspansji widziały Niemcy w posiadaniu własnych kolonij. Niekorzyści długowiekowego rozczłonkowania narodu i stosunkowo bardzo późnego przystąpienia do zorganizowania i skonsolidowania państwa zrozumiały Niemcy dopiero w epoce Bismarka. Wówczas też rozpoczęły gwałtownie poszukiwać terenów kolonizacyjnych. Niestety terytorja wolne istniały w tym czasie tylko w Afryce, a uzyskanie ich nie mogło zadowolnić w zupełności aspiracyj niemieckich. Rozpoczęła się więc wobec tego obok organizowania posiadłości afrykańskich systematyczna ekspansja ekonomiczna na wszystkie możliwe światowe rynki zbytu, zajęte już znacznie dawniej przez inne mocarstwa. Drogi ekspansji szły w następujących kierunkach: 1) południowo-wschodnim po osi Hamburg—Bagdad poprzez sojuszniczkę Austrję oraz Turcję; 2) wschodnim przez wzmacnianie elementu niemieckiego w ostmarkach i kolonizowanie głównych arteryj komunikacyjnych na ziemiach polskich oraz przez systematyczne opanowywanie rynków rosyjskich; 3) na rynki kolonjalne, gdzie stale wypierano przemysł angielski. Środkami, które miały ułatwić utrwalenie się ekspansji, były: odpowiednio nastawiona polityka zagraniczna, utrzymywanie silnej siły zbrojnej lądowej i morskiej oraz gwałtowny wzrost tonażu handlowego.

Rezultatem wojny było załamanie się planów niemieckich we wszystkich wyżej wyłuszczonych punktach, a mianowicie odebrano Niemcom kolonje, zniszczono flotę handlową, przecięto drogi na płd. wschód, a to wskutek rozbioru Austrji, wyparcia Turcji z Europy oraz usadowienia się Anglji w Mezopotamji, dalej unicestwiono ekspansję i kolonizację wschodnią przez stworzenie państwa polskiego i przerwanie bezpośredniego połączenia z Rosją, wreszcie wskutek zredukowania wojska i zniszczenia floty wojennej ograniczono czynnik decydujący o mocarstwowem stanowisku Niemiec.

Klęska, poniesiona w wielkiej wojnie światowej, wpłynęła siłą faktu na zmianę przedwojennej idei polityczno-gospodarczej Niemiec. Wprawdzie nie wyrzekły się one swych dawnych aspiracyj, przystosowały jednak swą politykę do nowo stworzonych warunków, zastosowując w całej rozciągłości zasadę ekonomji sił i kolejności wysiłków. Na pierwszym planie postawiono rzecz stosunkowo najłatwiejszą do zrealizowania, a mianowicie odzyskanie rynków rosyjskich. Natomiast kwestję ekspansji kolonjalnej i morskiej, jako trudniejszą do zrealizowania i wymagającą dłuższego czasu, przesunięto na dalszy plan.

Drogi, któremi Niemcy dążą do zrealizowania powyższych celów, są dwojakie, mianowicie natury politycznej i gospodarczej.

Na pierwszym planie musiało być postawione przedewszystkiem wyjście ze stanu powojennej izolacji politycznej przez pozyskanie silnego, a zarazem naturalnego sojusznika, który właściwie nie miał istotnych powodów do stawania w szeregu nieprzyjaciół Niemiec w wojnie wielkoświatowej, t. j. Rosji, oraz wyzyskanie rozluźnionej spoistości swych dotychczasowych wrogów. W sukurs przyszedł Niemcom również nowy układ geograficzno-polityczny, którego korzyści wyrażają się w tem, że Niemcy otoczeni są w tej chwili wałem małych państw, najczęściej słabszych gospodarczo i kulturalnie i stojących pod względem możliwości rozwojowych daleko w tyle poza niemi, oraz że w każdem z tych państw znajdują się mniej lub więcej zwarte mniejszości niemieckie, pracujące świadomie i intensywnie dla celów Rzeszy, a to dzięki dobrze zorganizowanej i kierowanej przez czynniki centralne propagandzie proniemieckiej.

Jeśli chodzi o środki natury gospodarczej, to wypada zaznaczyć zaraz na wstępie, że wyparcie Niemiec z rynków zamorskich postawiło je przed zagadnieniem konieczności dostosowania przemysłu do nowych warunków. Przedwojenna produkcja Niemiec obliczona była na zbyt masowy, rynki ich bowiem były niewybredne; dzi-

siaj natomiast, gdy ekspansja ich zmuszona jest ograniczać się przedewszystkiem do rynków europejskich, wyłoniła się potrzeba oparcia produkcji na jakości oraz na naukowej organizacji przemysłu tak, by produkowane towary były na tyle dobre i tanie, by mogły wytrzymać konkurencję ze St. Zjednoczonemi Ameryki Północnej, które, jak wiadomo, zaczynają już w ostatnich latach przenikać na rynki europejskie. Problem powyższy usiłują Niemcy rozwiązać przez konsekwentne przekształcanie na system gospodarki prywatno-kapitalistycznej nawet takich przedsiębiorstw, które przed wojną prowadzone były przez państwo lub czynniki autonomiczne, dalej przez dokonywanie w przemyśle koncentracji i wprowadzanie normalizacji i przez obniżanie kosztów produkcji dzięki systematycznemu ograniczaniu zdobyczy socjalnych, przedłużeniu dnia pracy i obniżeniu zarobków robotniczych, wreszcie przez zdobywanie nowych europejskich rynków zbytu, zwłaszcza rynków rosyjskich, i odzyskiwanie niektórych zamorskich (południowa Ameryka i Daleki Wschód) drogą organizowania niemieckości zagranicą, jako środka ułatwiającego podkopywanie obcych konkurencyjnych gałęzi przemysłu, nakoniec przez wysyłanie do krajów konkurencyjnych swoich techników i kupców, którzy mają przygotowywać grunt do opanowania przez przemysł niemiecki tamtejszych rynków. Niemałą rolę gra tu również nasycanie wewnętrznych rynków niemieckich kapitałem zagranicznym, szybkie odbudowanie tonażu kolejowego i morskiego, umożliwiające Niemcom znaczne zmniejszenie kosztów transportu i dające im możność ponownej ekspansji do krajów zamorskich, jak również umiejętne zawieranie traktatów, zwłaszcza z państwami o słabszej strukturze gospodarczej, nakoniec umiejętna polityka taryfowa.

Należałoby teraz zapytać, o ile już Niemcy zdołali zrealizować powyższy program.

Otrząsnąwszy się z chaosu, który zapanował w kraju w następstwie klęski wojennej, postawiły sobie Niemcy za cel przedewszystkiem uporządkowanie stosunków wewnętrznych i wyjście ze stanu izolacji, w który wtrącił je traktat wersalski. Niezwykle sprawnie i szybko uporano się więc z zakusami przewrotowemi, tak skrajnie prawicowemi, jak i skrajnie lewicowemi, uporządkowano stosunki bezpieczeństwa publicznego, nadano państwu nowe formy konstytucyjne i prawne, skonsolidowano życie społeczne i polityczne w kraju i, co najważniejsze, zunifikowano więcej niż przed wojną poszczególne człony Rzeszy. W dziedzinie polityki zewnętrznej zrobiono pierwszy wyłom w murze izolacyjnym przez za-

warcie z Rosją w dniu 16.4.1922 w Rapallo traktatu politycznego, uzupełnionego świeżo traktatem berlińskim, wskutek czego zaszachowano interesy Anglji i spowodowano tę ostatnią do zmiany kursu polityki wobec Niemiec; dalej nawiązano przyjazne stosunki z państwami neutralnemi, przygotowano przez umiejętną propagandę grunt do przyszłego połączenia się z Austrją i nawet nawiązano już z nią rokowania o zawarcie unji celnej, gospodarczej i kulturalnej, mającej w przyszłości doprowadzić do unji politycznej. Dalej dokonano już znacznych szczerb w dotychczasowej orjentacji świata co do winy za wybuch wojny, a temsamem podważono moralne podstawy, na których opierał się traktat wersalski. Dzięki umiejętnie prowadzonej propagandzie wtłoczono w opinję społeczeństw europejskich, zwłaszcza tak miarodajnych, jak społeczeństwa anglo-saskie i skandynawskie, przekonanie o anormalności obecnego stanu terytorjalnego Niemiec na wschodzie, przygotowując sobie w ten sposób grunt do przyszłych wystąpień politycznych, czy nawet zbrojnych, w sprawie rewizji swych granic wschodnich. Wreszcie zorganizowano zagranicą niemieckość, obarczając ją zadaniami propagandy i wywiadu politycznego i gospodarczego. Najważniejszym sukcesem ostatniej doby jest rozbicie dawnej Entente'y przez zainspirowanie i doprowadzenie do skutku lokarneńskiego paktu bezpieczeństwa, który uzależnia Francję od Anglji i rozluźnia jej węzły sojusznicze ze wschodnimi sprzymierzeńcami, zostawiając tem samem Niemcom wolną rękę na wschodzie. Dalszym sukcesem jest wprowadzenie Niemiec z powrotem w stan równorzędności mocarstwowej, zwrot części obszarów okupacyjnych i złagodzenie sankcyj wojskowych, wreszcie wprowadzenie Niemców do Ligi Narodów, ze stałem miejscem w Radzie Ligi, co gwarantuje im poważny wływ na bieg polityki międzynarodowej oraz na losy niemieckości w innych krajach i, co najważniejsze, daje możność kolejnego osiągania celów politycznych przy pomocy procedury rozjemczej Ligi Narodów. Stworzony przez pakt bezpieczeństwa stan rzeczy i wytworzona atmosfera „ducha lokarneńskiego“ wzmocniły stanowisko Niemiec w kilku ostatnich miesiącach więcej, niż w ciągu całego okresu przedlokarneńskiego, podważając w dużym stopniu układ stosunków, wynikły z traktatu wersalskiego i, co najgorsze, stwarzając podstawy do dalszych wyłomów w tym traktacie.

Jeśli osiągnięte w dziedzinie politycznej sukcesy Niemiec uznać musimy za bardzo poważne, to niemniej pokaźne sukcesy dostrzeżemy w dziedzinie gospodarczej. I tak mogą Niemcy uważać już

za załatwioną, i to załatwioną bardzo korzystnie dla siebie, sprawę zobowiązań odszkodowaniowych i wojennych długów wewnętrznych. Ważną rolę odegrał tu ten moment, że państwa koalicyjne prowadziły wojnę przy pomocy pożyczek zagranicznych, zaciąganych głównie w Ameryce, a Niemcy prowadziły ją zapomocą pożyczek wewnętrznych, a częściowo i przy pomocy prasy drukarskiej, co wyworzyło w konsekwencji następujący stan rzeczy: zapoczątkowana już podczas wojny w Niemczech inflancja, kontynuowana była dalej również w okresie powojennym, co pozwoliło rządowi niemieckiemu na zupełne zdewaluowanie pożyczek wewnętrznych i załatwienie się za jednym zamachem z ciężarem, któryby w innych warunkach zaciężył na długie lata na życiu gospodarczem i finansowem kraju. W państwach koalicyjnych natomiast kwestja obciążeń wojenych załatwiona została rzetelnie, kraje te bowiem wywiązują się całkowicie z zobowiązań, zaciągniętych wobec wierzycieli. Rzetelny sposób załatwienia pożyczek wojennych zaciążył jednak dotkliwie na życiu ekonomicznem tych państw, zwłaszcza, że i sprawa spłaty wojennych długów wewnętrznych uregulowana została według zasad praworządności. Pozostały natomiast Niemcom zobowiązania odszkodowaniowe. Tu jednak wskutek oporu biernego, a częściowo i niemożności—przynajmniej w pierwszych chwilach—płacenia żądanych przez Koalicję sum reparacyjnych, uzyskały Niemcy znaczne ulgi w spłatach przez rozłożenie na raty i przez otrzymanie na ten cel 800 miljonów marek pożyczki, co równało się niemal moratorjum na pierwsze lata spłat (plan Dawesa). Wytworzył się więc wskutek tego w Europie taki stan rzeczy, że de facto podatnicy niemieccy nie ponoszą większych świadczeń na rzecz skutków wojny, niż podatnicy państw zwycięskich, czyli, innemi słowy, zwyciężone Niemcy nie ponoszą materjalnie cięższych konsekwencyj wojny niż zwycięzcy.

W dziedzinie gospodarki wewnętrznej obserwujemy szybką sanację po niedawnej klęsce, spowodowanej inflacją. Przerost przemysłu, wywołany ucieczką od marki i nadmiernem inwestowaniem pieniądza w przemyśle, był jedynie zjawiskiem przejściowem, gdyż w tej chwili jesteśmy świadkami szybkiego procesu sanacyjnego w dziedzinie życia gospodarczego, które zaczyna wyrzucać poza swój nawias przedsiębiorstwa słabe i z punktu widzenia gospodarki narodowej—zbędne. Tem się tłumaczy wielka ilość upadłości i bankructw, z pośród których 75% wypada na przedsiębiorstwa powstałe w czasie inflacji, a więc słabe, oraz stosunkowo wielka cyfra bezrobotnych. Inwestowanie w przemyśle, do-

konane w okresie inflacji, miało jednak poza wspomnianą stroną ujemną i swoje korzyści, a mianowicie odmłodziło te gałęzie przemysłu, które już przed wojną opierały się na zdrowych podstawach, ulepszyło ogromnie metody produkcji i uczyniło przemysł zdolnym z powrotem do konkurencji światowej.

Główny środek potanienia produkcji widzą Niemcy w koncentracji przemysłu, t. j. w organizowaniu koncernów przemysłowych nietylko pionowych, ale i poziomych. O ile niektóre koncerny, stworzone w czasie inflacji, nie wytrzymały próby sanacji waluty i skutków deflacji, która się zjawiła z chwilą stabilizacji marki, gdyż były konglomeratem przedsiębiorstw niezwiązanych z sobą organicznemi interesami (Stinnes), o tyle duża część skoncernowanych gałęzi przemysłu, zwłaszcza skoncernowanych pionowo, nietylko przezwyciężyła trudności, wynikłe z wprowadzenia stabilizacji, lecz nawet rozbudowuje się nadal, że wspomnimy tu tylko o I. G. Farbenindustrie A. G., koncernie soli potasowych, o Vereinigte Stahlwerke i o planowanem połączeniu Siemens'a z Allgemeine Elektrizität-Gesellschaft. Koncerny te, których liczba wynosiła już w roku zeszłym 3000, dzięki normalizowaniu produkcji i skupieniu w swem ręku całego procesu produkcji, począwszy od surowca, aż do przedsiębiorstwa handlowego, zajmującego się zbytem wyrobów, są w stanie sprawić znaczne potanienie towaru. Jednocześnie stają się coraz częściej widoczne dążenia przemysłowców niemieckich do porozumiewania się z konkurencyjnemi gałęziami przemysłu innych krajów, celem utworzenia w przyszłości międzynarodowych trustów, usunięcia kosztownej konkurencji i zapewnienia sobie trwałych rynków zbytu (planowany trust stalowy francusko - niemiecki oraz dokonane już połączenie koncernu materjałów wybuchowych z takimże przemysłem angielskim i amerykańskim, jak również ugoda między przemysłem potasowym francuskim, a niemieckim). Obserwujemy również zwrot od etatyzmu do gospodarki prywatno-kapitalistycznej. Państwo, kraje i związki autonomiczne, przekonane o nierentowości przedsiębiorstw, prowadzonych pod swym zarządem, starają się je skomercjalizować, względnie wydzierżawić kapitałowi prywatnemu. I tak usamodzielniono już przez skomercjalizowanie koleje Rzeszy, stanowiące własność państwa pruskiego, kopalnie, wreszcie dawne zakłady wojenne „Deutsche Werke" w liczbie 13.

Jesteśmy również świadkami powrotu Niemiec na rynki południowo-amerykańskie, a częściowo i azjatyckie; wzmaga się też wywóz niemiecki do Rosji i, co najważniejsze, specjaliści niemieccy

przenikają do wszystkich gałęzi przemysłu krajów, sąsiadujących z Niemcami, i krajów, w których Niemcy zaszczepili swój wpływ jeszcze przed wojną, jak: Turcja, Persja, Hiszpanja i dawne południowo-afrykańskie kolonje niemieckie. Istnienie znacznej ilości Niemców w krajach sąsiadujących z Rzeszą, mogących być podstawą ekspansji gospodarczej, jest dla Niemców ogromną pomocą w walce gospodarczej. Reprezentując wszędzie przeważnie czynnik przemysłowy i handlowy, spełniają te mniejszości rolę doskonałego pośrednika w zbywaniu towarów niemieckich na rynkach zagranicznych.

Jednym z najbardziej przekonywujących dowodów szybkiego odradzania się życia gospodarczego Niemiec jest fakt, że z pośród państw kontynentalnych Europy pierwsze one nawiązały na wielką skalę kontakt finansowy z Ameryką Północną. Pożyczki ich, zaciągnięte w St. Zjednoczonych, a częściowo i w Anglji, osiągnęły od czasu planu Dawes'a już cyfrę 5 miljardów marek złotych. Przyczyn, dla których kapitał amerykański tak chętnie szuka inwestycyj dla siebie nie gdzieindziej, jak tylko w Niemczech, szukać należy w fakcie, iż możliwości, tkwiące w potencjonalnej sile gospodarczej Niemiec, uchodzą w oczach sfer finansowych amerykańskich za największe w Europie, dalej, że finansowe sfery amerykańskie uważają ten kraj za najodpowiedniejszego pośrednika w wymianie handlowej między kontynentem europejskim a St. Zjednoczonemi i wreszcie, że Niemcy są głównym odbiorcą pewnych ważnych rodzajów surowca amerykańskiego, jak bawełny, przetworów ropnych i niektórych rud.

Okoliczność, że Niemcy uzależniają się coraz bardziej od Ameryki, nie jest oczywiście w dalszej perspektywie pocieszającym dla nich objawem; uzależnienie to jednak nie przeszkadza bynajmniej procesowi systematycznego opanowywania gospodarczego przez Rzeszę Niemiecką słabszych organizmów gospodarczych w Europie.

Niebywale szybki postęp obserwujemy również w dziedzinie handlowej i komunikacji morskiej oraz lądowej. Kiedy bowiem w r. 1913 przeciętna miesięczna średnia tonażu kolejowego wynosiła 33.250.000 tonn, to w połowie r. 1925 osiągnęła już cyfrę 39.000.000 tonn. Podobnie ilość ładunków okrętowych wszystkich portów niemieckich przekroczyła już w r. 1925 cyfrę przedwojenną. Ponadto cyfra tonażu okrętowego, pomimo strat, poniesionych przez traktat wersalski, dosięgnie wkrótce cyfr przedwojennych, zaś cyfra taboru kolejowego, pomimo odstąpienia 5,000 lokomotyw i 170,000

wagonów kolejowych państwom zwycięskim, przekroczyła już cyfry przedwojenne. Również w dziedzinie traktatów handlowych poczyniły Niemcy znaczne postępy.

Według postanowień traktatu wersalskiego mogły państwa zwycięskie importować do Niemiec swe towary aż do 10 stycznia 1925 roku według klauzuli największego uprzywilejowania. Z upływem jednak tego terminu uzyskały Niemcy możność samodzielnego zawierania traktatów handlowych także z dawnymi przeciwnikami na zasadzie równorzędności. Swobodę tę Niemcy wykorzystały do natychmiastowego pozbycia się niektórych konkurencyjnych produktów i uzyskania drogą rokowań korzystnych stawek dla swego eksportu. Zawarto więc w ciągu r. 1925 korzystne traktaty, względnie prowizorja handlowe, ze St. Zjednoczonemi, Anglją, Włochami, Francją, Hiszpanją, Szwajcarją, Szwecją, Belgją, Austrją i Rosją; ponadto są Niemcy w trakcie rokowań handlowych z Polską. Zawarcie traktatów handlowych ma głównie tę dobrą stronę, że uniemożliwia dalsze stosowanie przez państwa dawnej Entente'y ograniczeń handlowych dla obywateli niemieckich i przywraca im gdzieniegdzie część zasekwestrowanego w czasie wojny mienia.

By spotęgować konkurencję gospodarczą, nie zawahały się nawet Niemcy zrobić wyłomu we własnem ustawodawstwie socjalnem, wprowadzając w większości gałęzi swego przemysłu dziesięciogodzinny dzień pracy. Nie zgodziły się prócz tego na wprowadzenie u siebie zasad konferencji waszyngtońskiej.

Reasumując, stwierdzić trzeba: 1) że finanse państwa są definitywnie uregulowane; 2) że zostały podłożone podwaliny pod normalne życie gospodarcze; 3) że zapewniono przemysłowi i handlowi duże zdolności konkurencyjne.

Należałoby teraz zobrazować w ogólnych zarysach, co pozostałoby jeszcze Niemcom do zrobienia, by stanęły tak politycznie jak gospodarczo na stopie przedwojennej.

Całkowite odzyskanie przedwojennego stanu posiadania jest dla Niemiec oczywiście nie do pomyślenia, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Natomiast jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Niemcy zdołają w niedługim czasie zrealizować swe minimalne żądania, jak zniesienie kontroli wojskowej, uchylenie się od zobowiązań natury wojskowej, oraz przyśpieszenie ewakuacji obu pozostałych stref okupacyjnych i zagłębia Saary przed ustalonym traktatowo terminem. Na dalszym planie stałyby: przyłączenie Austrji do Niemiec i rewizja granic wschodnich, a przynajmniej odzyskanie

kurytarza pomorskiego i Górnego Śląska. Doskonałym zwłaszcza środkiem do stopniowego realizowania powyższych celów będzie ich wejście do Ligi Narodów, które pozwoli im na ustawiczne wyciąganie przed forum Ligi dezyderatów politycznych. W miarę zaś rosnącej potęgi mocarstwowej i w miarę potęgowania się sił militarnych i gospodarczych wzmagać się będzie ich agresywność, by w końcu doprowadzić do konfliktu zbrojnego, o ileby ich wysiłki dyplomatyczne i metoda ujarzmiania ekonomicznego nie osiągnęły swego celu. Dowodem takich, a nie innych zamierzeń niemieckich, były pierwsze kroki, towarzyszące ich niedawnej próbie wstąpienia do Ligi, i sposób interpretowania przez nich paktu Ligi i traktatów lokarneńskich, zwłaszcza w odniesieniu do Polski.

Skala pokojowych środków osiągnięcia zamierzeń jest w dzisiejszym ukształtowaniu się stosunków w Europie bardzo rozległa. Prócz działania na terenie Ligi Narodów i działań dyplomatycznych, mają Niemcy w swem ręku jedną, bardzo silną broń, mianowicie możność doskonałego zorganizowania do swych celów mniejszości niemieckich w innych krajach, dalej umiejętnego zużytkowania propagandy dla urobienia sobie opinji międzynarodowej, zwłaszcza za pośrednictwem pacyfistycznych związków międzynarodowych, w których Niemcy dzierżą prym. Nie można również zapominać o nadzwyczajnych korzyściach, które przynieść im musi kwestja rozbrojenia Europy. W obecnym układzie stosunków rozbrojenie może przynieść ujemne skutki tylko przeciwnikom Niemiec, w pierwszym zaś rzędzie Francji, Polsce i Małej Entencie. Albowiem bez względu na to, w jaki sposób zostanie ostatecznie rozstrzygnięta kwestja rozbrojeniowa, Niemcy muszą odnieść korzyści, gdyż albo osłabieni zostaną ich przeciwnicy przez redukcję swoich sił zbrojnych, albo też, co jest rzeczą mniej prawdopodobną, Niemcy zostaną podciągnięte do poziomu, na którym znajduje się w tej chwili stan zbrojeń ich sąsiadów.

Nie można też zapominać o wpływie, jaki mieć będzie na ich ofensywę pokojową dalszy rozwój życia gospodarczego Niemiec. Można powiedzieć, że realizowanie celów niemieckich tą drogą jest może nawet łatwiejsze. Finansowa sanacja Niemiec jest już faktem dokonanym, pozostaje do uskutecznienia sanacja gospodarcza, której trudności nie można oczywiście nie doceniać. Kryzys gospodarczy Niemiec nie jest jednak zjawiskiem czysto niemieckiem, ale zjawiskiem ogólno-europejskiem. Spodziewać się należy, że forsowana przez sfery gospodarcze Ameryki sanacja życia gospodarczego Europy, do czego jednym z pierwszych etapów ma być

zapowiedziana konferencja gospodarcza, przyniesie korzyści w pierwszym rzędzie Niemcom, jako przodującemu w Europie organizmowi gospodarczemu. Konferencja ta ma doprowadzić do zjednoczenia gospodarczego, jeśli nie całej Europy, to przynajmniej jej zachodnich i środkowych części, innemi słowy, ma ona odrodzić, lecz tym razem w szerszym zakresie, dawną wojenną koncepcję niemiecką stworzenia Europy środkowej pod egidą Niemiec. Wobec tego, że panamerykański krąg gospodarczy zaczyna się coraz więcej zamykać w sobie i że wybrzeża oceanu Indyjskiego zaczynają się stawać całkowitą i wyłączną domeną Imperjum Brytyjskiego, a na rynkach wschodnio-azjatyckich dominującą rolę grać zaczyna Japonja, kontynent europejski zmuszony jest do rekompensowania utraconych rynków przedwojennych przez zespolenie swych sił i zmianę dotychczasowych kierunków ekspansji gospodarczej. Jako jedynie wolny teren ekspansji pozostaje jeszcze w tej chwili Azja Mała i Azja Środkowa, stąd forsowana przez Niemcy idea stworzenia bloku gospodarczego Europy kontynentalnej (Mitteleuropa) z myślą wyłącznego opanowania przez ten nowy blok złóż i źródeł surowca oraz rynków zbytu Europy Wschodniej, Azji Przedniej i Azji Środkowej. Blok ten posiadałby wszystkie potrzebne produkty rolne i surowce (sowiecki spichlerz zbożowy, nadkaspijska i środkowo-azjatycka bawełna, ukraińska, bałkańska i azjatycka wełna, polski, litewski i rosyjski len i konopie, litewskie i finlandzkie włókna drzewne, bałkańska miedź, rosyjskie rudy, rumuńska i nadkaspijska ropa naftowa) i skupiłby w sobie $^2/_5$ całego handlu światowego.

Propagując powyższą ideę, podkreślają Niemcy równocześnie, że wytworzony po wojnie w Europie terytorjalny stan polityczny wywołuje różnorodność ceł ochronnych, niejednolitość przepisów handlowych i taryf oraz różnorodność walut, co nie pozwala na nadanie produkcji europejskiej, jako całości, racjonalnego kierunku i uniemożliwia Europie konkurowanie nawet na własnym kontynencie z przemysłem amerykańskim. Należałoby zatem, ich zdaniem, zunifikować walutę, cła i taryfy przewozowe oraz skontyngentować pewne gałęzie produkcji między poszczególne państwa, zależnie od ich zdolności wytwórczej i zasobów.

Powód, dla którego Niemcy ujawniają tak wielkie zainteresowanie ideą Paneuropy, leży przedewszystkiem w tem, że zrealizowanie jej pociągnąć musi za sobą ograniczenie produkcji państw słabo uprzemysłowionych, względnie państw, posiadających przemysł nastawiony jedynie na wewnętrzne zapotrzebowanie, a w kon-

sekwencji pociągnie za sobą ograniczenie ich samodzielności gospodarczej i politycznej i to na korzyść państw bogatych, uprzemysłowionych i politycznie silnych. Rzecz jasna, że tego rodzaju rozwiązanie problemu sanacji gospodarczej Europy musi się uśmiechać Niemcom, jako państwu przemysłowo najsilniejszemu na kontynencie Europy, gdyż zbliża ich nietylko do realizacji celów gospodarczych, ale i politycznych. Wzmocnienie stanowiska Niemiec przez utworzenie unji gospodarczej Europy pod ich egidą i doprowadzenie do opanowania Europy Wschodniej oraz Azji Przedniej i Środkowej może zbliżyć je w dalszej konsenkwencji do momentu, kiedy będzie mogła być wreszcie zrealizowana ich dążność do odzyskania kolonij zamorskich, przynajmniej, początkowo, w formie uzyskazania mandatu na te kolonje, które posiadałyby słabą administrację, lub rozwijały się pod względem gospodarczym niepomyślnie.

---

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe przesłanki, można przystąpić teraz do rozważenia, czy Niemcy mają polityczne, gospodarcze i wojskowe warunki do wywołania konfliktu zbrojnego i poprowadzenia go z sukcesem dla siebie.

*Zestawienie sił zbrojnych.* Sytuacja międzynarodowa w Europie jest w tej chwili następująca. Dawna Ententa w praktyce nie istnieje, podobnie znikł, dzięki rozbiorowi Austrji, dawny blok mocarstw centralnych. Wyłaniają się natomiast coraz wyraźniej następujące ugrupowania sił:

1) Imperjum brytyjskie, z frontem zwróconym głównie przeciw Rosji sowieckiej; posiada dominujący wpływ w Lidze Narodów, na Bałkanach i nad Bałtykiem oraz ma zapewnioną współpracę gospodarczą z Ameryką.

2) Rozluźniony może nieco po Lokarno militarny blok francuski, z frontem zwróconym głównie przeciwko Niemcom.

3) Rosja sowiecka, przyciągająca do siebie narody muzułmańskie, starająca się rozciągnąć sferę swych wpływów na Chiny i Indje—z frontem zwróconym wyraźnie przeciw Wielkiej Brytanji.

W pośrodku między temi trzema zespołami stoją Niemcy, których polityka zdaje się lawirować między Rosją a Anglją. Oscylowanie między paktem lokarneńskim a traktatem berlińskim, czyli „wyrównywanie interesów między Wschodem a Zachodem“, jak wyraził się Stresemann, dało Niemcom całą sumę zupełnie pozytywnych korzyści, że wspomnimy tylko uzyskanie w jesieni miej-

sca w Radzie Ligi Narodów, zniesienie kontroli zbrojeń, zniesienie ograniczeń lotniczych i ulgi w systemie okupacyjnym. W dalszej konsekwencji tego rodzaju polityki spodziewają się Niemcy poparcia przez Anglję ich dążeń do odzyskania kurytarza pomorskiego i Górnego Śląska. Wobec tego jednak, że konflikt zbrojny z Polską nie byłby w interesie Anglji ze względu na możliwość bezpośredniego połączenia się Rosji z Niemcami, należy się spodziewać, że Niemcy przy rewindykowaniu pretensyj na swych wschodnich granicach nie będą posługiwać się środkami zbrojnemi, lecz drogą dyplomatyczną, głównie zaś odpowiedniem wykorzystaniem niektórych słabych stron paktu Ligi i traktatu lokarneńskiego, który, jak wiadomo, przez samo dopuszczenie myśli o arbitrażu stwarza warunki do ciągłych sporów na tle terytorjalnem. Konflikt zbrojny w tej chwili byłby tem więcej wykluczony, że blok francuski nie pozwoliłby na wszczęcie wojny polsko-niemieckiej. Konflikt ten możliwy będzie dopiero z chwilą zrekonstytuowania dawnego stanowiska mocarstwowego Niemiec, na co jednak potrzeba dłuższego okresu czasu.

*Zestawienie sił gospodarczych.* W dziedzinie gospodarczej stwierdzamy przedewszystkiem następującą rzecz: stabilizacja waluty niemieckiej jest już rzeczą dokonaną. Gdy przed wojną obieg pieniężny w Niemczech wynosił 5.7 miljarda marek złotych, osiągnął już w tej chwili cyfrę 5 miljardów, a ustawowe pokrycie, ustalone na 50%, nietylko że zostało zachowane, ale nawet przekracza znacznie tę cyfrę. Wprawdzie w razie przewlekania się obecnego kryzysu gospodarczego i ponownie ujemnego bilansu handlowego oraz braku dopływu pożyczek zewnętrznych, waluta mogłaby zostać zachwiana, jednak wielki podład złota w Reichsbanku, zdrowa polityka jego prezydenta, D-ra Schachta, i ścisłe utrzymanie zasady równowagi budżetu państwowego oraz widoki na załagodzenie kryzysu gospodarczego, pozwalają spodziewać się, że obecne nieco ciężkie położenie ekonomiczne kraju nie wywrze ujemnego wpływu na stosunki walutowe. Nadmienić należy ponadto, że Niemcy, mimo częściowego zużycia, posiadają jeszcze zagranicą duże rezerwy pieniężne w postaci inwestycyj przedwojennych, względnie kapitałów, wywiezionych z Niemiec w czasie deprecjacji marki papierowej, co pozwoli im rekompensować ewentualny niedobór w bilansie płatniczym także i na przyszłość.

Jako na bardzo ważny moment należy także zwrócić uwagę na fakt stałego powiększania się cyfr importu i eksportu w ostatnich latach. Poniższa tabela, wykazująca średnią miesięczną przy-

wozu i wywozu, świadczyć może najlepiej o wzroście produkcji i wzmaganiu się wewnętrzego bogactwa Niemiec:

| Lata | Miesięczna średnia przywozu w miljonach marek złotych. | Miesięczna średnia wywozu w miljonach marek złot. |
|---|---|---|
| 1913 | 897 | 841 |
| 1920 | 325 | 300 |
| 1922 | 525 | 500 |
| 1923 | 515 | 500 |
| 1924 | 761 | 544 |
| 1925 | 1000 | 720 |

Istniejąca między przywozem a wywozem znaczna jeszcze różnica na niekorzyść budżetu handlowego tłumaczy się tem, że Niemcy po okresie polityki biernej znaleźli się w obliczu konieczności odnowienia swych zapasów surowcowych, do czego posłużyły im zresztą napływające ustawicznie z Ameryki kredyty, jak również w obliczu potrzeby znacznego importu środków żywnościowych z zagranicy wskutek wyjątkowo ciężkiego nieurodzaju w r. 1924. Dowodem jednak na to, że sytuacja została już częściowo opanowana, jest bilans handlowy za pierwsze półrocze 1926 r., wykazujący już znaczną nadwyżkę eksportu nad importem.

Również i w innych dziedzinach życia gospodarczego zdążają Niemcy szybkim krokiem do poprawy. I tak, kiedy wydobycie węgla kamiennego wynosiło tuż po wojnie (r. 1919) zaledwie 94$^1/_2$ miljonów tonn (już po odliczeniu obszaru, odstąpionego Sprzymierzonym), to w r. 1924 wyniosło już 118 miljonów tonn, a w r. 1925—132 miljonów tonn, co już dosięga cyfry przedwojennej, wynoszącej po odliczeniu obszaru, odstąpionego Sprzymierzonym, 140 miljonów tonn. Nadmienić należy również, że utratę węgla kamiennego przez odpadnięcie części Górnego Śląska i Lotaryngji rekompensują Niemcy wzmożonem wydobywaniem węgla brunatnego, którego produkcja wzrosła z 87 miljonów tonn w r. 1913 na 139 miljonów tonn w r. 1925. Kiedy w r. 1913 produkowano 10.3 miljonów tonn żelaza, w r. 1925 produkowano go już 10.9 miljonów tonn, a stali — 13.6 miljonów tonn, gdy w r. 1913 produkowano jej tylko 12.6 miljonów tonn (wszystkie powyższe cyfry obliczone są bez obszaru, odstąpionego Sprzymierzonym). Ponadto wzmogło się ogromnie wydobycie soli potasowych oraz produkcja nawozów sztucznych, których cyfry przekraczają znacznie ilości z r. 1913. Podobnie zwiększyła się w stosunku do przedwojennej dwukrotnie produkcja miedzi i produkcja aluminjum, a produkcja cynku dosięga cyfry przedwojennej. Natomiast w eksporcie fabry-

katów metalowych i produktów chemicznych zaznaczył się znaczny spadek, dosięgający niejednokrotnie połowy wywozu przedwojennego. I tak, wskutek ogromnego powiększenia się produkcji chemicznej w czasie wojny i po wojnie w innych krajach europejskich oraz w St. Zjednoczonych, które to kraje były przed wojną głównym odbiorcą niemieckich produktów chemicznych, a teraz obwarowały się taryfami ochronnemi, cyfra eksportu barwików i wyrobów chemicznych oraz farmaceutycznych spadła w porównaniu z r. 1913 o 50%, zaś cyfra eksportu niektórych nawozów sztucznych, jak soli potasowych, wynosi zaledwie 35% ilości przedwojennej, lub nawet, jak tomasyny, zaledwie 5% ilości przedwojennej. Tę olbrzymią nadwyżkę nawozów sztucznych, pozostającą w kraju, wyrównują jednak Niemcy w ten sposób, że nie sprowadzają saletry chilijskiej, którą przed wojną sprowadzali masowo. Zaś co do przemysłu barwikowego i farmaceutycznego starają się Niemcy odzyskać dawne przodujące stanowisko przez znaczne potanienie produkcji, jednolitą politykę eksportową w łonie koncernu chemicznego i przez obchodzenie taryf ochronnych krajów konkurencyjnych drogą przenoszenia swych fabryk chemicznych zagranicę. Również eksport żelaza, maszyn i wyrobów elektrycznych spadł niejednokrotnie poniżej 50%. Ta ostatnia jednak okoliczność nie stawia Niemiec w pozycji gorszej, niż np. Anglję, albowiem zniżka eksportu fabrykatów metalowych dotyka w tej chwili narówni wszystkie kraje europejskie. Zważywszy jednak stałą poprawę i szybki wzrost cyfr bilansu handlowego, zwłaszcza w bieżącym roku, można stwierdzić, iż tkwiące w ustroju gospodarczym Niemiec możliwości potencjonalne wykazują stałą tendencję do wzrostu—tendenję, zaznaczającą się o wiele silniej, niż w innych krajach Europy.

*Zestawienie sił wojskowych.* Traktat wersalski zmierzał między innemi do zupełnego zaasekurowania się Entente'y przed możliwościami ponownej agresji ze strony Niemiec. Specjalnemi klauzulami wojskowemi starał się więc uniemożliwić odbudowę dawnej przedwojennej siły zbrojnej niemieckiej. Przez narzucenie Niemcom małego, bo zaledwo 100.000 wojska zawodowego, chciał im uniemożliwić stworzenie i wyszkolenie przyszłych kadr mobilizacyjnych. Twórcy traktatu wersalskiego zawiedli się jednak w swoich nadziejach. W rzeczywistości bowiem gen. Seeckt znalazł wyjście, utrzymawszy pomimo więzów traktatowych i kontroli Sprzymierzonych wszystkie potrzebne do rozbudowy mobilizacyjnej elementy, a więc przyszłe dowództwa i Sztab Generalny (Heeresleitung,

Gruppen Kommando i Wehrkreis'y), kadry mobilizacyjne (Reischswehra i Schupo), oraz rezerwy personalne w postaci doskonale rozbudowanej organizacji przysposobienia wojskowego, dosięgającej w tej chwili cyfry 3.000.000. ludzi. Ponadto Niemcy zapewniły sobie daleko idące możliwości w dziedzinie wytwórczości sprzętu wojennego przez zachowanie instalacyj i urządzeń w fabrykach przemysłu wojennego, przez zapewnienie sobie zapasów sprzętu wojennego dla pierwszych zmobilizowanych jednostek, dzięki ukryciu pewnej ilości broni w składach wewnątrz kraju, a prawdopodobnie i produkowaniu materjałów wojennych w sąsiednich krajach filoniemieckich, jak wreszcie przez stworzenie jak najlepszych warunków transportowych, dzięki zachowaniu całkowitej organizacji służby wojskowo-kolejowej i doskonałemu stanowi kolejnictwa.

Trudności, które napotyka jeszcze w tej chwili rozbudowa siły zbrojnej, są oczywiście wielkie, trudno bowiem Niemcom pozbyć się za jednym zamachem klauzul rozbrojeniowych traktatu. Staje zwłaszcza na przeszkodzie istnienie i działalność Komisji Kontrolnej, która paraliżuje wszelką swobodę w akcji rozbudowy. Również i wydanie Sprzymierzonym ogromnej ilości sprzętu i zniszczenie niektórych urządzeń w fabrykach wojennych oraz nastawienie tych fabryk na produkcję wyłącznie pokojową stoi na przeszkodzie szybkiemu wzrostowi sił militarnych Niemiec. Jednak okoliczność, że Niemcy przez wejście do Ligi Narodów wyzbywają się w najbliższym czasie kontroli Sprzymierzonych, pozwoli im przystąpić do rozbudowy wojska i przemysłu wojennego. Co do tego ostatniego, to zaznaczyć należy, że ze względu na przewlekłość procedury Ligi Narodów w razie rozsądzania konfliktu, wynikłego między jej członkami, będą Niemcy rozporządzać znacznym okresem czasu, przynajmniej półrocznym, by przygotować przemysł wojenny do masowej produkcji sprzętu.

Zestawiwszy w ogólnych zarysach czynniki, składające się na obecną sytuację polityczną, wojskową i gospodarczą Niemiec, należałoby teraz dać odpowiedź na pytanie, czy Niemcy myślą o osiągnięciu swych celów środkami zbrojnemi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy dążą świadomie i celowo do odzyskania tak utraconych terytorjów, jak i swego przodującego stanowiska w świecie. Idea ta jest myślą przewodnią wszystkich warstw narodu i stronnictw politycznych z wyjątkiem komunistów. Z drugiej strony jednak każdy uświadomiony politycznie Niemiec zdaje sobie sprawę, że w obecnych politycznych i gospodarczych warunkach wojna, którąby Niemcy wywołały, skoń-

czyćby się musiała dla nich klęską. Dlatego też wszelkie napastnicze wystąpienia skrajnych elementów prawicowych i wyznających ich zasady związków patrjotycznych uważać należy jedynie za demagogję, gdyż poza podtrzymywaniem ducha rewanżu w społeczeństwie elementy te nie są zdolne do jakiejkolwiek poważniejszej akcji. Partje środka i lewicy umiarkowanej, stanowiące więcej niż połowę społeczeństwa, odrzucają kategorycznie myśl o odwecie w chwili obecnej. Zresztą i więcej umiarkowane elementy nacjonalistyczne, zwłaszcza z pośród sfer gospodarczych, przyszły w ostatnich czasach do przekonania, iż jedyna możliwa w obecnych warunkach droga do odzyskania przynajmniej części utraconych obszarów i wpływów prowadzi tylko przez ofensywę środkami pokojowemi. Niemniej jednak prowadzona jest w społeczeństwie systematyczna praca nad podtrzymaniem ducha odwetu zapomocą szeregu środków takich, jak:

1) *przygotowanie ideowe;* zaliczyć tu należy: propagandę prasową, pracę w organizacjach cywilno-wojskowych, zmierzającą do podtrzymania ducha członków tych organizacyj, propagandę w szkołach, utrzymanie wierności dla byłych rodów panujących, propagandę przez kościół tak protestancki, jak katolicki, wreszcie prowadzoną zapomocą filmu i radio;

2) *przygotowanie wojskowe.* Wyraża się ono w przyjęciu zasady, że Reichswehra musi przedstawiać wysoko wartościową kadrę dowódców i musi być szkolona w tym kierunku według zasad taktyki nowoczesnej i z uwzględniem wszystkich broni nowoczesnych, choćby przez traktat wersalski zabronionych, oraz w podciągnięciu w jak najszerszej mierze do wyszkolenia wojskowego Schutzpolizei, wreszcie w wytężonem szkoleniu wojskowem organizacyj cywilno-wojskowych.

3) *przygotowanie techniczne.* Niemcy uskuteczniają je przez przygotowywanie przemysłu wojennego do produkcji masowej dzięki zachowaniu instalacyj, przez szkolenie robotników i specjalistów, gromadzenie rezerw surowca, grupowanie przemysłu wojennego w centrum kraju i wreszcie przez zapewnianie samowystarczalności rolniczej i przemysłowej; do tego zaliczyć należy jeszcze rozbudowywanie środków transportowych i utrzymywanie ich w stałej gotowości wojennej oraz przygotowywanie środków finansowych i zapewnianie pomyślnego stanu gospodarczego.

Widzimy więc, że Niemcy nie zaniedbują niczego, co służy do wzmocnienia potencjału wojennego. Do uzyskania jednak zupełnej gotowości bojowej potrzeba im będzie niemało jeszcze czasu

i można twierdzić z całą pewnością, że są oni dalecy od myśli wywoływania w tej chwili drugiej wojny.

Jeśli sobie uprzytomnimy, że bronią, która w ostatniej wojnie światowej pokonała Niemcy, była przedewszystkiem blokada gospodarcza, zgodzić się musimy, że możność wywołania przez nie ponownej wojny europejskiej o analogicznym układzie sił, t.j. z uczestnictwem Anglji, jest zupełnie wykluczona nietylko w tej chwili, ale i w przyszłości. Ponowne starcie się Niemiec z Anglją byłoby dopiero możliwe po zrealizowaniu idei Paneuropy kontynentalnej, skonsolidowanej pod egidą Niemiec, wiadomo jednak, że do ucieleśnienia tej idei jeszcze bardzo daleko.

Podobnie niełatwo zdecydowałyby się Niemcy w tej chwili na rozpoczęcie wojny na mniejszą skalę, np. wojny z jakąś grupą państw Europy kontynentalnej.

Przy obecnym układzie stosunków międzynarodowych nie powiodłaby się Niemcom żadna próba agresji, sprowokowany bowiem przez nie konfikt zbrojny wywołałby reakcję w większości państw europejskich i naraziłby Niemcy w konsekwencji na ponowne odosobnienie polityczne, a może i na blokadę ze strony państw, będących członkami Ligi Narodów. Również z punktu widzenia czysto wojskowego odpowiedź na pytanie, czy Niemcy mogłyby w tej chwili prowadzić wojnę, musiałaby wypaść jedynie połowicznie. Wprawdzie Niemcy posiadają w tej chwili wielkie kadry dowódców w postaci Reichswehry i Schupo, oraz b. oficerów wojska cesarskiego, jak również wielkie rezerwy personalne (żołnierze z wielkiej wojny i członkowie organizacyj cywilno-wojskowych), jednak wyposażenie w sprzęt odbiega daleko od możliwości personalnych, zwłaszcza jeśli chodzi o artylerję ciężką, czołgi i lotnictwo. Nadmienić należy również, że wskutek działalności Komisji Kontrolnej niemiecki przemysł wojenny w obecnym czasie nie jest przygotowany do podjęcia masowej produkcji wojennej i na przygotowanie jej potrzebaby mu było długiego okresu czasu, co w obecnych warunkach politycznych i gospodarczych jest jednak rzeczą niemożliwą. Ponadto Niemcy nie rozporządzają jeszcze odpowiedniemi zapasami surowców i ich przemysł nie zdążył jeszcze zdobyć tak zdrowych podstaw, by mógł przetrwać wstrząśnienia wojenne. Jedynie środki transportowe stoją zupełnie na wysokości zadania.

Należałoby sobie nakoniec zdać sprawę z tego, jak przedstawiają się ich finansowe możliwości prowadzenia wojny.

Do wojny światowej przystąpili Niemcy finansowo nieprzygotowani, nie przewidzieli bowiem jej długotrwałości. W obiegu

ich znajdowało się 5.118.000.000 mk. zł., zaś cały obieg pieniądza papierowego wynosił 2.800.000.000 mk. Niemcy nie posiadali jednak żadnych rezerw w złocie na wypadek wojny, to też już w 1-szym dniu mobilizacji musiano udzielić państwu kredytu w wysokości 5 miljardów mk, bez pokrycia podatkowego, co było już początkiem inflacji. Rosnące w miarę przedłużania się wojny coraz bardziej potrzeby, zaspakajali w dwojaki sposób, mianowicie pożyczkami (wyniosły one łączną sumę 97½ miljarda mk.) oraz prasą drukarską (obieg pieniądza wzrósł z końcem wojny z 5 miljardów mk. na 22 miljardy mk.). Bezpośrednie koszty wojny pokryte więc zostały w Niemczech przeszło w połowie kosztem majątku narodowego, który z sumy, obliczanej w 1914 na 350 miljardów marek, zmalał w czasie wojny więcej niż do połowy. Olbrzymiego uszczerbku, który ponieśli przez utratę tak dużej części swego majątku narodowego, do tej pory nie odrobili, gdyż przypuszczalny majątek narodowy Niemiec jeszcze dzisiaj nie przekracza sumy 230 miljardów mk., albowiem, jakkolwiek roczny dochód narodowy stale wzrasta (roczny dochód narodowy za r. 1925 obliczony jest na 29 miljardów mk.), to jednak duża jego część idzie na spłaty odszkodowaniowe i podatki państwowe, krajowe i komunalne, dość wspomnieć, że same tylko podatki pochłaniają 33% rocznego dochodu narodowego.

Wojnę prowadzić można następującemi środkami finansowemi:

1) zapasami i rezerwami, przygotowanemi jeszcze w czasie pokoju;

2) podatkami i pożyczkami wewnętrznemi;

3) pożyczkami zewnętrznemi;

4) systemem inflacyjnym.

Zastanówmy się, czy chociaż jeden z tych środków byłby w tej chwili dostępny dla Niemiec.

Pomimo, że skarb Rzeszy można uważać za uzdrowiony i że zapas złota w porównaniu z r. 1923 (początek sanacji) zwiększył się ogromnie, a obieg pieniądza dosięga ilości przedwojennej, to jednak nie może być mowy o tem, by Niemcy mogły już dzisiaj tworzyć rezerwy złota na prowadzenie wojny, użycie zaś na cele wojny złota, służącego do pokrycia obiegu pieniądza papierowego, sprowadziłoby natychmiastową inflację; zatem już pierwszy z wyliczonych powyżej środków odpada.

Podatnicy niemieccy obarczeni są bardzo dużemi ciężarami uż na cele pokojowe. Zapasy oszczędnościowe poszczególnych obywateli uległy w porównaniu z okresem przedwojennym ogromnemu

skurczeniu się i ze źródła tego nie byłoby już rzeczą możliwą czerpać pokrycia na prowadzenie wojny. Jedynie z wojennych dochodów obywateli mogliby Niemcy pokrywać pewną część kosztów prowadzenia wojny, byłaby to jednak część minimalna w stosunku do olbrzymich potrzeb wojny nowoczesnej. Z tych samych względów nie może być również mowy o pożyczkach wewnętrznych.

Jeśli chodzi o trzeci z środków, to podkreślić należy z całym naciskiem, że pożyczki zewnętrznej na prowadzenie wojny nie otrzymałyby Niemcy w tej chwili ani od Ameryki, ani od Anglji.

Wreszcie, jeśli chodzi o ostatni z środków, to również zaznaczyć trzeba, że prowadzenie wojny przy pomocy systemu inflacyjnego jest możliwe jedynie do czasu, prócz tego pociąga ono za sobą doszczętnie załamanie się życia gospodarczego i kompletne przewarstwowienie materjalne narodu. Prawdopodobnie więc Niemcy, nauczeni raz przykrem doświadczeniem, nie wróciliby więcej do podobnego systemu.

Co do gospodarczych możliwości prowadzenia wojny, to należałoby zobrazować poszczególne dziedziny życia gospodarczego, składające się na samowystarczalność ekonomiczną kraju, biorąc jako podstawę porównania stan z czasów wielkiej wojny światowej.

Zaopatrzenie w żywność i paszę. Niemcy już w czasie pokoju nie są samowystarczalne pod względem zaopatrzenia w żywność i to nietylko przed przed wojną światową, ale i w czasie obecnym. W samym r. 1926 różnica przywozu środków żywności nad wywozem wynosiła 3.515 milj. marek. Jeżeli dalej porównamy obecny stopień samowystarczalności żywnościowej Niemiec ze stanem przedwojennym, to możemy nawet stwierdzić znaczne obniżenie produkcji rolniczej, gdyż w samym tylko r. 1925 produkcja rolna nie sięgała ponad 80% wartości przedwojennej. Wydajność z hektara wynosiła w r. 1925, zresztą roku wyjątkowo urodzajnym, w samem tylko zbożu o 5 — 10% mniej, niż w r. 1913. Jedynie w kartoflach i paszy dorównywała wydajność obecna wydajności z lat 1911—1913. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę, iż blokada gospodarcza zmiejszyła w czasie wojny światowej wydajność hektara w zbożu o blisko 50%, w paszy o 40%, a wydajność w tłuszczach o 60%, to w razie nowej wojny, przy niewiele lepszych warunkach gospodarczych, sytuacja zaopatrzenia Niemiec byłaby, nawet przy ewentualnem częściowem zaopatrzeniu z zagranicy, bardzo podobna do sytuacji w ciągu wielkiej wojny, a nawet, być może, gorsza ze względu na odpadnięcie w traktacie wersal-

skim prowincyj, które były w czasie ubiegłej wojny spichlerzem wewnętrznym Niemiec, jak Poznańskie i Pomorze. Sytuacja pod względem samowystarczalności żywnościowej mogłaby się więc poprawić tylko po dłuższem gromadzeniu odpowiednich ilości rezerw żywnościowych.

Pod względem surowców problemat przedstawia się następująco: z surowców, będących podstawą przemysłu wojennego, posiadali Niemcy w chwili angażowania się w wielką wojnę w ilości wystarczającej jedynie węgiel kamienny i brunatny oraz żelazo. Co do węgla i dziś jeszcze pomimo odpadnięcia Górnego Śląska sytuacja przedstawiałaby się dla nich korzystnie. Co do stali i żelaza lanego zapasy rudy, wydobywanej w kraju, wystarczyłyby z trudnością dla zakładów przemysłu wojennego, natomiast trzebaby było pozbawić całkowicie tych surowców zakłady, pracujące dla celów niezwiązanych ściśle z wojną. Wprawdzie w r. 1925 produkcja stali i żelaza lanego przekroczyła już produkcję z r. 1914, nie należy jednak zapominać, iż większą część, bo przeszło 60% rud żelaza, zmuszeni są Niemcy sprowadzać w tej chwili z zagranicy, głównie z Lotaryngji i ze Szwecji. Co do miedzi, to stwierdzić należy, iż złoża surowców niemieckich, których wydobywanie wynosi około 90% ilości przedwojennej, zaspakajają jedynie $^1/_3$ potrzeb produkcji pokojowej, a zaledwie $^1/_{10}$ część potrzeb produkcji z czasów wojny światowej. Wprawdzie produkcja czystej miedzi dosięga już cyfry przedwojennej (40.000 tonn), jednak tylko dzięki przeróbce surowca obcego. Braki, powstałe w ciągu wielkiej wojny, starały się Niemcy zastąpić przez aluminium, którego surowiec (bauksyt) rozpoczęto intensywnie wydobywać w kraju. Ponadto rozpoczęto produkcję aluminium z kaolinu. Można powiedzieć, iż obecna produkcja aluminium, wynosząca miesięcznie 2.500 tonn, przekracza potrzeby Niemiec na wypadek wojny (1.200 tonn miesięcznie), a jest 10 razy większa niż przed wojną.

Wniosek z tego, że na wypadek wojny, przy całkowitej czy częściowej blokadzie swego kraju, mogą Niemcy zaspokoić w dużej mierze swe potrzeby pod względem miedzi przez surogowanie jej przez aluminium.

Co do cynku, to Niemcy w czasie wielkiej wojny wystarczyłyby sobie zasadniczo, gdyby nie konieczność zaopatrzenia w nią swych sojuszników, pozbawionych w zupełności tego surowca. Dzisiaj wskutek utraty—po odpadnięciu Górnego Śląska—około 60% rudy cynkowej i zmniejszenia się wskutek tego produkcji cynku o 60%, Niemcy nie wystarczyłyby sobie pod tym względem,

zwłaszcza, że cynk miałby służyć również jako surogat miedzi. Podobnie straciły Niemcy wskutek utraty Górnego Śląska 23% ołowiu; odczuliby więc na wypadek wojny pewien brak tego surowca, aczkolwiek brak nieznaczny (przeciętne zapotrzebowanie wojenne wynosiło 120.000. tonn, roczna zaś produkcja w r. 1924 wynosiła przeciętnie jedynie 100.000. tonn).

Co do metali drugorzędnych, to cyny nie wystarczy Niemcom, podobnie, jak to miało miejsce w czasie wojny światowej, kiedy zmuszone były do uzyskiwania cyny drogą elektrolizy i do ograniczania do minimum konsumpcji cywilnej tego metalu. Niklu, produkowanego w Niemczech, wystarczy im zaledwie na pokrycie połowy całego zapotrzebowania wojennego, zaś chromu wogóle u siebie nie posiadają i w czasie wojny światowej zdani byli zupełnie na import tego surowca z krajów sojuszniczych oraz z krajów okupowanych. Rud manganowych, potrzebnych do produkowania stali, nie posiadają również Niemcy prawie zupełnie poza minimalną ilością w Turyngji. Podobnie pod względem rtęci, służącej do wyrobu detonatorów, Niemcy zdane są całkowicie na import z zewnątrz, względnie na wyszukiwanie środków zastępczych.

Podana poniżej tabela, zawierająca dane porównawcze, dotyczące przeciętnego zapotrzebowania miesięcznego w końcu wielkiej wojny światowej oraz dane produkcji rocznej z czasów przedwojennych i z czasów powojennych, potwierdza w zupełności słuszność powyższych twierdzeń.

| Metale | Tonaż miesięczny za lata 1917—1918 | | Przec. produkcja miesięcz. | |
|---|---|---|---|---|
| | Potrzeby wojenne | Rzeczywista produkcja | r. 1913. | r. 1924. |
| Stal | 1 380 000 | 1.300.000 | 1 460.000 | 820.000 |
| Miedź | 25 000 | 6.000 | 3 500 | 3.500 |
| Ołów | 10.000 | 15.500 | 23 700 | 6 500 |
| Cynk | 10.000 | 6 200 | 15.600 | 6.000 |
| Aluminjum | 1 500 | 2 100 | 80 | 1 000 |
| Cyna | 425 | 185 | 1.000 | 450 |
| Nikiel | 500 | 250 | 430 | 100 |
| Chrom | 500 | 600 | 430 | 100 |
| Tingtzen | 100 | 20 | 12 | 8 |

Uwaga: a) Rzeczywista produkcja w latach 1917—18

obejmuje nietylko Niemcy, ale i kraje sprzymierzone i terytorja okupowane.

b) W rubryce „przeciętna produkcja miesięczna za rok 1924“ zaznaczyć należy, że w podanych w niej cyfrach mieści się również produkcja z surowców wwiezionych, z drugiej zaś strony liczyć się należy, iż na wypadek wojny produkcja niektórych metali może się wydatnie zwiększyć, naogół jednak dla potrzeb wojny nowoczesnej przy zastosowaniu wobec Niemiec blokady gospodarczej obecna powojenna produkcja niemiecka metali nie mogłaby wystarczyć.

Co do produkcji środków wybuchowych, to powiedzieć można, że Niemcy posiadają wszystkie potrzebne składniki w ilościach dostatecznych, z wyjątkiem siarki, rtęci i bawełny strzelniczej, które to składniki umieli już w czasie wojny światowej zastąpić surogatami, względnie otrzymać je w innej drodze.

Co do fabrykacji gazów trujących, to posiadają wszystkie potrzebne im do ich produkcji składniki.

Najtrudniejszem zagadnieniem dla Niemiec jest kwestja zdobycia materjałów pędnych, zwłaszcza, że materjały te są i będą podstawą nowoczesnej wojny. Wydobycie olejów skalnych w Niemczech jest minimalne, mianowicie nie wynosi ani jednej dziesiątej części ich zapotrzebowania w czasie wielkiej wojny światowej (w tej chwili po utracie Alzacji wydobywają Niemcy u siebie zaledwie 60.000 tonn olei skalnych rocznie, a wwożą 770.000 tonn, przyczem pamiętać należy, że obecne zapotrzebowanie pokojowe zwiększyć się musi w czasie wojny wielokrotnie). Pod tym więc względem sytuacja niemiecka jest niezmiernie trudna. Próby surogowania ropy zapomocą t. zw. Reichskraftstoffu (benzol, alkohol, tetralina) nie dały należytych wyników. Próby zaś, dokonane przez Badische Anilin, mające na celu wydobycie materjału pędnego z węgla, oraz próby, dokonywane przez Bergiusa i Fischera są dopiero w zaczątkach, a ich rezultaty, jak się zdaje, nie potrafią rozwiązać kwestji zaspokojenia masowego zapotrzebowania. Prócz tego pozostaje jeszcze Niemcom, jako surogat, benzol, stosowany już w czasie wojny w dużym zakresie; jako pochodny produkt węgla mogą go Niemcy mieć w dużej ilości, jednak, jeśli chodzi o wydajność, to pozostaje on daleko w tyle poza benzyną.

Zagadnienie motoryzacji wojny utknęłoby w Niemczech również na zupełnym braku kauczuku, jako podstawowego produktu przy wyrobie silnikowych środków lokomocji. Wobec tego, że monopol na kauczuk ma w tej chwili jedynie Anglja, uzależnione są Niemcy w zupełności od jej dostaw. Próby produkowania gumy

sztucznej drogą chemiczną, robione w Lewerkusen już w czasie wojny światowej, nie dały rezultatu.

W zakończeniu stwierdzić należy, że pod względem samowystarczalności gospodarczej w wypadku wojny przy częściowej lub całkowitej blokadzie gospodarczej, byłyby Niemcy w gorszem jeszcze położeniu, niż przed wojną. Prowadzenie wojny przez nich poprzedzone musiałoby być zatem długoletniem gromadzeniem potrzebnych surowców, zwłaszcza ropy i kauczuku, jako podstawowych środków przyszłej wojny zmechanizowanej.

Stopień, w jakim odbywać się będzie akcja gromadzenia niektórych surowców, jak zwłaszcza kauczuku, niklu, miedzi, cyny, manganu i bawełny, będzie jedynym wskaźnikiem tempa przygotowań wojennych Niemiec. W tej chwili jednak Niemcy zajęte są głównie odradzaniem podstawowych gałęzi przemysłu pokojowego, który ucierpiał, jak wiadomo, bardzo wiele wskutek wojny i inflacji.

W ciągu ostatnich lat pozycja Niemiec, zarówno gospodarcza jak i polityczna, wzmocniła się niepomiernie i istnieją wszelkie dane, że z chwilą ich wejścia do Ligi Narodów znikną ostatecznie reszki uprzedzenia, jakie pozostały jeszcze tu i owdzie z czasów wielkiej wojny. Znalazłszy się raz na stopie równości, ujmą Niemcy w najbliższym czasie w swe ręce ster polityki kontynentalno-europejskiej i, zdobywszy sobie odpowiednio silny grunt w polityczno-gospodarczem życiu Europy, rozpoczną realizować kolejno swe cele odwetowe, nie potrzebując przytem bynajmniej schodzić z drogi środków pokojowych, środków tych zaś jest przy dzisiejszym ukształtowaniu się stosunków międzynarodowych tak wiele (traktaty bezpieczeństwa, arbitraże, Liga Narodów), że potrzeba szukania ultima ratio w konflikcie zbrojnym jest już w tej chwili prawie zbyteczna. Drogą długotrwałych kontrowersyj i debat politycznych, konferencyj i układów gospodarczych, osiągną Niemcy swe cele łatwiej, niż drogą rozprawy orężnej. W każdym razie twierdzić można prawie z zupełną pewnością, że, gdyby nawet środki pokojowe, co jest rzeczą nieprawdopodobną, okazały się zawodne, nie odważyłyby się Niemcy na wywołanie konfliktu zbrojnego tak długo, póki istnieć będzie pod jakąkolwiekbądź formą groźba kontroli ich zbrojeń i jak długo zachodzić będzie obawa zaszachowania ich w razie wywołanego przez siebie konfliktu przez jakikolwiek blok militarny. Ponadto nie jest do pomyślenia, by Niemcy rozpoczęły przygotowania do wojny agresywnej wcześniej, nim zostanie przeprowadzona definitywna sanacja ich życia gospodarczego i nim zostanie uskuteczniony „Auschluss“ z Austrją.

PUŁKOWNIK WOJSKA FRANCUSKIEGO VERGÉ.

# PRZYCZYNKI DO ZAGADNIENIA SZKOLENIA MAŁYCH JEDNOSTEK.

## *Metody i zasady szkolenia małych jednostek.*

Za mało poświęca się w wojsku polskiem czasu szkoleniu małych jednostek. Jedni widzą przyczynę tego niedomagania w zbyt słabych stanach liczebnych, drudzy wymieniają brak jednolitej doktryny.

Wojsko polskie posiada dobrych oficerów, którzy potrafią śmiało i zdecydowanie poprowadzić swoje oddziały. Dopóki jednak ci oficerowie, ci przewodnicy, nie staną się dobremi instruktorami, wojsko nie stanie na wysokości zadania.

Słabe stany liczebne nie mogą stanowić przeszkody; w braku ludzi powinni dowódcy kompanij porozumiewać się między sobą i tworzyć wspólne stany, zbliżone do regulaminowych. Co się zaś tyczy niejednolitości korpusu oficerskiego, który przed wojną należał do trzech różnych wojsk, to właśnie tylko usilna praca różnice te zatrze.

Uwagi poniższe przeznaczone są przedewszystkiem dla dowódców bataljonów i kompanij, bo w dniu, w którym dowództwo będzie rozporządzało kompanjami i bataljonami należycie wyszkolonemi, zadanie jego będzie znacznie ułatwione.

Trzeba tylko mieć ciągle w pamięci, że nie można szkolić, gdy się nie myśli kategorjami ściśle określonemi, i dlatego trzeba stanowczo usunąć ze słownika instruktora wyrażenia w rodzaju: „w zasadzie“, „zależnie od okoliczności“, „jak najprędzej“ i t. d., mające na celu głównie zrzucenie z siebie odpowiedzialności i zatruwające ducha szkoły.

Chodzi o naukę działania; otóż działać znaczy twierdzić, utrzymywać — myśl można wyrazić tak lub inaczej — ale gdy staje się

czynem, t. j. czemś konkretnem, to na wszelkie „ale“ niema miejsca.

Następnie trzeba pamiętać, że gruntownie przemyślane przygotowanie ćwiczenia jest zasadniczym czynnikiem jego powodzenia i zapewnia dobre wyniki. Trzeba więc zawczasu dokładnie zbadać dany teren, obmyśleć najodpowiedniejsze ugrupowanie sił, użycie ognia przeciwnika przyjętego.

Kierownik ćwiczenia bojowego powinien wiedzieć i zapamiętać, jakie błędy bywają najczęściej popełniane, a to w celu metodycznego ich usuwania, a więc:

rozkazy niewykonalne (szczególnie przysłane jednostkom wwiązanym w walkę),

niewłaściwe użycie artylerji bezpośredniego wsparcia,

bierność dowódcy bataljonu z chwilą rozpoczęcia walki, przeoczenie środków ostrożności, zapewniających posuwanie się naprzód podstawy ogniowej bez uszczerbku dla ciągłości ognia,

rozpraszanie środków ogniowych bataljonu (k. m., działko 37, moździerz) wskutek nadmiernego rozdziału przez dowódcę bataljonu lub złych zarządzeń dowódcy kompanji karabinów maszynowych,

wyznaczenie broni palnej stanowiska w ugrupowaniu zamiast zadania,

danie zadania, niezgodnego z cechami danej broni,

niedostateczne lub błędne przestudjowanie terenu, szczególnie zaś zły podział ognia, jakiego teren ten wymaga,

wtrącanie się do czynności podwładnego, zaniedbując własne,

*lekceważenie ognia,*

skłonność wykonawców do słów zamiast do czynu.

Trzeba wszakże nie ograniczać się tematem w pracy niniejszej naszkicowanym, rozwijając bogactwo myśli i projektów, w celu zaszczepienia w podwładnych zamiłowania do pracy i należytego wyzyskania czasu.

## *Piechota i artylerja towarzysząca.*

Dotychczas jeszcze bardzo niewielu oficerów poświęca zagadnieniu artylerji towarzyszącej należytą uwagę. Wskutek tego zagadnienie to przy szkoleniu nigdy nie stanowi przedmiotu ćwiczeń, co obniża w poważnym stopniu wartość bojową ich działów.

Są tacy, którzy czekają na ostateczne rozwiązanie zadania, bo—trzeba przyznać—rozwiązanie obecne zawiera braki. Niemniej jednak pomijanie ćwiczeń we władaniu artylerją towarzyszącą,

przy pomocy środków i w warunkach obecnych, jest działaniem na własną szkodę.

Skoro zagadnienie to stwarza w praktyce tyle trudności, należy właśnie dlatego, zdaniem naszem, przestudjować je w terenie na licznych wypadkach konkretnych; czas ten z pewnością nie będzie stracony.

Gdy obecną armatę towarzyszącą zastąpi broń, która lepiej rozwiąże zadanie, oficerowie, którzy wspomniane wypadki konkretne przerobili w terenie podczas ćwiczeń z kadrami i oddziałami, będą tem lepiej przygotowani do osiągnięcia najlepszej skuteczności tej nowej broni, że ta ostatnia będzie, pomimo wszystko, pracowała wśród trudności, z któremi oficerowie ci będą już należycie obznajmieni.

Rozpatrzmy więc punkty godne zastanowienia dla artylerzystów i piechurów, mających szczery zamiar przygotowania się do walki przyszłej, oraz zupełnego przygotowania do niej swoich oddziałów w warunkach chwili bieżącej.

Zdarzy się niejednokrotnie, że piechota, posuwająca się naprzód w terenie otwartym, natknie się nagle na opór, który trzeba zwalczyć przy pomocy artylerji — opór należycie umiejscowiony, w pobliżu jej pierwszej linji, *niewidoczny z punktów obserwacyjnych artylerji bezpośredniego wsparcia,* widoczny tylko z najbardziej wysuniętych stanowisk.

Bronie towarzyszące (armatka 37 i J. D.) nie wystarczyły, artylerje bezpośredniego wsparcia nie może nic zrobić z wielu przyczyn (ogień, wskutek terenu, niemożliwy, odległość, rozrzut ognia i t. d.). W takim wypadku piechota pragnęłaby mieć pod ręką jedną lub kilka armat, które widziałyby teren i przeciwnika narówni z nią.

Artylerja starała się rozwiązać zadanie przez oddanie piechocie bądź to plutonu, bądź baterji t. zw. towarzyszącej. Należy zaznaczyć, że łączność z artylerją bezpośredniego wsparcia pozostaje nienaruszona; towarzysząca stanowi uzupełnienie wspierającej i nie zastępuje jej.

Z którą jednostką, na jakim szczeblu będzie miało miejsce połączenie dwóch broni, w stosunku do artylerji towarzyszącej? Czy oddadzą baterję do rozporządzenia dowódcy pułku? — pluton dowódcy bataljonu? Zdaje się, że najlepiej byłoby w większości wypadków oddawać pluton bataljonowi celem uniknięcia straty czasu.

Dalsze rozczłonkowanie *organiczne* bateryj, t. j. przydzielanie pojedyńczych dział jednostkom piechoty, nie byłoby praktyczne

ze względu na wynikające stąd trudności pod względem sprzętu i amunicji. Natomiast użycie *przygodne* pojedyńczych dział może być celowe.

Takie rozwiązanie zastosowali Niemcy w 1918 r. Ludendorff kazał przydzielić bataljonom 1 rzutu plutony towarzyszące 77 mm specjalnego wzoru, o nisko osadzonych osiach, które łatwiej można było maskować.

W jaki sposób działają jednostki artylerji towarzyszącej? Nieznaczna waga i ruchliwość tych jednostek pozwala im na wyzyskanie terenu w najlepszych warunkach i przesuwanie się w miarę potrzeby—plutonami lub pojedyńczemi działami—w terenie otwartym. Dywizjon, który je wydziela, dostarcza im zwiadowców i potrzebnych gońców łącznikowych; czuwa także nad ich zaopatrzeniem.

Dowódca plutonu ustala zadanie tej artylerji i pas jej stanowisk; określanie stanowisk poszczególnych dział i rozkazy tyczące się ognia do niego nie należą.

Dowódca artylerji towarzyszącej znajduje się zasadniczo przy dowódcy piechoty, któremu podlega. Informuje się o przebiegu walki, zwalcza samorzutnie wszelkie przedmioty zatrzymujące lub powstrzymujące jednostkę, do której został przydzielony, i w danym razie jednostki sąsiednie. Ponieważ posiada niewielką ilość amunicji, więc bez obawy przybliża swoje działa do przedmiotu, ażeby móc się łatwiej wstrzelać, szybciej i tańszym kosztem zburzyć. Piechota okazuje mu pomoc, mającą na celu zapewnienie bezpieczeństwa i przesunięcie sprzętu w razie braku zaprzęgów.

Artylerja towarzysząca nie wkracza w dziedzinę skuteczności, donośności, czy też toru pocisku; zadanie jej polega przedewszystkiem na łączności.

Słyszy się zarzut, że artylerja towarzysząca jest niepotrzebna, jakoby dlatego, że wsparcie ogniem baterji, ustawionej 2—3 km za oddziałami natarcia, byłoby skuteczniejsze, aniżeli wsparcie dział, będących w styczności z piechotą.

Sprawa nie na tem polega; trzeba sobie uświadomić, w jaki sposób piechota mogłaby zarządać i w jakim przeciągu czasu mogłaby uzyskać pomoc własnej artylerji, od której się oddala w miarę posuwania się naprzód.

Tutaj nie od rzeczy będzie podkreślić istotę walki i przyjrzeć się jej zbliska. Może się zdarzyć, że drużyna karabinów maszynowych, dobrze umieszczona, ostrzeliwująca nieuniknione przejścia

albo pola otwarte, powstrzymuje całe bataljony. Jeżeli te ostatnie mają pod ręką sposób szybkiego zmuszenia ich do milczenia, t. j. artylerję towarzyszącą, to będą mogły łatwo posuwać się naprzód; unikną w ten sposób conajmniej straty ludzi, amunicji i cennego czasu.

Cóż się stanie przy braku artylerji towarzyszącej? Piechota zażąda pomocy artylerji bezpośredniego wsparcia (znajdującej się jeszcze kilka km w tyle). Pierwsza trudność: w jaki sposób określić dokładne stanowiska karabinów maszynowych? Przypuściwszy, że zostały one dobrze określone, jakim sposobem wskazać je dokładnie artylerji bezpośredniego wsparcia? Dowódcy bataljonów i kompanij nie będą mieli środków ani czasu na wskazanie celu; przypuśćmy że mają dobrą łączność z artylerją bezpośredniego wsparcia—w takim razie określą stanowiska nieprzyjacielskich karabinów maszynowych w stosunku do innych punktów, które łatwo wytyczyć.

Pomimo wszystko artylerja bezpośredniego wsparcia otrzyma wskazówki niejasne i na ich podstawie musi rozpocząć ogień dokładny. Podobnie niejasne tylko wskazówki mógłby dać oficer łącznikowy artylerji, o ile został do piechoty przydzielony.

Zwykle ogień bywa skierowany na punkt, leżący poza stanowiskiem karabinów maszynowych (przez ostrożność zdala od piechoty), i dopiero wskutek nowych wskazówek dowódcy bataljonu, albo też oficera łącznikowego, rozkłada się go stopniowo na cel zamierzony.

A więc nawet przy sprzyjających okolicznościach, kiedy przesyłanie wiadomości jest łatwe, wyniknie strata czasu, ludzi i amunicji, a właśnie w tym okresie straty te są najdotkliwsze.

W większości wypadków jednak komunikacja z polem walki odbywa się w tak powolnem tempie i jest taka niepewna, że pomoc, zażądana od artylerji bezpośredniego wsparcia, odezwie się dopiero po upływie dosyć długiego czasu.

Z tego widać, jakie znaczenie miałoby ćwiczenie pokazowe o założeniu taktycznem, przewidującem 2 bataljony sąsiadujące, umieszczone w jednakowych warunkach w stosunku do nieprzyjaciela (karabiny maszynowe wzbraniające wszelkiego ruchu czołowego), z których jeden rozporządzałby plutonem artylerji towarzyszącej, a drugi miałby do rozporządzenia tylko artylerję bezpośredniego wsparcia.

Tego rodzaju ćwiczenie powinno być, oczywiście, przeprowadzone w terenie, pozwalającym na użycie artylerji towarzyszą-

cej. Trzeba tutaj zaznaczyć, że nie należy chcieć używać artylerji towarzyszącej w każdym terenie i za wszelką cenę.

Wywołuje to zresztą potrzebę licznych ćwiczeń, jakie należy przeprowadzać z oddziałami piechoty i artylerji, w celu dokładnego zrozumienia możliwości, w pojęciu wyrażonem w pracy niniejszej.

Przytoczymy kilka szczegółów wykonania. Dowódca artylerji towarzyszącej, przydzielony do jednostki piechoty, przebywać będzie przy dowódcy tej jednostki.

W praktyce działa znajdować się będą w niewielkiej odległości od stanowiska dowódcy jednostki piechoty i jedynem zadaniem dowódcy artylerji towarzyszącej będzie przesyłanie rozkazów dowódcy piechoty, tyczących się ognia.

Z chwilą więc, gdy 2 dowódców (artylerji towarzyszącej i piechoty) będzie w styczności, t. j. zgodnie zapatrywać się będą na potrzeby chwili, pierwszy z nich potrafi zdać sobie sprawę, *jakie przedmioty ostrzeliwać należy*, i zadanie przesyłania polegać będzie tylko na wymianie kilku słów, kilku cyfr, z obsługą dział.

Jeżeli natomiast dowódca artylerji towarzyszącej przebywa przy działach, pozostawiając podoficera łącznikowego przy dowódcy piechoty, to nie będzie mógł ani ustanowić potrzebnego porozumienia ścisłego (między piechurem i nim) co do przedmiotu, ani też dawać rad technicznych, a przesyłanie wiadomości wypadnie zapewnić w sposób bardziej dokładny; w tych warunkach będzie ono częstokroć mniej pewne.

Artylerja towarzysząca ma liczne obowiązki; można powiedzieć, że sama jedna musi się podjąć, tylko w mniejszym zakresie, wszystkich zadań artylerji w natarciu, począwszy od zniszczenia i obezwładnienia aż do wzbraniania i zapory; jej dowódca musi więc, przez gruntowną znajomość skutków ognia, uczynić zadość wszystkim potrzebom w różnych okolicznościach walki, to też powinien wszystko przygotować i wszystko zarządzić do szybkiego wprowadzenia dział do akcji, ażeby móc jak najprędzej rozpocząć ogień i szybko zmieniać cele; szczególnie powinien badać teren za pomocą patroli, wysyłanych jak najdalej tak, ażeby w stosownej chwili mógł, bez jakichkolwiek dalszych wskazówek, ustawić swoje działa w najodpowiedniejszem miejscu.

Wobec konieczności szybkiej i nagłej interwencji celowanie bezpośrednie będzie prawie zawsze stosowane; punkty obserwacyjne urządzone będą na wyniosłościach najbardziej zbliżonych do dział.

Zajęcie stanowiska będzie się odbywało przeważnie odkrycie, ale trzeba będzie odszukać punkt terenu, w którym to zajmowanie stanowiska będzie najmniej widoczne dla przeciwnika; w poszczególnym wypadku odebranie przeciwnikowi kilku minut obserwacji ma doniosłe znaczenie; zresztą w okolicznościach sprzyjających wypadnie szukać najlepszego ukrycia.

Niemniej jednak artylerja towarzysząca jest bardzo wrażliwa, wobec tego trzeba ją na wojnie oszczędzać, a w czasie pokoju zapoznawać się, drogą częstych ćwiczeń, ze sposobami jej użycia.

W rzeczywistości ogień jednego działa będzie częstokroć wystarczający. To znaczy, że dowódca piechoty, rozporządzający artylerją towarzyszącą, będzie ją uważał za ostateczny odwód, który należy wprowadzić do walki tylko wówczas i tam, gdzie wszystkie inne środki, jakiemi rozporządza, okazały się niedostateczne; nie powinien zapominać, że działo w ten sposób użyte częstokroć nie będzie mogło być odprowadzone na tyły i musi mieć pewność, że wynik wart jest tego; prawdziwa oszczędność polega na umiejętności celowego rozchodowania.

Uwagi powyższe oświetlają trudności wykonania zadania i powinny być rozważone przy organizacji ćwiczeń, mających na celu wyszkolenie oddziałów w tej dziedzinie.

Jako przykład wskażemy ćwiczenia następujące:

a) artylerja towarzysząca posuwa się za posiłkami i przylega do nich od zakrycia do zakrycia;

b) pozycja wypadowa podczas wprowadzania karabinów maszynowych i broni towarzyszących;

c) zajęcie stanowiska do przedmiotu określonego;

d) zniesienie wysepki oporu;

e) natarcie na działa przeciwszturmowe przeciwnika;

f) fortyfikowanie terenu zdobytego;

g) artylerja towarzysząca przy nawiązaniu styczności;

h) ogień przed wyruszeniem natarcia na jeden lub kilka przedmiotów, pominiętych przez ogień przygotowawczy.

Tego rodzaju ćwiczenia powinny być przeprowadzane w garnizonach; w obozach ćwiczebnych organizacja ich może wydać się początkowo trudna. Dowódcy bataljonów i kompanij powinni się porozumieć w celu współpracy w tym kierunku, jest jednak rzeczą dowódców dywizyj przewidzieć je i wymagać ich przeprowadzenia z chwilą, gdy okażą się potrzebne, bo na wojnie nie urządza się dorywczo nic i pominięcie tych ćwiczeń pozbawiłoby w polu możności korzystania z usług artylerji towarzyszącej, lub naraziłoby ją na zniszczenie bez osiągnięcia korzyści.

Zresztą działo, umieszczone wśród oddziałów wojskowych, wywiera potężne działanie moralne; nie należy zaniedbywać tego czynnika powodzenia.

### *Manewr i ogień.*

Z pośród licznych spraw, jakie obejmuje studjum wyszkolenia małych jednostek, rozpatrzymy — chcąc się streszczać — te, które najbliżej dotyczą walki: manewr i ogień.

Przypuśćmy naprzykład, że daliśmy rozkaz natarcia i że kapitan X, dowodzący bataljonem, wydał od siebie rozkaz z tamtego wynikający. Jesteśmy w terenie z oddziałem, albo przy stole plastycznym. Nasi dowódcy kompanij i artylerzysta powezmą postanowienia: mamy tutaj istną kopalnię pouczeń i o ile zabierzemy się do jej eksploatacji, będziemy zadowoleni z pozbycia się obawy, która nas opanowała wobec roli, jaka nam przypadła, przeprowadzenia ćwiczenia bojowego. Zanotujemy kilka tych pouczeń w przekonaniu, że ćwiczenia następne wykażą ich wartość i pomnożą ich ilość.

Mieliśmy możność stwierdzenia, że rozkazy, wydane przez dowódcę bataljonu i dowódców kompanij, są o wiele za długie; cóż z tego wynika? Wykonanie na tem cierpi, nasi podwładni nie zdołają odróżnić w tym stosie zarządzeń rzeczy zasadniczych od drugorzędnych; trzeba więc zobowiązać oficerów i podoficerów do wydawawia rozkazów zwięzłych.

Nasz dowódca bataljonu zdradza zamiar manewrowania z lewego skrzydła. Jakie są jego motywy? W lewej połowie pasa działania teren jest wyraźnie otwarty, bardzo widoczny, bez naturalnych, czy też ufortyfikowanych punktów oporu; dojścia ukrywają kompanję lewoskrzydłową przed obserwacją niebezpieczną, wreszcie bataljon lewoskrzydłowy, zdawałoby się, powinien posuwać się naprzód łatwiej, aniżeli prawoskrzydłowy. Trzeba wszakże zaznaczyć, że ten manewr z lewego skrzydła, dogodny w pasie, dzielącym nas od pierwszego przedmiotu, nie pozostanie obowiązkowo takim między pierwszym i drugim przedmiotem, tam może będzie korzystniej manewrować z prawego skrzydła.

W jaki sposób zastosowane będzie ugrupowanie do myśli manewru? Front bardziej zwężony w lewej części dla tego samego stanu liczebnego, odwody za lewem skrzydłem, potężniejsze środki ogniowe z kompanją lewoskrzydłową.

Dowódca bataljonu narzucił szyk kompanji 2 rzutu. Jest to błąd; należy polecić dowódcy tej kompanji być w możności wy-

konania tego lub innego zadania, ale trzeba mu pozostawić wybór szyków, *które będzie musiał zmieniać często*, a o których on rozstrzygać powinien, a nie dowódca bataljonu. Zauważyć też należy, że żaden szyk nie posiada zalet bezwzględnych: teren, ogień nieprzyjacielski i zadanie nakazują przyjęcia takiego, jakiego wymaga dana chwila.

Przypuścmy, że dowódca bataljonu wskazał, o której godzinie będzie *w danem miejscu*. Jest to wszak wskazówka zanadto ścisła, której okoliczności mogłyby zadać kłam; powinien raczej wskazać *linję marszu*, po której będzie się przesuwał.

Zauważyliśmy zupełnie słusznie, że dowódca bataljonu co do przedmiotów poprostu tylko odtworzył rozkaz dowódcy pułku; jest to zwyczaj wśród niewyszkolonych jednostek bardzo rozpowszechniony; trzeba go ganić i starać się wytępić; na każdym szczeblu trzeba przystosować rozkaz, otrzymany z góry, do miejscowych warunków i okoliczności. Dany dowódca kompanji może doskonale nie widzieć krzaczka, wskazanego jako kierunek dla dowódcy bataljonu, i kierunek ten, dobry dla bataljonu, nie koniecznie musi być dobrym dla kompanij, z których każda powinna otrzymać kierunek oddzielny, wytyczony znacznikami w terenie, a na tej linji kierunkowej także powinny być wskazane przedmioty, w danym razie kolejne.

Sprawa łączności z bataljonami prawo i lewoskrzydłowym wymaga zastanowienia; w praktyce bywa zwykle źle rozwiązywana; w każdym poszczególnym wypadku trzeba jej poświęcić wszystko, czego wymaga, ale nic ponadto. W naszem dzisiejszem ćwiczeniu zadanie łączności należałoby może powierzyć na prawo plutonowi kompanji 1-go rzutu, nie wydzielając tego plutonu z ugrupowania kompanji. Dlaczego? Bo teren dawał możność widzenia odstępu, oddzielającego *nasz bataljon od bataljonu prawoskrzydłowego*, ponad to trzeba było polecić komuś to zadanie łączności tak, ażeby móc powiadamiać dowódcę bataljonu o położeniu rzutu ogniowego sąsiada i móc zaangażować się w celu zapewnienia ciągłości ognia. Na lewo trzeba było wydzielić ludzi, bo zakrycia i falistości gruntu uniemożliwiały obserwację tego, co się dzieje w odstępie, oddzielającym bataljon od bataljonu lewoskrzydłowego, i wykonanie ognia, gdyby się on okazał potrzebny. Naogół zadanie łączności między zaangażowanemi bataljonami jest kwestją obserwacji i ognia; obserwacja nie wymaga wielu ludzi; co do ognia, to 2 karabiny maszynowe będą skuteczniejsze od całego plutonu fizyljerów; krótko mówiąc, ponieważ trzeba zapewnić

osłonę tym 2 karabinom maszynowym, łączność można było zapewnić przy pomocy drużyny karabinów maszynowych i drużyny bojowej.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że nasza kompanja karabinów maszynowych została rozdzielona przed wyruszeniem natarcia w sposób następujący: jeden pluton z kompanją prawoskrzydłową 1. rzutu, $1^1/_2$ drużyny z kompanją lewoskrzydłową tegoż rzutu, 2 plutony posuwają się z kompanją 2 rzutu. Nasze trzy moździerze zostały rozdzielone między 3 kompanje fizyljerów, a nasze 2 armatki 37 umieszczone w tyle kompanji lewoskrzydłowej 1. rzutu. Czy jest rzeczą pewną, że środki, jakie daliśmy naszym dowódcom kompanij, są im niezbędne, a nawet potrzebne? Prawdopodobnie nie. A jest to sprawa dużej wagi; rozdanie między dowódców kompanij przez dowódcę bataljonu karabinów maszynowych, moździerzy i armat 37 nie jest najlepszym sposobem wspomagania swojego rzutu ogniowego; nie potrzebują oni sprzętu, lecz skutecznego ognia; ogień ten, chcąc być skuteczny, powinien móc być stosowany na każde żądanie i z potrzebną siłą na dużej przestrzeni, zmiennym w każdym przypadku i w każdym terenie walki; takie użycie ognia jest możliwe tylko przyześrodkowaniu kierownictwa i prowadzenia ognia danych broni. Postarajmy się więc naprzód utworzyć podstawę ogniową przy pomocy broni, jakiemi rozporządzamy: karabinów maszynowych, moździerzy, armatek 37. Dopiero, jeżeli teren wzbrania utworzenia tego rodzaju podstawy ogniowej, będąc zakrytym lub pociętym do tego stopnia, że walka naogół ujdzie naszej obserwacji, wówczas musimy się zrzecześrodkowania ognia, którym nie moglibyśmy kierować; wypadek taki należy do wyjątkowych. Przesunięcie konieczne z tej podstawy, w miarę rozwijania się natarcia, powinno być stopniowe, podczas gdy ogień powinien być ciągły; należy go przewidzieć i przygotować.

Sposób, w jaki rozrzuciliśmy nasze bronie nasuwa inne jeszcze uwagi. Prawy moździerz 1 rzutu miał sposobność strzelania, ale, czy dowódca działa nie oddał ilości strzałów, przewyższającej ilość pocisków, jaką rozporządzałby istotnie na wojnie? Powoduje to konieczność ustawiania moździerzy w miejscu, na którem możnaby je zaopatrywać, a więc nie w pierwszej linji, chyba że nakazuje to konieczność bezwzględna, a ta konieczność nie istniała w ćwiczeniu, które wyobrażamy sobie jako przez nas prowadzone.

Ponadto z broni tak małocelnej, jaką jest moździerz, trzeba wykowywać ogień zbiorowy, dając kilku moździerzom wspólny przed-

miot; natomiast kazaliśmy może strzelać zbiorowo obydwóm armatkom 37; byłoby to zbyteczne z racji ich dokładnego ognia; nie należy nigdy nastawiać 2 armatek 37 do jednego przedmiotu, podobnie jak moździerzy nie trzeba nigdy ustawiać w pierwszej linji; armatka 37 jest ciężka, trudno przenośna w rękach i bardzo wrażliwa przy tem przenoszeniu. Częstokroć teren stworzy dla pozycji bateryjnej armatki 37 położenie pomyślne w stosunku do położenia kompanij rzutu ogniowego; należy z tego skorzystać w jak najszerszej mierze. Wreszcie dobrze jest stwierdzić, że: 1) im bardziej rozproszymy bronie palne, któremi rozporządzamy, tem trudniej nam będzie osiągnąć działanie współrzędne, bo każdy dowódca kompanji powinien móc użyć według własnej woli broń lub bronie, oddane mu do rozporządzenia. 2) jeżeli przedmioty, do których będą strzelały wspomniane bronie, będą nieco odległe, to prawie zawsze bronie te znajdować się będą poza strefą działania kompanji, z którą się posuwają.

Nasuwa się wniosek: studjowanie i dozorowanie terenu na obszarze rozległym, dobry kierunek masy ognia o wielkiej sile— oto czynniki wzrostu siły ognia, dające miarę obowiązków dowódcy bataljonu przy prowadzeniu walki, których nie należy zrzucać na barki dowódców kompanij, jak się to dzieje w bataljonach źle szkolonych. Nie zapominajmy, że ugrupowanie zaczepne jest to ugrupowanie ognia skombinowanego w celu umożliwienia ruchu. Kompanje fizyljerów, prowadzące walkę ruchową, nie są w możności zwalczania przeważnej części ognia, który je zatrzymuje; posiadają broń do walki wręcz lub na niewielką odległość i nie mogą używać innej; zwalczanie ognia jest zadaniem głównie ciężkich karabinów maszynowych, armatek 37, moździerzy piechoty, armat bezpośredniego wsparcia; są to bronie, wymagające *pewnego oddalenia* do *całkowitej swej wydajności;* dowódca bataljonu sam tylko jest w możności osiągnięcia współrzędności tych ogni oraz ich skutku masowego, jakoteż zapewnienia ich kierunku podczas walki.

Nadeszła chwila podkreślenia dążności, istniejącej pomiędzy niektórymi oficerami, do nadawania słowu manewr znaczenia zbyt szerokiego, powiedzmy zbyt pretensjonalnego i wskutek tego do nadawania samemu manewrowi małych jednostek rozmachu nietylko zbytecznego, ale nawet niebezpiecznego. Na samo słowo „manewr“ wyobrażają sobie ruchy nadzwyczajne i używają słusznie i niesłusznie określeń—otoczenie, obejście i t. d. Jest to słuszne

dla takich jednostek jak armja, szczególnie za czasów Napoleona. Nie trzeba mieszać możliwości różnych jednostek (drużyna, kompanja, bataljon, dywizja, grupa operacyjna, armja, grupa armij); tego mieszania należy unikać, bo środki, jakiemi różne jednostki rozporządzają, nie są jednakowej wagi. Jeżeli zażądamy od bataljonu, na podstawie posiadanych niejasnych pojęć ogólnych, ruchu odśrodkowego, nie połączonego z ruchem innych bataljonów, to pomimo używania szumnych wyrażeń, takich jak „obejście", narazimy bataljon ten, który, przy obecnym stanie uzbrojenia, pchamy na los szczęścia, na doszczętne zniszczenie; tylko wyjątkowo może się ruch taki udać; ten sam ruch staje się celowy, jeżeli nakażemy go grupie, złożonej z kilku dywizyj, które, o ile natkną się na nieprzewidzianą przeszkodę, będą w możności prowadzić walkę.

Jeżeli jednak wystrzegać się będziemy żądań od bataljonu, lub pułku, ruchów nadzwyczajnych, to możemy wykonać nim ruch oskrzydlający, bo jest to wielka różnica. Oskrzydlenie nieprzyjaciela, np. pułkiem, będzie polegało na wzmocnieniu jednej jego części, w celu uzyskania po stronie, którą się zamierza oskrzydlić (przypuśćmy że będzie to nasza lewa strona) znacznej przewagi i na skierowaniu reszty *w próżnię*, na prawe skrzydło nieprzyjaciela, który patrzy *na ukos i* widzi *na odległość strzału* przeciwników; obserwacja ta rodzi w nim bardzo przykre uczucie, mogące wytworzyć popłoch.

Niezależnie od tego, czy działają bataljony, biorące udział w natarciu czołowem, czy też w oskrzydleniu, nie powinno być niebezpiecznych przerw między dwoma sąsiadującemi bataljonami; przerwa jest niebezpieczna z chwilą, gdy oddział nieprzyjacielski może się wślizgnąć między 2 takie bataljony, nie dostawszy się pod ich ogień krzyżowy; najwyższy odstęp, oddzielający nasze bataljony, czy to nacierające, czy też oskrzydlające, zależy więc od *donośności broni;* ażeby myśl wyrażać jasno, przypuśćmy, że będzie to 1500 m, ale, jeżeli teren jest pocięty, wówczas odstęp ten trzeba będzie mniej lub więcej zwęzić, zależnie od tego czy teren będzie pocięty silniej czy słabiej. Powiedzmy więc, że wszelki ruch, zmuszający bataljon do zerwania łączności wzrokowej i ogniowej z sąsiedniemi bataljonami, należy potępić. Trzeba się bronić przed smutnem przyzwyczajeniem działania niezależnego, jak gdybyśmy byli sami; prawdą jest, że nie można walczyć, nie troszcząc się o sąsiada, nie dlatego, żeby wy-

równywać się na niego, ale, żeby mu okazać wsparcie, którego ma prawo od nas oczekiwać i otrzymywać pomoc, którą nam okazać może.

Trzeba także zaznaczyć jeszcze inne błędne pojęcie o manewrze, polegające mianowicie na chęci sprowadzenia na ważny punkt „masy manewrowej“ — jeszcze jedno szumne wyrażenie. Jeszcze jeden dowód tego, co wyżej było powiedziane, mianowicie, że niektórzy oficerowie sprowadzają do jednego mianownika jednostki różnego rodzaju i stosują do nich, nie bacząc na różnicę wartości użytkowej każdej z nich na polu bitwy, jednostkowe *pojęcia ogólne*; to pomieszanie pojęć posunięte jest u nich tak daleko, że mieszają strategję z taktyką.

Plan zawiązania ogólnej walki, mającej na celu przyciągnięcie do frontu i zużycie odwodów nieprzyjacielskich, wsparty należycie gwałtownemi uderzeniami rozstrzygającemi w pasach szczególnie nadających się do tego, nie stracił na wartości, *ale pod warunkiem stosowania go w zamierzeniach o większej skali.* Na szczeblu wykonawców nie należy, przy obecnem uzbrojeniu, poszukiwać rozstrzygnięcia taktycznego na polu bitwy przy pomocy oddziałów uderzeniowych nawet słabo zmasowanych.

Troską dowódców małych jednostek w zakresie manewru powinna być możność rozporządzania środkami ogniowemi wszerz i wgłąb w celu osiągnięcia przewagi ogniowej, oraz możność wspierania w danym razie obydwóch sąsiadów; dzieje się to w pasie, wykluczającym wielkie przestrzenie, a przedewszystkiem nieokreślone horyzonty; trzeba dążyć do skupiania własnych sił, unikając natomiast wszelkiego ich rozsiewania.

Streszczając—manewr jest niczem innem jak tylko połączeniem wysiłków, zdążających do określonego celu; wysiłki te powinny być zgodne, zbieżne, a ogień stanowi podstawę tych wysiłków. Co zaś do celu, to powinien on być prosty, a głównie przystosowany do środków, jakiemi się rozporządza.

## *Ugrupowanie.*

Kiedy się mówi o ugrupowaniu oddziałów wojskowych, nie od rzeczy będzie wspomnieć o ludziach, którzy o niem decydują. Trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że różni dowódcy różne stosują zasady, wychodząc z wręcz przeciwnych sobie założeń. Każdy dowódca powinien w chwili, gdy nakazuje swoim jed-

nostkom przyjęcie lub zmianę szyku, odpowiedzieć rzeczowo na postawione sobie pytania:

1. Jak należy mi ustawić oddziały chcąc *działać?*

1. Jak należy mi ustawić oddziały chcąc wytrzymać?

W istocie, dowódca chce *działać,* t. j. posuwać naprzód swoje oddziały (ruch), zrobić użytek ze swoich broni (ogień); ponadto ten postanowiony ruch i ogień powinny być wykonane przez oddziały uporządkowane, zorganizowane, dowodzone, a nie przez ciżbę ludzką. Z drugiej strony musi ponieść następstwa przeszkód, jakie nieprzyjaciel przeciwstawi jego woli *działania.* Do działania chciałby mieć ugrupowania zwarte, ale do wytrzymania zmuszony jest rozszerzyć je w kierunku frontu i prostopadle do niego. Jest to sztuka dowódcy zdołać uzgodnić te sprzeczne warunki i oficer w czasie pokoju powinien się troszczyć o przerobienie licznych wypadków konkretnych w terenie, które pozwoliłyby mu na zastosowanie do każdego położenia cyfr, jakie podaje regulamin co do szerokości i głębokości ugrupowań; cyfry te są wprawdzie oparte na doświadczeniach, trzeba je wszakże w każdym poszczególnym wypadku sprawdzić, a więc zmienić; regulamin może dać tylko przeciętne. Ale pozatem przed natarciem własnem może nastąpić natarcie strony przeciwnej, trzeba więc, ażeby ugrupowanie odpowiadało i tej możliwości.

Wykażmy na przykładzie, dlaczego ugrupowania nie można uważać za coś stałego. W myśl regulaminu polskiego szerokość ugrupowania do marszu zbliżania powinna wynosić 900×, głębokość 2250×; cyfry te uwzględniają możność wytrzymania w najlepszych warunkach. Z chwilą jednak przejścia do natarcia i w miarę posuwania się naprzód trzeba myśleć o *działaniu;* głębokość zmniejszy się wówczas, bo oddziały tyłowe nie powinny być zbytnio oddalone od czołowych, ażeby móc *działać* jak tylko okaże się tego potrzeba. Tutaj nie trzeba mieszać pojęcia *głębokości ugrupowania z odległością między rzutami ugrupowania;* rzuty w danem ugrupowaniu mają swoją głębokość, z czego wynika, że głębokość ugrupowania jest znacznie większa, aniżeli odległość między jego rzutami.

Zastosowanie ugrupowania do marszu zbliżania jest trudne; nadewszystko ruch nie powinien być ciągły. Nie powinno być widać drużyn zwartych ani też kolumienek, przesuwających się marszem ciągłym przez teren odkryty. Są zakrycia, które wyzyskać trzeba, i posuwać się skokami. Ten marsz skokami powinien być przedmiotem uwagi wszystkich instruktorów, stanowi bowiem

podstawę posuwania się naprzód piechoty, chcącej uniknąć strat i zaskoczeń. Jednostkę (bataljon, kompanja, pluton czy drużyna bojowa), która ma posuwać się naprzód, trzeba naprzód zatrzymać za zakryciem, ukrywając ją, o ile to możliwe, przed obserwacją powietrzną. Dowódca jednostki, albo podwładny przez niego wyznaczony, idzie sam naprzód pod osłoną patrolu i rozpoznaje następną falistość terenu lub zasłonę, do której jednostka się posunie; jednostkę tę następnie uruchamia się bądź całą, bądź częściami kolejnemi, trzymając się najdogodniejszej linji. Im nieprzyjaciel jest bliżej i jednostka liczebnie słabsza, tem długość skoku, w ten sposób wykonanego, jest krótsza.

Trzeba także zwalczać skłonność do zajmowania całego obszaru zbliżania. Małe jednostki nie powinny wahać się nad oddaleniem się od pasów odkrytych i korzystaniem z zakryć wprawo i wlewo od tych pasów, nawet, jeżeli zakrycia te leżą na odcinku innej jednostki.

Jest zresztą rzeczą dowódców piechoty dywizyjnej i pułków unikać przydzielania bataljonowi odcinka zanadto odkrytego, jeżeli rozporządza się wprawo i wlewo zakryciami dostatecznie rozległemi, pod których osłoną można przeprowadzić bataljony kolejno.

*Nawiązanie styczności* jest to działanie również długie i zawiłe, które powoduje rozłożenie, albo raczej poważne rozbicie ugrupowania marszu zbliżania. Kadry małych jednostek powinny być wprawiane do tego manewru, tak różniącego się od marszu zbliżania. Główną zasadą jest nie nacierać z frontu na opór napotkany, lecz starać się go oskrzydlić. Jeżeli dana drużyna nie może posuwać się dalej naprzód, jest rzeczą dowódcy plutonu próbować pchnąć inną drużynę, zprawa lub zlewa; jeżeli pluton został zatrzymany, wówczas odwody kompanji powinny próbować oskrzydlenia i t. d. aż do bataljonu.

Począwszy od bataljonu działanie nabiera większej rozpiętości i wymaga ścisłego połączenia z artylerją, jeżeli postanowiono iść dalej. To połączenie należy do uprawnień dowódcy pułku lub piechoty dywizyjnej, który jest w łączności z artylerją bezpośredniego wsparcia.

Zauważyć wszakże trzeba, że nawiązanie styczności zawiera pewną metodę, drużyny bojowe powinny posuwać się naprzód ostrożnie; z chwilą, gdy znajdą sią pod ogniem karabinów maszynowych nieprzyjaciela, powinny zatrzymać sią i okopać; dowódca plutonu, następnie dowódca kompanji, a potem dowódca bataljonu rozstrzygają, jaki manewr wykonać należy.

Wspomnimy tutaj o jednej trudności ugrupowania przy nawiązaniu styczności małych jednostek; polega ona mianowicie na ustanowieniu łączności z tyłami w celu meldowania o położeniu własnem. Bez tej łączności dowództwo nie może tworzyć planów ognia artylerji.

Co się tyczy ugrupowania do natarcia, to regulaminy wyraźnie określają warunki, jakim ono powinno czynić zadość; sposoby walki, jakie w natarciu stosować należy, bywają różne, zależnie od tego, czy stoi się przed pozycją ufortyfikowaną, czy też w terenie otwartym, a w tym ostatnim wypadku, czy nieprzyjaciel zatrzymał się czy też jest w ruchu. Jasnem jest że różnicę tę trzeba podczas ćwiczeń bojowych uwidocznić.

Wszystkie formy ugrupowań podlegają wahaniom i tak się też na nie zapatrywać oraz stosować je należy; rozumne i celowe kierowanie ugrupowaniem wymaga bezustannej przytomności umysłu dwódcy.

### *Pozorowanie ognia.*

Istnieje jeszcze bardzo wiele bataljonów i kompanij, w których oficerowie nie zajmują się sposobem szkolenia, polegającym na pozorowaniu ognia, a jednak podczas wielkiej wojny siła ognia okazała się miażdżąca. Ponieważ walka jest niczem innem jak tylko ruchem, wspieranym przez ogień i przez niego powstrzymywanym, więc wszystkie ćwiczenia bojowe, których tematem jest tylko ruch, pomijające przytem pozorowanie ognia, mają rażące braki i wyniki ich są raczej szkodliwe niż pożyteczne; — jest to conajmniej czas stracony. Trzeba rzeczywistości przyglądać się zbliska, jeżeli chcemy szkolić dobrze, a rzeczywistość mówi, że nieprzyjaciel będzie swojemi środkami ogniowemi przeciwstawiał się naszemu ruchowi i że musimy je z pomocą własnych środków ogniowych unicestwić. Trzeba więc podczas ćwiczeń przyzwyczaić oficerów, podoficerów i szeregowców do przeszukiwania terenu celem poszukiwania i wykrywania broni nieprzyjacielskich (karabiny maszynowe, działa przeciwczołgowe i t. d.) oraz do widoku padających na ziemię pocisków i granatów, bądź nieprzyjacielskich, bądź własnych. Ruchy, które wykonywać lub nakazywać będą, mogą mieć znaczenie podczas ćwiczeń tylko wówczas, gdy będą miały związek z ukazaniem się lub zniknięciem jakiegokolwiek organu lub skutku ognia.

Trzeba więc stworzyć pozory ognia własnego i nieprzyjacielskiego; można oczywiście wymyślić różne pozorowania, które

pozwolą osiągnąć cel zamierzony, ale byłoby do życzenia, ażeby najbliższy regulamin walki, czy też instrukcja ministerstwa, nakazała pozorowanie określone; rzecz jest tak wielkiej wagi, że żaden oficer nie powinien móc, pod karą rozmyślnego niestosowania przepisów dowództwa, wyłączać ze swoich ćwiczeń bojowych pozorowania ognia; sprawa raz regulaminowo przeprowadzona utrwalałaby się w zmysłach instruktorów ku największej korzyści wojska polskiego.

Słusznie powiedział generał Serda Teodorski w czasie wykładu w Centrum Wyższych Studjów 23 stycznia 1924 r. Nie można osiągnąć „racjonalnego przygotowania żołnierza do walki inaczej, jak tylko drogą odtwarzania w jego umyśle podczas ćwiczeń wrażeń walki prawdziwej. Chcąc, ażeby ćwiczenie wydawało się żołnierzowi prawdopodobne, trzeba przedstawić przedewszystkiem czynnik rozstrzygający walki, to jest skutek własnego i nieprzyjacielskiego ognia". Jeżeli chcemy ćwiczyć się w natarciu, to trzeba organizować obronę według zasad walki dzisiejszej w stosownym terenie, t. j. przedewszystkiem pozorować punkty i ośrodki oporu *wszerz i wgłąb*.

Pozorowanie ognia powinno być możliwie najprostsze i ogólnie znane.

Wspomniany generał, omawiając szczegółowo pozorowanie ognia na przykładzie ćwiczenia bojowego plutonu, wzkazuje następujące sposoby przedstawiania ognia nieprzyjacielskiego i własnego.

„Ogień pozoruje się sposobem dźwiękowym i wzrokowym, a działanie jego uzupełnia orzeczenie instruktora i rozjemcy. Sposób dźwiękowy polega na wywołaniu huku przez uderzenia (młotkiem i t. d.) w naczynie próżne, zwracając w ten sposób uwagę wykonawców; dla wzroku służą tarcze i chorągiewki.

„Kolor niebieski wyobraża ogień własny, czerwony nieprzyjacielski. Działanie gazów oznacza kolor żółty.

„Ogień artylerji wzkazują chorągiewki, poruszane szybko przez żołnierzy w miejscu, gdzie pada pocisk.

„Ogień karabinów maszynowych pozorują 2 tarcze, z których bardziej wysunięta ukazuje się w chwili rozpoczęcia ognia, drugą zaś, będącą wtyle, odsuwa się o kilka kroków wstecz, zależnie od kierunku osi strzałów.

„Ogień lekkich karabinów maszynowych wyobraża tarcza, ukazująca się w miejscu, z którego broń działa. Po każdej zakończonej serji strzałów tarcze należy schować.

„Ogień karabinowy zaznacza się przy pomocy kilku naboi ślepych, albo też okrzykami „ogień“, podawanemi przez strzelającego.

„Chcąc mieć wskaźnik skuteczności każdego z tych ogni, trzeba, żeby w oddziałach liczebnie słabszych instruktor, a w silniejszych rozjemca, dodawali:

„Ogień celny“, „ogień góruje“, „ogień się odchyla“, „ogień skierowany wyłącznie na prawe skrzydło (lewe)“, „nieprzyjaciel daje strzały za krótkie“, „ogień silny“, „ogień słaby“.

Jednostki sąsiednie są pozorowane przy pomocy białej tarczy, a czołgi wyobraża tarcza czarna, noszona przez żołnierzy.

Oficerowie, którzy w wojsku polskiem mają obowiązek czuwania nad przebiegiem wyszkolenia, powinni za wszelką cenę wymagać, ażeby jednostki odbywały ćwiczenia bojowe pod osobistem kierownictwem oficerów i ażeby ci ostatni stosowali wszystkie potrzebne sposoby; nie ulega wątpliwości, że pozorowanie ognia należy do sposobów tej kategorji.

## *Godziny szkolne.*

Największy zarzut, jaki możnaby zrobić systemowi szkolenia, polega na tem, że ćwiczenia bojowe w godzinach szkolnych ogólnie nabierają wyglądu manewrów; nie jest to metoda racjonalna, mogąca przygotować na dzień mobilizacji jednostki odpowiednio wyszkolone; trzeba rozpatrzeć i przerobić krótkie momenty walki, odrzucając ogólniki, a wymagając natomiast wykonania możliwie zbliżonego do rzeczywistości; ćwiczenie jednostek w działaniach oddalonych od rzeczywistości walki jest pracą daremną.

Momenty walki, o które chodzi, powinny być poprzedzone wyjaśnieniami, zakończone zaś uwagami w obecności wszystkich uczestników, do szeregowców włącznie, bo od tych ostatnich wymaga się częstokroć usprawiedliwienia ich działań oraz zameldowania o wszystkiem, co widzieli i zrobili.

Jeżeli marsz zbliżania, nawiązanie styczności i natarcie następują po sobie z gwałtowną szybkością, to wojsko nie przywyknie do liczenia się z siłą ognia i może się narazić na niemiłe niespodzianki przy pierwszem wejściu w walkę z nieprzyjacielem.

Szkolenie bojowe można było długi czas prowadzić przeważnie podczas manewrów. Dziś można je tam tylko pobieżnie naszkicować. Należy ciągle i wyraźnie podkreślać znaczenie obecne terenu. Poważne wyszkolenie może być dane tylko w terenie odpowiadającym rzeczywistości, głębokim i bardzo urozmaiconym. Trzeba

przyznać, że w wielu garnizonach warunki te nie istnieją i, jeżeli niema sposobu zaradzenia temu, należy obawiać się, że wyszkolenie wojska, w chwili rozpoczęcia kampanji, będzie przedstawiało dosyć poważne braki.

Nie trzeba zapominać, że wyszkolenie jest obecnie trudniejsze, aniżeli dawniej, wskutek wielu specjalności, których nauczyć trzeba. Niewątpliwie—jeden żołnierz nie może posiąść ich wszystkich, trzeba jednak, ażeby nauczył się conajmniej jednej lub dwóch, stanowiących dodatek do jego normalnego wojskowego wykształcenia.

Baczną uwagę należy zwrócić we wszystkich broniach na sprawę przesyłania wiadomości, w szczególności na utrzymanie wyćwiczenia obsługi radjotelegrafu. W tej dziedzinie ćwiczenia praktyczne w terenie powinny się odbywać conajmniej raz na tydzień.

Wychodząc z tego założenia, należałoby stwierdzić znaczną różnicę między wyglądem ogólnym ćwiczeń, wykonywanych przed 10 laty na terenach manewrowych obszaru, który stał się ponownie tem, czem powinien być zawsze—obszarem Polski—a wyglądem ogólnym ćwiczeń, widywanych w 1924 r. na tych samych terenach Polski zmartwychwstałej. Czy tak jest w istocie? Wolno o tem wątpić. To też może nie będzie zbędne przypomnieć, że wiele rzeczy uległo zmianie od 1914 r., i podkreślić wytyczne, o których nie powinni nigdy zapominać oficerowie, tak ważnej dziedziny, jaką stanowi wyszkolenie, a które w rzeczywistości tak często uchodzą ich uwagi, mianowicie:

coraz większe trudności w rozpoznaniu zarządzeń przeciwnika na początku walki; zawilsze, trudniejsze i *powolniejsze* działanie organów styczności;

wzrastające niebezpieczeństwo wystawienia na obserwację nieprzyjaciela oddziałów ześrodkowanych, nawet o niskim stanie liczebnym;

konieczność okopywania się w terenie;

zastąpienie linji tyraljerskiej przez drużyny nieprawidłowo rozmieszczone za poszczególnemi zakryciami;

duże znaczenie fortyfikacji polowej;

natężone wyzyskanie noszonego sprzętu saperskiego nawet w natarciu;

konieczność daleko ściślejszej łączności aniżeli dawniej między artylerją i piechotą, wobec tego, że pola bitew stają się teraz znacznie szersze i głębsze;

długotrwałość dzisiejszych bitew;

znaczenie działań nocnych;

wobec trudności, jakie przestawia walka dzisiejsza, konieczność porzucenia ogólników, obowiązek rozpatrzenia zbliska praktycznych sposobów urzeczywistniania. Należy to podkreślić. Nie dosyć jest, podczas ćwiczenia z kadrami, gry wojennej, lub ćwiczenia na mapie, głosić potrzebę ścisłej łączności artylerji z piechotą, trzeba także *studjować sposoby praktyczne urzeczywistnienia jej na polu bitwy.* Nie dosyć jest twierdzić, że przesyłanie rozkazów i wiadomości pod ogniem teraźniejszym jest trudne, trzeba również *przeprowadzić* pod tym względem w oddziale *wyszkolenie praktyczne, które pozwoli zapewnić to przesyłanie w dniu walki;* nie dosyć jest uznać znaczny wzrost sił i oporu, jakie daje obrońcy najskromniejszy rów strzelecki, trzeba także *zwalczać silną odrazę, jaką piechota w czasie pokoju zdradza do władania sprzętem saperskim,* a to pod grozą poczynienia w pierwszych dniach po mobilizacji bolesnych doświadczeń. Nie dosyć jest oświadczać, że zalety osobiste strzelających mają wielką wartość, trzeba także, ażeby dowódcy kompanij, bateryj, szwadronów istotnie osiągnęli na strzelnicy dobre wyniki, trzeba także i przedewszystkiem, żeby przełożeni, do dowódców dywizyj i wyższych, upewnili się, że w całem wojsku praktyczne szkolenie strzeleckie prowadzone jest gruntownie i to oczywiście w stosunku do wszystkich broni, jakiemi oddziały ich rozporządzają;

obowiązek brania pod uwagę ognia lotnictwa nieprzyjacielskiego, co pociąga za sobą konieczność ćwiczenia piechoty w poszukiwaniu zakryć, lasów, linij drzew, cieniów w terenie, w celu ukrycia się przed obserwację tego lotnictwa, oraz plutonów karabinów maszynowych w otwieraniu doń ognia z pomocą, specjalnych przyrządów celowniczych;

większe niż dawniej możliwości natarć niespodziewanych, wykonywanych przez maszyny opancerzone lub piechotę przywiezioną na samochodach;

środki, jakie zastosować należy przeciwko atakom gazowym i przypuszczalnym przeciwuderzeniom;

trudności większe, aniżeli dawniej, zapewnienia i utrzymania kierunku na polu bitwy, pokrytem dymem i kurzem, co zmusza szkolenie do ćwiczenia w użyciu kompasu.

Co się tyczy zasady przewagi natarcia, to pozostaje ona i dziś nienaruszona i równie prawdziwa jak dawniej, *ale sposoby stosowania uległy zmianie.* Przy teraźniejszem uzbrojeniu trzeba,

chcąc nie chcąc, postępować trochę rozważniej, aniżeli w epoce *„furji francuskiej“* 1859 r., na polach bitew we Włoszech. Wojna rosyjsko-turecka (1877—1889), wojna w Transwalu (1899 — 1901), kampanja mandżurska (1904) uwydatniły już konieczność ostrożności. Wojna światowa 1914 — 1918 r. dowiodła tej konieczności w znacznie wyższym stopniu; trzeba się więc liczyć z siłą ognia i przypominać sobie *przy szkoleniu,* że skutki materjalne, spowodowane przez ogień przeważający, dają przewagę moralną, która daje powodzenie.

Na tem ograniczymy wyliczanie i wyprowadzimy wniosek: każdy oficer polski, którego formacja wojskowa pochodzi z przed 1914 r., powinien starać się o zachowanie z tej formacji tylko tego, co może i powinno trwać nadal, natomiast powinien przejąć się gruntownie *w praktyce* nowemi koniecznościami. Ułatwi sobie znakomicie pracę, o ile postanowi zapamiętać dokładnie co z różnych dziedzin dawnej swojej formacji może utrzymać, a co zmienić trzeba. Ustanowi w tych warunkach godziny szkolne, które będą mogły być bardzo pożyteczne dla jego kadrów i oddziałów, uniknie także trudności, na które narażeni są oficerowie promowani przed 12 laty z górą, mianowicie nie będzie przerabiał na ćwiczeniach rzeczy niepotrzebnych, a nawet szkodliwych dla wyszkolenia. Ta praca osobista, w odniesieniu do ważnej sprawy służby ubezpieczenie postoju, podanej tutaj *jako przykład,* mogłaby doprowadzić w wyniku do ułożenia poniższej tablicy:

| *1914.* | *1924.* |
|---|---|
| 1) Piechota stanowi główny czynnik czat z racji swojej siły oporu. Poświęcać im tylko konieczny stan liczebny. | 1) Ściśle konieczny stan liczebny piechoty może być dzisiaj słabszy, aniżeli w 1914 r. (zapewniając jednakowy opór), dzięki wzrostowi siły uzbrojenia piechoty, wynikającemu szczególnie z broni samoczynnych. |
| 2) Czaty mają zadanie oporu i dozoru. Dozór zapewniany jest bezustannie, zadanie oporu może nie istnieć. | 2) Żadnych zmian. |

| | |
|---|---|
| 3) Ścisłe współdziałanie z kawalerją, a nie z artylerją. Artylerji używa się na czatach tylko wówczas, gdy chodzi o ostrzeliwanie ważnych punktów, np. ciaśniny. | 3) Współdziałami artylerji stało się rzeczą zwykłą a nie wyjątkową. |
| 4) W razie natarcia czaty mogą być powołane do poświęcenia się. | 4) Żadnych zmian. |
| 5) Czaty powinny w miarę możności umieścić pod osłoną artylerji najbardziej wysunięte postoje i punkty zbiórki sił głównych. | 5) Zarządzenie poniekąd przestarzałe wskutek donośności artylerji. Pozostaje jednak pożytecznem ukrywanie w miarę możności sił głównych przed obserwacją naziemną nieprzyjaciela. |
| 6) Na niewielkiej odległości od nieprzyjaciela czatom nadaje się ugrupowanie rozczłonkowane, obejmujące:<br>1. rzut: czata główna (opór), poprzedzona oddziałami czuwania;<br>2. rzut: odwód czat (opór, w danym wypadku manewr i natarcie). | 6) Oddziały ubezpieczenia albo czaty obejmują:<br>a) rzut czuwania (ostrzec, w danym razie opór ograniczony)<br>b) rzut bojowy (opór). Ten rzut może nie istnieć.<br>c) wyjątkowo odwód czat.<br>Odwód czat stał się wyjątkiem zamiast być normą. |
| 7) zdala od nieprzyjaciela należy się obawiać tylko najazdów oddziałów kawalerji lub kolarzy. | 7) Możliwa interwencja samochodowego sprzętu opancerzonego o wielkiem promieniu działania, oraz oddziałów przewożonych na samochodach ciężarowych (piechota i artylerja), co w znacznej mierze zaciera różnicę między „czatami wpobliżu nieprzyjaciela“ i „czatami zdala od nieprzyjaciela“. |

| | |
|---|---|
| 8) jest rzeczą dowódcy dywizji *dokładnie* określić dla każdego oddziału, powołanego do wystawiania czat, zadania, jakie daje oddziałowi oraz teren, jaki trzymać należy w razie natarcia nieprzyjaciela. | 8) Żadnych zmian. |

Nie sposób pominąć tutaj milczeniem nieznaczną niestety uwagę, poświęcaną ćwiczeniom zaopatrywania w amunicję. Zaopatrzenie, jak wszystko, co obejmuje organizację, powinno być praktycznie rozpatrzone przez kadry i oddziały. Fakt, że nie można rozporządzać ilością amunicji, jaką istotnie przewozi się i rozdaje, nie powinien usprawiedliwiać pomijania tych ćwiczeń. Należy usiłować sprawę tę przestudjować praktycznie i możliwie gruntowtownie; poszukiwanie i *wyzyskanie istotne* linij marszu, któremi posuwać się będzie dany organ, przydzielony pod względem zaopatrywania, poszukiwanie i *urządzenie rzeczywiste* w terenie stacyj, przeznaczonych do rozdawnictwa, obliczenie czasu, jakiego wymaga dane działanie przewidywane—wszystko to stanowi materjał do pożytecznych pogadanek szkolnych; trzeba oczywiście ograniczyć ilość przypuszczeń, na które wypadnie się zgodzić.

Nie trzeba zapominać, że byłoby ułudną korzyścią posiadać bronie szybkostrzelne, gdyby organizacja zaopatrywania nie odpowiadała rozchodom, jakie bronie te powodują.

W 1916 r. waga broni i amunicji, jakiemi rozporządzał bataljon (oddziały i tabor bojowy), wynosiła mniej więcej 10 tonn na stan liczebny 850 walczączych, a więc średnio 12 kg na żołnierza. W 1921 r. waga ta wzrosła *już* do 20 tonn na stan liczebny 450 walczących, a więc średnio 44 kg na żołnierza. To znaczy, że następstwem wzrostu siły ognia piechoty jest znaczny wzrost wagi broni i amunicji, jakie ze sobą wozi, czyli znaczne jej obciążenie. Piechota musi jednakże zachować swoją ruchliwość i zdolność manewrowania, bo jest to czynnik, którego wartości wojna światowa wcale nie zmniejszyła. Pomijanie ćwiczeń zaopatrywania równałoby się dopomaganiu w jeszcze większem obciążaniu piechoty. Sprawa ta jest tem większej wagi, że w obecnym stanie rzeczy wojna z Niemcami miałaby *może w początkach* cechy walki podjazdowej, to jest działań piechoty, wspartych możliwie najbliżej przez artylerję towarzyszącą i w razie możności przez czołgi. Masy artylerji nie miałyby prawdopodobnie *w początkach* zastosowania przeciwko rozproszonemu oporowi nieprzyjaciela,

przytem bardzo ruchliwego; czynnikiem zasadniczym powodzenia byłaby ruchliwość i zdolność manewrowania piechoty. Kto wie zresztą, czy pogadanki szkolne, poświęcone zaopatrywaniu w amunicję, którym uwagi niniejsze, poświęcone zostały, nie pobudziłyby dowódców bataljonów i pułków, szczególnie troszczących się o wzrost ruchliwości piechoty polskiej, do rozpatrzenia i utworzenia nowej organizacji bataljonu, opartej na rozczłonkowaniu bataljonu teraźniejszego na 2 rzuty:

*rzut lekki* obejmowałby jednostki, uzbrojone w lekkie karabiny maszynowe, ręczne karabiny maszynowe i karabiny powtarzalne lub, co byłoby jeszcze lepiej, kompanje fizyljerów, zaopatrzone w karabiny samoczynne,

*rzut ciężki*, złożony z ciężkich karabinów maszynowych, broni towarzyszących i jednostki zaopatrywania?

Sprobujemy teraz wyrobić sobie ogólne pojęcie o pogadankach szkolnych odnośnie każdej broni.

Przed wojną światową piechota używała tylko karabina, obecnie rozporządza licznemi broniami palnemi, ręcznemi karabinami maszynowemi, granatami J. D., V. B., armatką 37. Szkolenie jej musi polegać przedewszystkiem na całkowitem *zaznajomieniu się* z broniami, któremi rozporządza, i *ze sposobem ich użycia*. Szkolenie to powinno być prowadzone gruntownie, pojedyńczo i w małych jednostkach (od bataljonu w dół). Taktyki uczyć będziemy potem dopiero i razem z nią działania w łączności z innemi broniami.

Ale poza wymienionemi wiadomościami piechota musi umieć posługiwać się terenem — korzystać z niego. Musi umieć kopać rowy strzeleckie, budować komunikacje, schrony. Szkolenie to powinno być prowadzone w każdym okresie, a jako zakończenie obejmować jednorazowo dla każdego kursu wciągu 48 godzin bez przerw, podczas pobytu w obozach, całkowitą organizację pozycji obronnej: rowy strzeleckie, komunikacje, punkty obserwacyjne, schrony; należałoby specjalnie żywić ludzi w okresie tej natężonej pracy, wskazując im dokładnie cel zamierzony, ażeby pracy omawianej nie uważali za roboty przymusowe, a przeciwnie, jako szkolenie pierwszorzędnej wagi. Żołnierze polscy, uświadomieni, pamiętaliby całe życie tę pracę pożyteczną, którą kazano im wykonać.

Artylerja nie doznała takich zmian w szkoleniu, jak piechota. Wszystko zostało dla niej, jak przed wojną, oparte na znajomości armaty i jej użycia. Nowością dla niej jest konieczność

wspólnych godzin szkolnych z piechotą; jeżeli piechur nie pójdzie na spotkanie artylerzysty w urządzaniu pogadanek, korzystnych dla obydwóch broni, to artylerzysta powinien pójść na spotkanie piechura; oczywiście dowództwo jest bardziej jeszcze powołane do organizowania tych wspólnych prac.

Kawalerja została obecnie zaopatrzona w broń palną, nadającą jej wartość równą piechocie. Celem jej szkolenia powinna być nauka dobrego posługiwania się tą bronią, której będzie używała wyłącznie przeciwko nieprzyjacielowi, obsadzającemu pozycję. Konie umożliwiają jej szybkie przesuwanie się, szybkie ustawianie na stanowisku środków ogniowych, a manewr konno, zachowujący zresztą całą swoją wartość, nie powinien być uważany jako jedyny sposób działania. Ćwiczenia w szyku konnym, marsze przez wszekiego rodzaju tereny, skoki, wyścigi należy utrzymać, gdyż wyrabiają w kawalerzyście śmiałość i zdecydowaną postawę, zalety bardzo cenne na wojnie; ale oczywiście te ćwiczenia w szyku konnym jest to przedewszystkiem środek, celem jest na pierwszem miejscu, jak dla piechoty, użycie broni palnych.

Co do lotnictwa, czołgów, wojska saperskiego podkreślimy tutaj tylko, pozostawiając na boku stronę technichną, tak ważną dla każdej z tych broni konieczność poświęcenia możliwie największej ilości godzin na szkolenie i ćwiczenia łączności z innemi broniami, przedewszystkiem z piechotą. Każdy dowódca, przychodzący nieoczekiwanie, powinien znaleźć w sali szkolnej oddziału pisemne instrukcje szczegółowe, tyczące się tego, co dana jednostka ma w ciągu dnia wykonać, jej program. Podobnie wszystkie jednostki, biorące udział w manewrze w terenie, powinny dowódcy, przychodzącemu na przegląd, wręczyć program manewru, jaki ma być wykonany, a program ten należałoby mu wręczyć z chwilą jego przybycia na teren.

# KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

## FRANCJA.

*Projekt organizacji wojska posła Fabry.*

Poseł Fabry, pułkownik rezerwy i długoletni sprawozdawca budżetu wojskowego, przedłożył przed paru miesiącami Izbie Posłów własny projekt organizacji wojska francuskiego. Projekt ten został opracowany do spółki z generałem Duval; stanowi on próbę wprowadzenia w życie zasad, wyłożonych przez tegoż generała w artykule, który ukazał się w „Revue de Paris" 15 kwietnia 1926 pod tytułem: „Kryzys naszej organizacji wojskowej".

Gen. Duval wychodzi z założenia, że obecna siła zbrojna francuska pomimo swej poważnej liczebności (30 000 oficerów i 650.000 szeregowych pod bronią) nie odpowiada swoim zadaniom, gdyż posiada za wiele jednostek o zbyt słabych stanach liczebnych, co utrudnia wyszkolenie, i jest niedostatecznie zaopatrzona w materjał wojenny. Należy wobec tego zerwać zupełnie z dotychczasowym systemem i zastąpić liczne, ale słabe wojsko na stopie pokojowej wojskiem nielicznem, ale odpowiednio uposażonem w sprzęt wojenny i doskonale wyćwiczonem, tak, aby każdej chwili było gotowe do natychmiastowego wyruszenia w pole. Tego rodzaju siła zbrojna, wyborowo zaopatrzona i wyszkolona, odda usługi we wszystkich możliwych okolicznościach: w razie krótkotrwałej wojny będzie w stanie udźwignąć cały ciężar działań wojennych i zdobyć własnemi środkami zwycięstwo, w razie przedłużającej się wojny odegra rolę tarczy, pod której osłoną odbędzie się mobilizacja wszystkich sił narodu. W przeciwstawieniu do tego system tak dziś popularny i modny „narodu pod bronią" (nation armée), lekceważący wojsko stałe, może znaleźć zastosowanie, według generała Duval, wyłącznie w razie wojny długotrwałej.

Projekt posła Fabry przedstawia się konkretnie jak następuje. Obowiązek służby wojskowej rozszerza się na wszystkich mężczyzn, fizycznie zdolnych, od 16 do 60 lat. W 16 ym roku życia młody Francuz zapisany będzie do ośrodka mobilizacyjnego najbliższego jego miejsca zamieszkania i od tej chwili będzie brał obowiązkowo udział w ćwiczeniach przysposobienia wojskowego, kierowanego przez władze danego okręgu terytorjalnego. Należeć będzie przez dwa lata do t. zw. wojska trzeciego rzutu (troisième ban); w ciągu tego okresu nie może być powołany pod broń nawet na wypadek wojny. W 18 ym roku życia przechodzi do t. zw. wojska drugiego rzutu, zalicza się do niej znów przez dwa lata; w razie wojny może już być wtedy zaciągnięty do formacji bojowej. Skończywszy 20 lat młodzieniec wcielony zostaje do szeregów, t. zn. do jednego z oddziałów wojska stałego, czyli wojska pierwszego rzutu, i to na

przeciąg 3 lat i 4 miesięcy. Po wysłużeniu pełnego roku żołnierz będzie urlopowany na 2 lata i 4 miesiące, w ciągu których powołany zostanie do swego oddziału na jednorazowe miesięczne ćwiczenia w porze od 20 sierpnia do 20 września. W 24-ym roku życia przechodzi ponownie do wojska drugiego rzutu, otrzymując przydział do ośrodka mobilizacyjnego lub do jednostki terytorjalnej (rezerwowej). W ciągu 21 letniej służby w wojsku drugiego rzutu rezerwista powołany będzie dwukrotnie na miesięczne ćwiczenia. Po skończonych 46 latach przechodzi do wojska trzeciego rzutu, gdzie zostaje do 60 roku życia: w ciągu tego 14 letniego okresu będzie powoływany na krótkie przeglądy kontrolne, nie przekraczające ogółem 24 godzin.

*Wojsko pierwszego rzutu* stanowi w projekcie pułkownika Fabry wojsko czynne, przeznaczone do natychmiastowego wystąpienia przeciw mobilizującym się siłom nieprzyjaciela oraz w celu niedopuszczenia wtargnięcia wroga na własne terytorjum. W czasie pokoju składać się będzie z możliwie dużej ilości podoficerów i szeregowców zawodowych (conajmniej 125 000) i jednego rocznika poborowego, liczącego około 240 000 ludzi. Co do sposobu przeprowadzenia poboru rocznego kontyngentu Fabry waha się między systemem jednorazowego powołania rocznika w październiku każdego roku a poborem dwurazowym 1 października i 10 stycznia. Przy tym drugim systemie każda dywizja lub oddział otrzymywałby jednorazowo całe swe roczne uzupełnienie.

Skład wojska pierwszego rzutu będzie następujący: 14 dywizyj linjowych (piechoty), 2 dywizje kawalerji, 2 dywizje lotnicze i pewna ilość jednostek odwodowych (t. zw. réserve générale). Poza tem istnieć ma *samodzielne wojsko kolonjalne*, liczące 3 dywizje mięszane (rekrutujące się wśród Francuzów i tubylców), z których dwie stać mają we Francji a jedna w Afryce północnej Dyzlokacja pokojowa wojska pierwszego rzutu podyktowana ma być wyłącznie troską o najłatwiejsze użycie jednostek. Dywizje będą przeważnie zgrupowane we wschodniej części kraju, każda z nich będzie posiadać jako główny ośrodek obóz ćwiczebny i żaden z oddziałów, wchodzących w skład danej dywizji, nie powinien być oddalony więcej niż o dwa marsze dzienne od obozu. Z powyższego wynika, że wojsko stałe nie jest niczem związane z organizacją terytorjalną, czyli z okręgami wojskowemi. Już w 1924 r. poseł Fabry zaproponował wprowadzenie tego rozdziału między oddziałami a okręgami i istotnie zastosowano to tytułem próby. Obecnie jednak minister Painlevé zamierza przywrócić dawny system, przeciwko czemu płk. Fabry gorąco protestuje.

*Mobilizacja wojska pierwszego rzutu* odbywać się ma przez proste powołanie urlopowanych i podwojenie jednostek czasu pokojowego. To samo odnosi się do wojska kolonjalnego. W ten sposób z chwilą wybuchu wojny naczelny wódz będzie od razu rozporządzał siłą 28 dywizyj linjowych (2×14) i 4 kolonjalnych (2×2) w składzie bojowym, zaopatrzonych w pełny materjał wojenny. Mobilizacja może odbyć się tem sprawniej, że, dzięki powoływaniu urlopowanych na miesięczne ćwiczenia, połowa jednostek wojska czynnego będzie mogła co rok brać udział w manewrach na stopie bojowej i przeprowadzać próbną mobilizację.

*Wojsko drugiego i trzeciego rzutu* stanowi organizację mobilizacyjną, opartą na podziale terytorjalnym państwa na 19 okręgów wojskowych w kraju i jednym w Algerji. Okręgi te podzielone będą z kolei na powiaty wojskowe, w ramach których działać będą komendy uzupełnień i stałe ośrodki mobilizacyjne. Cała ta organizacja ma na celu przeprowadzenie mobilizacji wszyst-

kich sił narodu i utworzenie wielkich jednostek wojska drugiego rzutu. Wojsko to przeznaczone jest do wsparcia wojska pierwszego rzutu w razie, gdyby to ostatnie nie potrafiło własnemi siłami zlikwidować nieprzyjaciela. Wojsko trzeciego rzutu będzie pełniło służbę wewnątrz kraju. Do organizacji terytorjalnej płk. Fabry przydziela 25 000 szeregowych zawodowych i 30.000 pracowników cywilnych. *Wyszkolenie* nietylko małych, ale wielkich jednostek będzie bardzo ułatwione dzięki zgrupowaniu dywizyj w ręku dowódcy i stałemu ich zaopatrzeniu we wszystkie formacje i służby wojenne (artylerja najcięższa, łączność i. t. d.).

Jak widać z powyższego, projekt pułkownika Fabry odbiega znacznie od wszystkich dotychczas zgłaszanych projektów reorganizacji wojska. Należy przyznać, że jest śmiały i oryginalny. Słabym jego punktem jest kwestja żołnierzy zawodowych. Przy obecnych dążnościach oszczędnościowych trudno będzie tak podwyższyć pobory szeregowych, aby to ułatwiło znalezienie 150.000 ochotników (125 000 dla wojska pierwszego rzutu, 25.000 dla wojska drugiego rzutu).

*Kpt. S. Dygat.*

## NIEMCY

### *O stanowisko gen. v. Seeckta.*

Nota gen. Walcha, przewodniczącego Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej w Berlinie, do gen. v. Pawelsza, komisarza Rzeszy do spraw rozbrojenia, datowana z 2. lipca b. r., narobiła niemało chałasu w prasie i w opinji publicznej Niemiec. Przedewszystkiem niedyskrecja dwóch nacjonalistycznych organów prasy, które opublikowały jej treść, zanim nawet doszła do wiadomości kanclerza i ministra spraw zagranicznych, bawiących wówczas na wywczasach letnich, zwróciła na nią uwagę prasy niemieckiej, która w rozlicznych artykułach atakowała zawzięcie gen. Walcha za jego „antylokarnistyczne" wystąpienie.

Alarm ten był do pewnego stopnia niezrozumiały, gdyż wspomniana nota stanowiła dalszy ciąg korespondencji, toczonej między gen. Walchem a v. Pawelszem w sprawie szczegółów rozbrojenia Niemiec, korespondencji, prowadzonej stale od czerwca ub. r. Jednak podniecenie Niemców stanie się bardziej zrozumiałe, gdy zważy się, iż nota, poza sprawami drobniejszemi (między nimi sprawą fortyfikowania Królewca), porusza kwestję stanowiska szefa Kierownictwa Wojskowego (Heeresleitung) gen. v. Seeckta. Generał Walch rzeczywiście utrafił w najczulszą strunę niemiecką. Seeckt uważany jest przez całe Niemcy za twórcę dzisiejszego wojska niemieckiego i zasługi jego oceniane są przez wszystkie organa opinji publicznej, za wyjątkiem może socjalnych demokratów. Okazało się to niedawno podczas jego 60-letniej rocznicy urodzin. Pozbawienie go bezpośredniego wpływu na wojsko równałoby się naruszeniu dzieła jego odbudowy, które—pozornie w ramach traktatu wersalskiego—nakreślił i od 1920 r. konsekwentnie prowadził gen. v. Seeckt.

Przyjrzyjmy się bliżej tej postaci, jest on bowiem rzeczywiście twórcą odbudowującego się w naszych oczach wojska niemieckiego i jedną z najwybitniejszych osobistości Niemiec współczesnych.

Urodzony w r. 1866, jako syn dowódcy V-go korpusu w Poznaniu, wstępuje w r. 1883 do wojska pruskiego. W r. 1897 widzimy go w Wielkim

Sztabie Generalnym, w następnych latach w sztabach dywizyj i w pułku na stanowisku dowódcy kompanji. Po awansie na majora powraca w r. 1906 do Wielkiego Sztabu Generalnego, gdzie pełni służbę przez lat 6. Wojna zastaje go, jako ppłk. Sztabu Generalnego, na stanowisku szefa sztabu III-go korpusu w Berlinie. Jak dotąd karjera przeciętnego oficera sztabowego.

Wybitny zwrot datuje się od czasu wojny światowej. Odznaczywszy się wybitnie pod Soissons, zostaje pułkownikiem, a w kilka miesięcy generałem. Jest szefem sztabu Mackensena podczas przełomu pod Gorlicami (nazywają go organizatorem zwycięstwa pod Gorlicami) oraz w kampanji serbskiej. W roku 1916 zostaje szefem sztabu grupy armij arcyksięcia Karola, a więc właściwie jej dowódcą. Tu jednak przerywa się chwilowo jego karjera: Ludendorff z chwilą wejścia do Głównej Kwatery stara się usunąć wszyskich zaufanych Falkenhayna i zwolenników jego strategji. Jeden z pierwszych odczuł to v. Seeckt. Ostatnie lata spędza w Bułgarji i w Turcji na dość podrzędnych stanowiskach, jako wojskowy pełnomocnik. Po odejściu Ludendorffa w r. 1918 mówiono o nim, jako o domniemanym następcy.

Po klęsce Niemiec widzimy go w Wersalu, jako pełnomocnika do spraw jeńców. Po krótkim pobycie w Prusach Wschodnich, gdzie organizował Freicorps'y, powraca do Berlina i zostaje szefem Truppenamt'u. Podczas puczu Kappa rząd mianuje go głównodowodzącym na miejsce Lüttwitza. Dzięki jego stanowisku można było szybko zlikwidować ten zamach stanu.

W r. 1920 wreszcie zostaje szefem Heeresleitung (dekret z 11. VIII.) z władzą generalissimussa nad całą Reichswehrą. W r. 1923 z niesłychaną energją i surowością zgniótł rozruchy komunistyczne w Saksonji i Turyngji, w kilka zaś miesięcy potem w czasie puczu Hitlera otrzymał nieograniczoną władzę dyktatorską.

Reichswehra jest jego dziełem. Przeprowadził z żelazną konsekwencją, obchodząc albo nie wypełniając postanowień traktatu lub nakazów Komisji Kontrolnej, zasadę, którą postawił sobie na początku swej działalności, iż Reichswehra ma stać się doskonałą kadrą dowódców i instruktorów, która wcieli wrazie wojny cały naród, powołany pod broń.

To też, gdy Hindenburg mianował go z nowym rokiem 1926 generałem pułkownikiem (nawiasem mówiąc niemiecka ustawa o sile zbrojnej nie przewiduje takiego stopnia), wszyscy przyjęli to odznaczenie z zadowoleniem.

Pomimo swego czysto-politycznego stanowiska v. Seeckt nie jest zbliżony do żadnej partji politycznej. Z przekonań monarchista, jednak bez zacietrzewienia partyjnego, jakie cechuje np. Ludendorffa, podporządkował się— jak dotychczas—lojalnie republice i ma mieć podobnoć zrozumienie dla spraw socjalnych. Bezpartyjność jego sprawiła, iż utrzymał się dotąd na stanowisku ku ogólnemu uznaniu i zadowoleniu.

Jego działalność i polityka, wyraźnie nie wypełniająca postanowień traktatu, zwróciły nań oddawna uwagę Sprzymierzonych. Walka o stanowisko v. Seeckta trwa przeszło od roku. Już w nocie z 4.VI.1925 żąda Rada Ambasadorów zniesienia prerogatyw szefa Heeresleitung, nadanych mu dekretem z 11. VIII. 1920, który to dekret podporządkowywał mu dowódców korpusu (Gruppenkommando) i czynił zeń naczelnego wodza siły zbrojnej Niemiec. Taż sama nota żąda powrotu do roporządzenia Noskego z 25. IX. 1919., według którego szef Heeresleitung był tylko pomocnikiem i doradcą ministra obrony państwa, właściwego dowódcy wojska, który mógł przelać swą wła-

dzę rozkazodawczą tylko na jednego z dowódców korpusu. Po długich targach, toczonych w jesieni ubiegłego roku, i odwoływaniach się do Rady Ambasadorów, zmuszone były Niemcy znieść atrybucje szefa Heeresleitung. Rozporządzenie prezydenta Rzeszy z dnia 28. I. 1926 ustaliło nową organizację naczelnych władz wojskowych w myśl żądań Sprzymierzonych. Szef Heeresleitung został jedynie doradcą ministra obrony państwa (Reichswehrminister), a dowódcy korpusów mieli odtąd podlegać wprost ministrowi.

Zasadniczo jednak dotychczasowy stan rzeczy pozostał bez zmian. Wszystkie dyrektywy i rozkazy wychodzą nadal od szefa Kierownictwa Wojskowego, który posiada pod sobą organ dowodzenia: Truppenamt — właściwy Sztab Generalny. Ponadto posiada on kompetencje administracyjne, gdyż podlega mu Szefostwo Administracji (Heeresverwaltung), wskutek celowego nieobsadzania tego stanowiska. Minister spełnia nadal funkcje reprezentacyjne i, nie mając przy sobie organu rozkazodawczego, sprawuje dowództwo jedynie pozornie.

Skłoniło to Sprzymierzonych do otwartego wystąpienia przeciw osobie Seeckta. Nota gen. Walcha z 2. VII. b. r. uderza wyraźnie w gen. v. Seeckta i stwierdza, że mimo zamaskowania pełni on faktycznie nadal funkcje naczelnego wodza, które w myśl traktatu i rozporządzenia z 25. IX. 1919 mógłby sprawować jedynie jeden z dowódców korpusu w imieniu ministra Reichswehry.

Pozornie stanowisko Sprzymierzonych jest niekonsekwentne. Stara się to wykazać prasa niemiecka i filoniemiecka prasa angielska, udowadniając, iż przecież w ubiegłym roku Sprzymierzeni sami domagali się zniesienia stanowiska naczelnego wodza, a dziś—gdy to nastąpiło—żądają, by go z powrotem mianowano. Gdy się jednak zważy, iż funkcje naczelnego wodza tak przedtem jak i teraz pełni Seeckt, żądania Sprzymierzonych staną się bardziej zrozumiałe i usprawiedliwione, nie mówiąc, iż są poparte postanowieniami traktatu wersalskiego.

Jak się sprawa ułoży, trudno przewidzieć. Pewne jest tylko, iż Niemcy za wszelką cenę będą się starali niedopuścić do pozbawienia gen. Seeckta dowództwa nad Reichswehrą. Najprawdopodobniej będą przeciągać sprawę do czasu zniesienia kontroli wojskowej, czego ustawicznie domagają się.

*Nowe noty Sprzymierzonych w sprawie rozbrojenia.*

W dniu 17 sierpnia b. r. wysłała Rada Ambasadorów do rządu niemieckiego trzy noty w sprawie rozbrojenia. Zajmują się one następującemi sprawami.

Pierwsza nota omawia sprawę wyszkolenia wojskowego prawicowych związków cywilno-wojskowych i ich kontaktu z Reichswehrą, który trwa w dalszym ciągu. Nota żąda od rządu niemieckiego wykonania zobowiązań, które złożył jesienią ub. r. co do ustawowego zakazu w tej dziedzinie.

Druga nota omawia sprawę rekrutacji Reichswehry, która odbywa się wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego i niemieckiej ustawie o sile zbrojnej; porusza również sprawę zwolnień ze służby wojskowej, które są zbyt częste (traktat wersalski dozwala jedynie na zwolnienie $5\%$ stanu corocznie) i umożliwiają Niemcom uzupełnienie zmniejszających się corocznie wyszkolonych rezerw personalnych.

Trzecia i ostatnia nota ma za temat kwestję nadmiernych zapasów sprzętu wojennego w Reichswehrze.

Jak dotychczas rząd niemiecki nie udzielił odpowiedzi na powyższe postulaty Sprzymierzonych.

*Jesienne manewry Reichswehry.*

Tegoroczne manewry Reichswehry odbyły się w następujących terminach:

1 dywizja piechoty (wschodnio - pruska) od 1 — 4 września w rejonie Wormditt-Mohrungen-Pr. Holland (Prusy Wschodnie).

2 i 3 dywizja piechoty (Szczecin i Berlin) w czasie od 9 — 15 września w rejonie Perleberg—Pritzwalk—Neuruppin (Brandenburgja),

5 dywizja piechoty (Stuttgart) w czasie od 13 — 15 września w rejonie Adelsheim—Tauberbischofsheim—Mergentheim (pogranicze Badenji, Bawarji i Wirtembergji).

7 dywizja piechoty (bawarska) w tymże samym czasie w rejonie Würzburg—Mergentheim.

Po ukończeniu manewrów dywizyjnych obie jednostki połączone odbyły w czasie od 17—21 września wspólne manewry w ramach Gruppenkommando pod kierownictwem gen. Reinhardta, dowódcy Gruppenkommando Nr. II. W manewrach tych wzięli udział prezydent Rzeszy, minister Reichswehry, szef Heeresleitung, inspektorzy broni.

4 dywizja piechoty (saska) odbyła manewry w obozie ćwiczebnym w Senne od 29—30 sierpnia, zaś 6 dywizja piechoty (Münster) w obozie Grafenwehr.

Charakterystyczne, iż w r. b. odbyły się w Niemczech po raz pierwszy od czasu wojny światowej manewry w ramach wyższych od dywizji piechoty.

*Kryzys u Junkersa.*

W pierwszych dniach maja b. r. powstał między prof. Junkersem, właścicielem największych zakładów lotniczych w Niemczech, a rządem Rzeszy spór na tle kryzysu finansowego, jaki powstał w przedsiębiorstwie Junkersa. Spór ten przeniósł się szybko na łamy prasy i w ten sposób odsłonił zakulisowe strony lotniczej polityki rządu niemieckiego. Będą one ciekawe zwłaszcza dziś, kiedy jedynie od dobrej woli rządu niemieckiego zależy, by nie pozwolić cywilnemu lotnictwu niemieckiemu przekształcić się w lotnictwo wojskowe.

Kryzys finansowy u Junkersa sięga kilka lat wstecz. Po ustabilizowaniu się waluty niemieckiej prowadzone na wielką skalę zakłady Junkersa w Dessau przestały opłacać się. Konjunktura, oparta na niskim stanie waluty niemieckiej, minęła, a Junkers, więcej uczony i wynalazca, niż kupiec, nie umiał przeprowadzić należytej sanacji w swem przedsiębiorstwie. Najbliżsi jego współpracownicy, zresztą przeważnie byli wojskowi (między nimi b. oficer austrjackiego sztabu gen. Fischer v Poturzyn, autor kilku prac z dziedziny lotnictwa), również nie umieli, czy nie chcieli przekonać Junkersa o błędnych kalkulacjach finansowych. Cena aparatów wzrosła niepomiernie (do 275 000 marek), tak, iż płatowce Junkersa z trudem mogły konkurować z produktami zagranicznemi, a nawet niemieckiemi. Zbyt ograniczył się prawie

tylko do przedsiębiorstw komunikacji lotniczej, będących własnością Junkersa (Junkers Luftverkehr) lub z jego udziałem (Europa Union).

Już w październiku ub. r. zakłady w Dessau stanęły przed katastrofą. Długi wynosiły 12 miljonów marek a prócz tego brakło środków na dalsze prowadzenie fabryki. Rząd Rzeszy, który — jak to zobaczymy później — był współwinny w kryzysie i obawiał się ponadto złego wrażenia zagranicą, gdzie tak rozreklamowano fabrykaty Junkersa, zdecydował się przyjść mu z pomocą. Wyłożył wtedy 17 i $^1/_2$ miljona marek, częściowo w formie pożyczki, częściowo biorąc w zamian blisko 70% akcyj. Jest to właśnie suma, o którą przekroczono w ub. r. budżet lotnictwa cywilnego. Junkers zobowiązał się za to do oszczędności, zwłaszcza w dziale propagandy, i zredukował personel z 5000 do 3000 osób Ponadto zmuszony był przystąpić z swem przedsiębiorstwem komunikacji lotniczej do koncernu „Deutsche Lufthansa", co go pozbawiło samodzielności i w tej dziedzinie.

Jednakże i olbrzymia suma 17 miljonów nie wystarczyła na sanację zakładów dessauskich. Na wiosnę r. b. zobowiązania Junkersa wynosiły znów 18 miljonów marek. I tę sumę jednak decydowało się Ministerstwo Komunikacji Rzeszy pokryć, jednak żądało dalszych oszczędności i ponownej redukcji personelu o przeszło 50%. Równało się to jednak postawieniu zakładów Junkersa do rzędu przeciętnych fabryk lotniczych Urażony Junkers opublikował w maju b. r. list otwarty, zarzucając Ministerstwu Komunikacji „biurokratyczną opiekę" i powołując się na zobowiązania rządu względem niego wzamian za zalecone mu urządzenie filij zagranicą. Spór przeniósł się więc na forum publiczne, a większa część prasy stanęła po stronie Junkersa. Do dyskusji wmieszały się inne fabryki płatowców i silników, wydając wspólny komunikat, w którym uskarżają się na uprzywilejowanie Junkersa i przeciwstawiają równie dobre, a nawet lepsze fabrykaty własne (Rohrbach, Dornier, Albatros, Heinckel, B. M. W. i inne.)

Ostatecznie przekazano spór do arbitrażu prezydentowi Najwyższego Sądu Rzeszy, Simonsowi, a redukcja personelu poszła dalszym trybem, gdyż rząd posiadał bądź co bądź blisko 70% akcyj Junkersa.

Dyskusja jednak, w której wszystkie strony nie przebierały w zarzutach, była bardzo ciekawa i odsłoniła rolę rządu niemieckiego w sprawach lotnictwa w dobie ograniczeń. Okazało się mianowicie, iż rząd niemiecki, a w szczególności oddział lotnictwa w Ministerstwie Komunikacji, obsadzony przeważnie przez b. wysokich oficerów, popierał materjalnie emigrację fabryk lotniczych zagranicę. Jak się zdaje nietylko Junkers, ale i inne fabryki, przeniosły się zagranicę za namową i poparciem rządu.

W rzeczywistości jednak krok rządu niemieckiego wobec Junkersa podyktowany był innemi względami. W okresie ograniczeń, gdy działalność innych fabryk aparatów wojennych była skrępowana, jedynie zakłady Junkersa zdecydowały się budować płatowce seryjnie. I chociaż płatowce te, budowane były dla celów komunikacyjnych, nieposiadały większych walorów wojskowych co do szybkości, zwrotności, promienia działania i. t. d., to jednak pewna ich część, zwłaszcza t. z. płatowce pocztowe i kurjerskie, mogły być śmiało użyte jako obserwacyjne. Ponadto zakłady w Dessau mogły być bardzo szybko przystosowane do masowej produkcji.

Z chwilą zniesienia ograniczeń zainteresowanie rządu dla Junkersa znacznie osłabło, gdyż będzie on miał do dyspozycji wielką ilość fabryk, które

budują lub napewno budować będą aparaty mało różniące się od wojskowych. Wojenną flotę powietrzną mogą więc teraz Niemcy wystawić i bez Junkersa. Tem tłumaczyć należy postępowanie rządu wobec prof. Junkersa i żądanie ograniczenia produkcji w jego zakładach.

Jak się zdaje sprawa została załatwiona kompromisowo, gdyż po kilku tygodniach nagle ucichła.

*Wykonanie umowy paryskiej z dn. 5. V. b. r.*

W wykonaniu umowy paryskiej z dnia 5.V. b. r. (patrz Bellona z czerwca b. r.) zmuszony był rząd Rzeszy wydać 4 rozporządzenia w sprawie lotnictwa (Reichsgesetzblatt Nr. 53 z dn. 7. VIII. 1926), datowane z dn. 13. VII. b r.

Pierwsze z rozporządzeń zabrania budowy i utrzymywania płatowców opancerzonych lub przystosowanych do przyjęcia broni; drugie zastrzega, iż płatowce, posiadające cechy techniczne myśliwskich, mogą być budowane jedynie za uprzedniem zezwoleniem Ministerstwa Komunikacji Rzeszy, które wydaje również specjalne pozwolenia pilotom na ich oblatywanie; trzecie zaś zabrania szkolenia i przeszkalania pilotów wojskowych

Czwarte i ostatnie dotyczy wykazów lotniczych, przedkładanych perjodycznie Ministerstwu Komunikacji. Wykazy takie mają zgłaszać:

a) fabryki lotnicze co do budowanych płatowców lub silników lotniczych;

b) szkoły lotnicze z podaniem personalij uczniów i terminów szkolenia;

c) porty lotnicze o swym personelu;

d) związki lotnicze oraz osoby prywatne co do ilości i typów używanych płatowców.

Teksty rozporządzeń ustalone były w porozumieniu z Radą Ambasadorów i zamieszczone w umowie paryskiej.

Jak widać więc kontrola ograniczeń lotniczych złożona została definitywnie w ręce rządu niemieckiego i od jego dobrej woli zależeć będzie ich przestrzeganie. W związku z tem sojuszniczy organ kontroli lotniczej, t. zw. Lotniczy Komitet Gwarancyjny z siedzibą w Berlinie, istniejący od r. 1922 (po Międzysojuszniczej Komisji Kontroli Lotniczej), zawiesił z dniem 1 września b. r. swe czynności.

*Kpt. S. G. Ludwik Sadowski.*

# PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

*Przegląd obcej literatury geograficzno-wojskowej z ostatnich lat.*

Zagadnienia stosunku, zachodzącego pomiędzy wojną a podłożem w okresie wielkiej wojny i po niej, były i są niejednokrotnie poruszane Wpływ terenu i pogody na działania wojenne jest niewątpliwy, należy go określić, aby móc zużytkować.

Szczególnie pięknie przedstawia się pod tym względem literatura francuska, która różnorodnością i doskonałością prac—przoduje Niema w tem nic dziwnego, gdyż tworzą ją ludzie obeznani równie dobrze z działaniami wojennemi, jak i z metodą pracy geograficznej.

Następne miejsce należałoby dać Amerykanom, którzy wnieśli do studjum zapał, dając zarazem doskonałych znawców przedmiotu.

Niemcy stoją na bardzo odległym, szarym końcu. Przyczyna tego jest wyraźna. Wszystkie ich prace, powstałe wyłącznie w czasie wojny, na zamówienie, pisane są na kolanie. Piszą je liczni geografowie niemieccy i jako cel stawiają sobie nie badanie, a tylko udowadnianie słuszności praw niemieckich do danego obszaru, czy też informowanie ogółu o terenie walk. Dlatego literatura niemiecka ma wybitne piętno opisowe i popularne. Jest pisana dla tłumu, jest liczna i... wyłącznie—powtarzamy, pisana w okresie wojny.

Podobny charakter ma literatura rosyjska W odróżnieniu od Niemców mówić można tylko o pracach powojennych. Mają one na celu propagandę— są na usługach bojującego komunizmu. Informują, nauczają, a że niektóre dzieła są pisane przez oficerów wykształconych w swoim zawodzie, badaczy Azji, więc dział azjatycki przedstawia się poważnie. Europejski natomiast bardzo słabo.

Ograniczamy się do wstępnych lakonicznych uwag, aby tylko zorjentować czytelnika w całości materjału, który doszedł do naszych rąk. Niestety, nie rozporządzając żadnemi materjałami włoskiemi—nic o nich powiedzieć nie jesteśmy w stanie. A wiadomo, że przed wojną i w czasie wojny ukazał się we Włoszech szereg dzieł, poświęconych interesującemu nas zagadnieniu.

Omawiamy tu całość dzieł w poszczególnych językach i tylko prace cenne podkreślamy, omawiając je szczegółowiej.

Drobne artykuły bierzemy wtedy pod rozwagę, gdy wnoszą coś nowego.

*Literatura francuska.*

Objęła ona w sposób mniej lub więcej obszerny całość zagadnień stosunku wojny do podłoża. Analitycznie ujmuje sprawę Villate[1]), badając drobne szczegóły i zajmując się wyłącznie frontem lądowym, zachodnim. Villate zajmuje się zasadniczo wpływem podłoża na jednostki mniejsze, stara się wyłuskać rzeczy jasno zarysowane. Przeciwnie Berthaut[2]) zastanawia się nad ruchami armij, nad całością działań, lecz również, jak Villate, jedynie na froncie lądowym. Charakter jego pracy jest syntetyczny. Analiza jego nie sięga niżej pojedyńczej armji.

Inną zupełnie drogą zdążają Brunhes i Vallaux[3]). Podczas gdy Villate i Berthaut są przedewszystkiem żołnierzami i ograniczają się ściśle do bezpośredniego działania podłoża na broń i człowieka jako narzędzia wojny, to Brunhes i Vallaux są przedewszystkiem i tylko geografami. Zajmuje ich wojna jako zjawisko geograficzne, które zburzyło pewien stary ustrój równowagi, wprowadzając nowy, odmienny. Zajmują się nią, jako zjawiskiem walki mas ludzkich, która rozkołysała całą ludzkość i w pewnych miejscach, gdzie interesy części tej ludności były sprzeczne, tworzyła fronty starć. Otóż za cel dociekań swych Brunhes i Vallaux biorą ogólne badanie przyczyn, które wywołały te starcia, szukają zródeł konfliktu, wskazują, w jaki sposób geografja przyczyniła się do ich wytworzenia, względnie trwania. „Géographie de l'histoire“ obraca się przedewszystkiem w ramach syntezy. Ilość tematów poruszonych jest olbrzymia i autorom brak miejsca, aby się niemi zajmować szczegółowo. Przypisy i wtrącenia petitowe tylko częściowo ratują sytuację. Stąd czytanie ich dzieła wymaga dla ludzi nieobeznanych dobrze z przedmiotem częstego spoglądania do atlasu lub jakiejś encyklopedji. Autorowie obracają się z taką swobodą w całym świecie, w jego problemach „lądowych“ i „morskich“, że nadążenie za nimi, zrozumienie toku ich myślenia wymaga z konieczności pewnego przygotowania.

Tak więc francuska literatura geograficzno-wojskowa w tych powyżej wymienionych trzech dziełach, godnych najwyższej uwagi, zawiera piękną całość, którą żaden inny naród obecnie pochlubić się nie może.

Poza tem mamy po francusku cały szereg przyczynków, dotyczących wojny światowej. Do ciekawszych zaliczyć należy Littre'a „O geografji i manewrze nad Marną“ [4]), artykuły Villata, Demorlaine „O ważności strategicznej lasów na wojnie“[5]), Jodota „O zastosowaniu geologji do sztuki militarnej na wojnie“ [6]) i t. d.

---

[1]) Robert Villate, capitaine d'infanterie, breveté, docteur en lettres. Les conditions géographiques de la guerre Paris 1925.

[2]) Gen. Berthaut. De la Marne á la mer du Nord. Paris 1919.

[3]) J. Brunhes i C. Vallaux Géographie de l'histoire. Géographie de la paix et de la guerre sur terre et sur mer. Paris 1911.

[4]) Littre. La géographie et la maneouvre de la Marne (Bulletin de la société de Géographie de Toulouze. III. IV. 1924).

[5]) J. Demorlaine. L'importance stratégique des forèts et la guerre (Revue des eaux et forets. 1919).

[6]) P. Jodot. La géologie appliquée a l'art militaire pendant la guerre. Association française pour l'avancement des sciennes. Congrès de Strasbourg.

Na szczególną uwagę zasługuje ciekawy i oryginalnie napisany artykuł majora Lucien „O znaczeniu objektów geograficznych w wojnie współczesnej“ [1]).

Autor zestawia dwa poglądy, jeden, podkreślający ważność tych objektów dla wojny, i drugi pogląd negatywny, twierdzący, że nagromadzenie oddziałów i środków walki pozwala obecnie całkowicie uniezależnić się dzisiejszym armjom od terenu. Lucien przytacza dowody i twierdzenia obu stron.

Oprócz literatury wielkiej wojny istnieje w języku francuskim geografja wojenna ogólna. Jest to cztero tomowe wydawnictwo z dużym atlasem, wydane przez ministerjum wojny, a zawierające całość nauk geograficznych, objętych programem szkół wojskowych [2]). Powstało to dzieło z wykładów kilku profesorów. Ma do pewnego stopnia charakter encyklopedyczny. W krótkiej, jasnej formie podane są fakty i wyciągnięte wnioski. Tom I—zawiera geografję ogólną i geologję, geografję człowieka, polityczną, ekonomiczną i socjalną oraz Europę fizyczną; Tom II—Francję; Tom III—Europę; Tom IV—pozostałe części świata. Każde państwo jest badane, jako objekt wojny, według określonego schematu. Badane jest jego podłoże fizyczne, ludzkie, jego wartości ekonomiczne, organizacja militarna, ekspanja, dążenia, wreszcie wyciągnięte są wnioski ogólne

Zasadniczą cechą dzieła jest zastosowanie go ad usum wojskowości. Naprzykład rozdział, zatytułowany „Antropogeografja ogólna, geografja polityczna i ekonomiczna“ ma podrozdziały następujące: Antropogeografja pod względem wojskowym, a w treści: „Ważność wojskowa antropogeografji. Jak się przedstawiają kwestje antropogeografji nazajutrz po wojnie. Przyczyny wojny. Ich ewolucja“ i t. p.

Geografja wojskowa, jako nauka czysta—nie istnieje. Korzysta ona ze zdobyczy innych nauk, które metodą badania molekularnego, drobiazgowego dają materjał do syntezy geograficznej. Widzimy stosowanie tej zasady w całości w omawianym dziele. Mamy tu wiadomości ze wszystkich dziedzin geograficznych, które razem dają w całości studjum pewnych objektów — w danym wypadku państw. Autorzy badają i oceniają wartość państwa, jako organizacji, zdolnej do określonego napięcia sił żywotnych i wykonania wysilku zbrojnego. Lecz tem się nie ograniczają — szukają przyczyn i szukają danych, które im mówią, w jaki sposób państwo może wykonać ten wysiłek i co jest jego podstawą.

Gdy się spojrzy na treść tych czterech tomów, to przychodzi myśl, czy nie zadużo wymaga się od oficera — czy jest rzeczą możliwą aby przeżuł materjał, zawarty na 1450 stronicach rozmiaru Bellony, lecz o druku drobniejszym. Na jakiejś stronicy znajdujemy odpowiedź. Rola oficera w społeczeństwie nowoczesnem zwiększyła się, wzrosła w sposób olbrzymi. Wódz naczelny kieruje całem życiem państwą, nie tylko armij. Od jego wyliczeń zależy zwiększenie czy zmniejszenie porcji chleba dla ludności, gdyż on jeden wie i przewiduje, kiedy osiągnie zwycięstwo i na ile czasu mają mu wystarczyć zapasy. Oficer musi się doskonale orjentować w całości problemów własnego państwa, państw przyjaznych, z któremi jego ojczyzna zwiąże się w koalicję, oraz państw nieprzyjacielskich, aby móc badać stopień ich wy-

---

[1]) Cmdt. Lucien. Les objectifs géographiques dan la guerre moderne. Revue mil. franç. Styczeń 1923.

[2]) Cours de géographie. Ecole militaire. Ministere de la guerre. Paris 1921.

czerpania. Tę wiedzę i zrozumienie całości spraw osiągnie, studjując podstawę ich powstania i istnienia, to jest nauki geograficzne.

*Villate. Les conditions géographique de la guerre.*

Kapitana Villate znaliśmy dotąd z dwóch ciekawych szkiców „Geografja na polach bitew“ (La géographie les champs des batailles La Géographie, czerwiec 1923) i „Geologja na wojnie“ („La géologie sur la guerre“ Revue du Génie militaire, listopad 1923). Z prawdziwą przyjemnością witamy obecnie nową jego obszerną pracę, omawiającą wpływy terenu i klimatu na wojnę 1914—1918 r. na froncie francuskim.

Osoba autora ma tu bezwątpienia poważne znaczenie. Ze względu na swe studja jest on wyjątkowo powołany do napisania podobnej pracy. Jest oficerem Sztabu Generalnego, a więc człowiekiem obeznanym dokładnie z mechanizmem wojny, i zarazem geografem, uczniem słynnego de Martonne'a. Praca więc kapitana Villate pod względem wojskowym i geograficznym stoi na wysokim poziomie i sądzę, że jest obecnie najważniejszem dziełem w literaturze francuskiej, któreby należało przetłumaczyć na język polski, jako pracę wzorową, stanowiącą zachętę do tego rodzaju poczynań w Polsce. Co prawda kapitan Villate jest w położeniu szczęśliwszem od każdego z nas, gdyż literatura frontu zachodniego jest bez porównania bogatsza od literatury, odnoszącej się do frontów czy też wojen ostatniej doby, które miały miejsce na ziemiach polskich. To też kapitan Villate może np. mówić o wpływie pogody na stany oddziałów, rozporządzając odpowiednim materjałem U nas jak dotąd brak podobnych przyczynków.

Wypada jednak żałować, że autor ograniczył się jedynie i wyłącznie do frontu lądowego. To nadało pracy charakter przyczynku, lecz nie wyczerpuje całości zagadnień wojny, związanych z terenem na froncie zachodnim, gdyż zagadnienia te są w poważnej mierze zespolone z działaniami na morzu. Na polach Francji walczyły przeciw Niemcom armje kilku narodów, a przybywały i zaopatrywały się środkami, dostarczanemi z za morza czy z za oceanu. Walczyły, oprócz wojska francuskiego, którego część również przybyła z za morza czy z za oceanu, z kolonij, oddziały angielskie, amerykańskie, rosyjskie i t. d. Wojsko angielskie przybyło ze wszystkich niemal kontynentów. Żywiły się te ogromne armje zbożem i fabrykatami również z całego świata. Cały ten olbrzymi mechanizm transportu napotykał poważne trudności, gdyż był zależny od morza. Otóż ten wpływ morza zasługuje na szczególne podkreślenie. Lecz kapitan 17 pułku piechoty Robert Villate nie zechciał wyjść poza twardą, udeptaną tysiącami stóp wojowników, ziemię. Dlatego też bardzo piękna jego praca ma jedynie charakter monografji.

Cel swej pracy widzi kapitan Villate w wykazaniu „że teren jest czynnikiem wojny, o którym niepodobna zapominać, że człowiek zmuszony jest interesować się podłożem go otaczającem, gdzie walczy, i że jest zmuszony zdawać sobie sprawę z różnych objektów terenu i zmian pogody“.

Studjum geografji wojskowej, sądzi, powinno polegać „nie na ogólnych rozważaniach nad wielkiemi drogami inwazji“... lecz na prostem badaniu pewnych szczegółów, nieraz drobnych, które mają silny wpływ na działania wojenne, studjum to powinno zająć się analizą, zanim przejdzie się do syntezy. Otóż ta analiza w dziele kapitana Villate przeprowadzona jest bardzo

pięknie. Powiedzmy, że rozdziały syntezujące, np. o drogach inwazji, są również bardzo udane.

Na studjum Villata wpływ poważny wywarła ciekawa książka, napisana przed kilkudziesięciu laty przez hiszpana Quijano y Arroquia. „Teren, ludzie i broń na wojnie“ („Le terrain, les homes et les armes á la guerre, traduction franc. Paris 1899). Wartość tej książki ocenił należycie między innemi Brunhes w swojej „La géographie de l'histoire“.

Poszczególne rozdziały pracy Villata są: geologja i działania wojenne, wpływ rzeźby terenu, rzeki, lasy, objekty, stworzone przez człowieka, a wojna (wieś, walka o wieś. miasta — organizacja, atak i obrona, ludność miejska — czynnik wojny i t. d.), metereologja a wojna. Odrębny rozdział syntetyczny mówi o determinizmie geograficznym.

Praca ma charakter ściśle analityczny Badany jest cały szereg faktów, nieraz umyślnie wyodrębnianych, ażeby wykazać wpływ terenu czy pogody. Niektóre rozdziały są bardzo ciekawe dla nas, gdyż wskazują jak dział ją te czynniki na masy walczących, albo na duże ilości nowoczesnych środków walki, z któremi spotykaliśmy się na froncie polskim jedynie sporadycznie i w niewielkiej ilości—np. działanie pogody i terenu na silne lotnictwo nocne, duże ilości czołgów, balonów i t. p.

Dla zapoznania z metodą autora damy jako przykład konkretny kilka uwag z rozdziału pod tytułem: „Ciśnienie (powietrza) i wiatr“. Ciśnienie powietrza jest interesujące jedynie ze względu na użycie artylerji. Przy ogniu rozpryskowym wpływa ono na donośność pocisku. Dla dużych kalibrów donośność ta może być zmniejszona do kilometra, a osiąga już 200 m dla działa 75. Zmiany tak duże mogą uczynić nieskutecznym ogień, mający na celu zniszczyć narzędzia, powstrzymujące natarcie.

Wiatr działa na ogień artyleryjski, walkę gazową i lotnictwo.

Walcząc gazami, trzeba mieć pewność, że ta broń straszliwa nie zwróci się przeciw nam. Najprościej jest nie działać gazami w chwili, gdy wiatr nie wieje wprost ku nieprzyjacielowi. Jednak to jest mało. Trzeba również wiedzieć, o ile się da, o ewentualnych zmianach wiatru, gdyż niewielka jakaś fałda terenu może powodować ruch wstępujący powietrza, a wówczas może nastąpić albo zacichnięcie wiatru, czy też przeciwnie wzmocnienie.

Studjum różnych ataków gazowych dozwala na stworzenie reguł, określających najlepsze warunki do ich wykonania. Najbardziej pożądany jest wiatr dmący jednostajnie, który nie nagromadza ani też nie rozrzedza zbytnio trucizny. Jeżeli wiatr posuwa się z szybkością ponad 4 m na sekundę, gaz przejdzie za szybko, ażeby móc działać skutecznie na nieprzyjaciela; gdy wiatr jest zbyt powolny, skuteczność gazu będzie duża, lecz należy obawiać się, że pozostanie zbyt blisko tych, którzy się nim posługują.

Warunki ogólne pozwalają przewidzieć chwilę najbardziej sprzyjającą. Najdogodniejszego rodzaju są wiatry, wytwarzające się w rejonie pomiędzy depresją a wyżem barometrycznym. Są one dość stałe i silne i trwają dostatecznie długo do wykonania operacji. Przeciwnie w sferze anti-cyklonowej temperatura jest nierówna, wiatr jest słaby, istnieją prądy wstępujące i t. d.

Warunki te nie są konieczne przy działaniu pociskami gazowemi, lecz i tam mają również swoje znaczenie, gdyż gazy, użyte w pociskach, nie są zbyt stałe i ich szkodliwość jest zależna od czasu ich wydzielania się.

Dwa przykłady ataków, wykonanych przez Niemców, wykażą wpływ

wiatrów: 19 maja 1916 r. puszczają oni falę gazową pomiędzy Saint-Hilaire i drugą Sonain Somme-Py w Szampanji. Wiatr jest regularny i dmie z północnego-wschodu. Odczuwa się atak aż poza Recy, nad brzegiem kanału Marny, na odległości 25 kilometrów od okopów, gdzie znajdują się baseny z gazem. W trzy dni potem Niemcy powtarzają działanie. Warunki metereologiczne są jednak niepomyślne. Wiatr zmienia się. Nieprzyjaciel czuje działanie własnych gazów i jest zmuszony powstrzymać wysyłanie ich, gdyż może się to skończyć opłakanie dla niego. Dla ubezpieczenia się od podobnych wypadków Niemcy rozpoczęli czynić obserwacje nad szybkością wiatru co każde pół godziny, gdy przystępowali do ataku gazowego.

Działanie wiatru na donośność i odchylenie pocisków jest ogólnie znane. Działanie to nie jest bynajmniej małe. Pocisk 75, wyrzucony na odległość 6500 m, przy dość silnym wietrze 10 m na sekundę, dmącym prostopadle do kierunku lotu pocisku, odchyla go na 300 m w bok. Zwiększenie lub zmniejszenie donośności pocisku może osiągnąć w niektórych wypadkach — 347 m. Można więc mieć prawie 700 m różnicy w donośności zależnie od kierunku wiatru. Jak działa podobny fakt w bitwie: — nacieramy, wiatr dmie w kierunku ku nieprzyjacielowi, nasze pociski przelatują poza niego; przeciwnie— wiatr wieje ku nam, pociski nasze nie dolatują do nieprzyjaciela. Ten wpływ wiatru wzrasta z kalibrem pocisku, gdyż większy pocisk posiada większą powierzchnię, na którą wiatr działa.

Lotnictwo jest również poddane wpływom wiatrów. Znajomość ruchów atmosfery: siła i kierunek—pozwala lotnikowi wybrać najdogodniejszą wysokość lotu, ażeby wykorzystać te warstwy atmosfery, w których znajdzie wiatr jako cenną pomoc. Słynny raid kapitana Beauchamps na Monachjum i z powrotem przez Włochy nie byłby się powiódł, gdyby nie wykorzystał odpowiednio wiatrów. Podobnie nalot na fabryki w Rombach w kwietniu 1916. Badanie aerologiczne pokazało wiatr północno—północno-zachodni od 5—10 m na sekundę na wysokości do 1000 m i wiatr południowo-wschodni 8 m na sekundę powyżej 1500. Lotnikowi powiodła się wyprawa dzięki temu, że po wyjściu wzniósł się dość wysoko i szedł z wiatrem, a w drodze powrotnej zniżył się do 800 m, wykorzystując odmienny kierunek wiatru, który zdwajał szybkość jego lotu.

Ruchy atmosferyczne mogą w niektórych wypadkach wywołać prawdziwą klęskę. 5 maja 1916 nawałnica pozbawiła armję francuską dużej ilości balonów obserwacyjnych. Tego dnia zostało zerwanych ponad 20 sztuk na froncie w Szampanji i Verdun. Zostały zniszczone hangary, płótna namiotów zniknęły w powietrzu. W tym dniu nawałnica dała się odczuć o 7 godzinie w zatoce Gaskońskiej a dopiero o 17 godzinie spowodowała tę klęskę aerostatyki francuskiej. Wiatr gwałtownie skoczył z 5 na 20 m na sekundę, liny nie wytrzymały. Podczas wielu dni II i IV armje były pozbawione wielkiej ilości swych środków obserwacyjnych.

Nadejście nawałnicy można było przewidzieć o pół godziny wcześniej, coby pozwoliło ściągnąć balony.

Nawet wiatry lokalne mogą być niebezpieczne dla lotnictwa. W 1916 r. Anglicy zdecydowali się stworzyć lotnisko ćwiczebne dla lotnictwa bombardującego. Wybrano brzegi Loch-Doon w Ayrshire, na południu Szkocji. Trzeba było osuszyć torfowisko, zbudować hangary, drogę żelazną i t. p. W krótkim czasie włożono w to przedsięwzięcie 12 miljonów. Kiedy roboty

były ukończone, stwierdzono niespodzianie, że obecność wzgórz, które otaczają jezioro, jest przyczyną gwałtownych zmian i skoków wiatru tego rodzaju, że wszelkie ćwiczenia są rzeczą niemożliwą. Trzeba było zrezygnować z terenu.

Warunki metereologiczne całkowicie lokalne, zależne od warunków topograficznych, nie mogą być zaniedbywane i pomijane. Sądzić należy, że z podobnych przyczyn teren Rougemont-le-Château, położony u stóp Wogezów, był tak często teatrem wypadków lotniczych w 1917 r. Aparaty leciały na ziemię wskutek nagłych skoków wiatru.

Oto jest przykład, jak pracuje kapitan Villate i jak ciekawe fakty i myśli podaje.

Materjał, opracowany przez niego, jak widać z załączonej bibljografji, która w Polsce tylko częściowo znajduje się, jest bardzo duży. Życzyćby też należało, powtarzamy, aby cenna jego praca jak najprędzej ukazała się w tłumaczeniu polskiem.

*General Berthaut. De la Marne a la Mer du Nord. Vues d'ensemble sur les opérations militaires (1914—1918).*

Generał Berthaut zakreśla sobie jako przedmiot badań „szukanie zależności pomiędzy operacjami armij i linjami naturalnemi na ziemi", które na te operacje wojenne działają. Szczegóły go nie interesują, zajmuje go całość pewnego działania. Porzuca rozważanie drobiazgów, gdyż mają one wpływ na niewielkie jednostki. Nie zajmuje się drogą marszu, lecz strefą marszu Drogi, idące dolinami, wystarczały dla ruchu armji, kiedy armje nie przekraczały 30 — 40 000 ludzi, t. j. dzisiejszego korpusu Lecz obecnie nie liczymy już na korpusy a na armje, z których każda zawiera kilka korpusów.

Dla takiej armji nie wystarczy jedna droga, a trzeba strefy marszu Powinna ona odpowiadać frontowi rozwinięcia i korpusy pierwszej linji muszą iść równolegle, mając własne drogi i przerwy do rozwinięcia. Już strefa marszu armij niemieckich, wkraczających do Francji w 1870 r, była zbyt ciasna, pomiędzy dwoma punktami stałemi, t. j. Belgją i Szwajcarją. Kolumny przeszkadzały sobie wzajemnie. Tem więcej ma to znaczenie dzisiaj. Dlatego neutralność Belgji została zgwałcona. Przynajmniej jest to jeden z powodów.

Oto jest sposób rozważań generała Berthaut. Zajmuje go wpływ terenu na całość. Sądzi, że „poza rejonami górskiemi i okolicami ubogiemi, gdzie ludności jest niewiele i komunikacji również, w krajach tak zaludnionych jak Francja (70 ludzi na km², tak jak w Polsce) wysokości średnie i niewielkie objekty terenu i doliny oddawna już straciły swoje znaczenie jako drogi dostępu, ze względu na wszechstronny rozwój sieci dróg żelaznych i szos. Lecz, chociaż taktyka uległa dużym zmianom wskutek nowych wynalazków, takich jak gazy, miotacze płomieni i inne, chociaż wojna powietrzna wniosła nowy element wielkiej ważności, linje naturalne zachowały swoją dawną wartość, jako fronty obronne, jeżeli nie są flankowane na skrzydłach. To, co często zmniejsza ich znaczenie — to dysproporcja pomiędzy ich długością i olbrzymiemi rozmiarami linij bitew.

Ogólnie strategja i taktyka pozostają, jak w przeszłości, ciasno związane z geografją fizyczną i topografją".

Za podstawę rozważań bierze generał Berthaut pojedyncze działania, bądź też odcinki frontu. Stąd też tytuły poszczególnych rozdziałów: bitwa nad Marną; Paryż i manewr Joffra; linje równoległe plateau paryskiego; wyścig do morza; odcinek między Oise i Aisne; operacje 1918 r. między Oise i Marną i t. p.

Berthaut rozpatruje możliwości terenowe każdego działania i wpływ, jaki by miały na nie różne rozwiązania, powzięte ze względu na teren. Określa przytem znaczenie oddzielnych objektów geograficznych. Mówi np. o roli Paryża.

Po Charleroi odwrót mógł iść na stolicę. Lecz generał Joffre opuszcza ten kierunek, odslaniajac ją calkowicie, aż do dnia, w którym osądzi za możliwe rozpocząć ofensywę pomiędzy Paryżem i Verdun. Ma więc dwie twierdze na skrzydlach, jako punkty oparcia, dla którego przygotowywa w przyszłości rolę zaczepną. Posuwa się poza prostą, która je łączy, i pozostawia je przed frontem, jak dwie wysuwające się tamy. Odslaniając Paryż, zmusza zresztą nieprzyjaciela opuścić również kierunek na stolicę. Nieprzyjaciel jest zmuszony iść za cofajacą się armją francuską na linję operacyjną przez nią wybraną.

Gdyby generał Joffre związał się z Paryżem—pociągnąłby za sobą nieprzyjaciela, zorjentowanego w tym kierunku. Byłby to jednak błąd. Pierwszym warunkiem, aby się bić, jest konieczność mieć za sobą pole swobodne. Armja stłoczona przed przeszkodą, jak morze, czy też wielka rzeka, czy też olbrzymie miasto, jak Paryż, jest w niebezpieczeństwie. Zwycięstwo niemieckie, któreby wepchnęło w obóz warowny Paryża zbyt liczne oddziały, zbędne dla obrony, pociągnęłoby za sobą nieporządek, zniszczenie częściowe miasta i demoralizację.

Paryż jest oczywiście objektem geograficznym, lecz jest jeszcze wielkim węzłem sieci komunikacyjnej Francji. Wzięcie go przez Niemców byłoby czynem pierwszorzędnej doniosłości. Czy p minięcie go przez Ni emcówi i obra nie jako celu armij francuskich było więc błędem?

Berthaut zastanawia się nad możliwościami niemieckiemi. Co mogli oni czynić? jakie przygotować rozwiązanie? ile uwagi mieli udzielić objektowi gegraficznemu—stolicy kraju? Dwa były możliwe rozwiązania. 1. Główne siły pchać na Paryż, a niewielkiemi iść wślad za cofającym się Joffrem. 2. Skierować główne siły wślad za armjami francuskiem a przeciw Paryżowi wysłać siły niewielkie.

Jak wygląda pierwsze rozwiązanie: — obóz warowny Paryża zajmował okrągło 200 km. Chcąc mieć średnio korpus na 10 km frontu—trzebaby przeciw Paryżowi skierować armję z 20 korpusów, albo pięć armij o sile czterech korpusów każda, czyli prawie całość masy niemieckiej, zaangażowanej najpierw w Belgji, a potem na Marnie.

Następnie armje te miałyby linje zaopatrzenia na Brukselę—Leodjum, czyli linję zagrożoną przez armje francuskie.

Przy przyjęciu drugiego rozwiązania wątpliwe jest, aby Paryż był wzięty w kilka dni. A podczas tych kilku dni bitwa nad Marną stałaby się czynem. Wówczas siły niemieckie, skierowane na Paryż, zostałyby zagrożone ze skrzydła i z tyłu.

Armje niemieckie więc *nie mogły uczynić inaczej niż uczyniły.* Paryż nie był jedynym objektem, który miały osiągnąć. Armje Joffra były zbyt blisko

stolicy, aby można było liczyć na powodzenie nagłego uderzenia. Nawet wejście Niemców do stolicy Francji pomogłoby mu w pewnej mierze do zwycięstwa. Olbrzymie miasto pochłonęłoby liczne oddziały. *Wpływ wielkiego miasta zaważył na kombinacjach operacyjnych.*

Oto jest sposób rozumowania generała Berthaut. W zwięzłej, krótkiej formie przedstawia przebieg operacji. Wysuwa wniosek, mówiący, jaki czynnik terenu czy też całość pewnego terenu wpłynęła na przebieg działania. Szkoda tylko, że załączone szkice są mało przejrzyste i nie wiele pomagają do zorjentowania się. To byłoby może jedyną wadą książki, gdyż trudno dyskutować o samej metodzie. Można ją nazwać mniej lub więcej szczęśliwą, lecz jest przyczynkiem, jest próbą rozumowania specjalnego, dzięki któremu cały szereg zagadnień, odpowiednio oświetlonych, nabiera wyraźnego zarysu i daje się wytłumaczyć.

*Brunhes et Vallaux. Geographie de l'histoire.*

W dużym tomie, poświęconym zagadnieniom stosunku geografji do historji i prahistorji, w rzeczywistości więc zagadnieniom geografji człowieka, umieścili również Brunhes i Vallaux kilka rozdziałów, omawiających wpływ czynników geograficznych na wojnę światową i pokój światowy. Wobec olbrzymiej ilości poruszanych tematów i bogactwa materjału trudno nawet w krótkości zdać sprawę z wartości i znaczenia tego dzieła. Ograniczmy się więc do kilku rozdziałów, odnoszących się wyłącznie do wojny.

Autorowie idą zupełnie inną drogą, aniżeli kapitan Villate Zadaniem ich jest synteza, wytłumaczenie olbrzymich zjawisk, których byliśmy świadkami. I tylko długoletnie przyzwyczajenie do metodycznej pracy skłania ich chwilowo do analizy, do zastanawiania się nad drobiazgami, nad wpływem poszczególnych elementów terenu na tok działań wojennych. Pod tym względem są jednak mniej szczęśliwi od Villata, przykłady są mniej starannie wybrane. Villate jest żołnierzem, oni zaś są geografami.

Już Ratzel w swej antropogeografji poświęcił duży rozdział geografji wojny. Podobnie czyni Brunhes. W geografji widzi wytłumaczenie konfliktu światowego. Główne przyczyny dostrzega w przeludnieniu Niemiec i w wyczerpaniu przez nie zasobów żelaza. Niemcy nie miały gdzie umieścić swej szybko narastającej ludności — przemysł więcej już nie potrzebował, morze również więcej rąk narazie zająć nie mogło. Emigracja zaś była tylko złem koniecznem.

Brunhes daje definicję geograficzną wojny i pokoju i zjawisk wojennych 1914 — 18 r. Wyjaśnia zagadnienie walki mas również jako zjawisko geograficzne. „Z 1660 miljonów ludzi, którzy w początku 1915 r. mieszkali na ziemi, nie mniej jak 1 na 100 walczył, albo był pod bronią, gotowy walczyć“. Setna część ludności ziemi pracowała nad zniszczeniem. Poraz pierwszy w dziejach świata wtargnęła wojna w przestrzenie dotychczas nietknięte orężem — w głąb ziemi do kilkunastu metrów, w głębiny oceanu, coprawda narazie płytko, do głębokości kilkunastu czy kilkudziesięciu metrów, oraz w przestrzenie powietrzne do wysokości kilku tysięcy metrów. Odtąd też środowisko walki, znacznie zwiększone, posiada silniejszy wpływ na wojnę; wpływ z którym liczyć się należy.

Wskazuje Brunhes cele, jakie wytknęła sobie strategja niemiecka na lądzie. Nie były one, sądzi, wynikiem woli pojedyńczych ludzi, lecz wskazały

je potrzeby całego narodu Imperjalizm jest teraz „narodowy", czy „państwowy", a nie dynastyczny. Był on w Niemczech wynikiem zjawiania się corocznie 800.000 ludzi przyrostu naturalnego, który należało utrzymać. Ci ludzie musieli mieć chleb Na wschód szła ta masa śladem kawalerów mieczowych, czy krzyżaków, szukając ziemi dla kolonizacji, dla rolnictwa; na zachodzie szukała niemieckiego ujścia dla Renu, gdyż od lat przemysł Nadrenji i Westfalji zależy od portu obcego. Porty ujściowe Renu są Rotterdam i Antwerpja. Niemcy nie uderzyły na Antwerpję—przeważył tu wzgląd strategiczny. Owładnięcie Antwerpją dawało zysk podwójny—port morski i podstawę do walki przeciw Francji.

Celem wojny na lądzie były również kopalnie rudy żelaznej w Lotaryngji, zagłębie Briey. Niemałą rolę miało marzenie o utworzeniu Mitteleuropy pod hegemonją Rzeszy, projektowanej przez Neumanna, naukowo „wytłumaczonej" i „uzasadnionej" przez geografa Partscha.

O wpływie morza na wojnę, o prawach panowania na morzu i wolności mórz, oraz wpływie wojny na nich na lądzie kreśli ciekawe stronice Vallaux.

„Niemcy liczyły, że w kilka tygodni czy też kilka miesięcy ustalą siłą oręża hegemonję na kontynencie. Lecz ta hegemonja była dla nich przedewszystkiem skutecznym i najpewniejszym środkiem zdobycia ‚wolności mórz, upragnionej przez nich.

Wolność mórz dałaby dopiero Niemcom wyjść swobodnie na szlaki oceaniczne, stać się państwem wszechświata, a nie państwem kontynentu.

„Lecz ta wolność mórz polegała przedewszystkiem na zniszczeniu supremacji morskiej Wielkiej Brytanji nad wielkiemi strefami lądowania (zones d'atterrage) i w cieśninach, gdzie splatają się drogi morskie pomiędzy Europą, Ameryką, Afryką i Azją. Na trzech punktach, które są węzłami życiowemi i zasadniczemi komunikacyj, to jest w la Manche, w Suezie i Gibraltarze pawilon niemiecki, czy też zależny od Niemiec, powinienby był zamienić flagę brytyjską".

Oto cel właściwy wojny dla Niemców, droga do władztwa nad światem.

Omawia następnie Vallaux strefę morską, opanowaną przez morskie siły zbrojne niemieckie, więc Bałtyk, cieśniny duńskie, Bosfor, oraz daremne wysiłki, jakie czyniono z ziemi, aby walczyć na morzu, i z morza, aby zdobyć ziemię, więc walka o Suez, Helgoland, Cattaro, Zeebrügge, Dardanele.

Ciekawe są uwagi o wojnie morskiej, powierzchniowej, podwodnej i powietrznej, wpływie ich wzajemnym na siebie i na zaopatrzenie wojny lądowej.

Kwintesencją uwag autorów o wojnie są rozdziały, omawiające wielkie połączenia morskie i politykę oceanów. Cały szereg tu wniosków, omawiających koniec hegemonji politycznej Europy, dojście do głosu we wszechświecie społeczeństw z poza oceanu Na Pacyfiku widzą autorzy przyszłe pobojowisko, gdzie zdecydują się ponownie losy świata, tym razem w spodziewanej walce nie narodów, lecz ras.

Uwagi Brunhesa i Vallaux obfitują w myśli, obfitują w fakty. Wprowadzają czytelnika w olbrzymie środowisko zagadnień całego świata, wskazują mu, jak wola ludzka jest łamana przez zjawiska geograficzne i jak człowiek, który je rozumie—stara się je wykorzystać, a gdy tego nie uczyni, jak zjawiska te dają mu boleśnie nieraz odczuć swoje istnienie i po poniesionej klęsce zmuszają go ponownie do wejścia w przyrodzone łożysko.

# PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

*Przebieg jesiennego Zgromadzenia Ligi Narodów. Wybór Polski do Rady Ligi na okres trzech lat z prawem ponownego wyboru po upływie terminu trwania mandatu. Reorganizacja Sztabu Generalnego. Marszałek Piłsudski generalnym inspektorem sił zbrojnych. Organizacja inspektoratów armij.*

Wrześniowa sesja ogólnego Zgromadzenia Ligi Narodów, której przebieg śledziły z najwyższem napięciem prawie wszystkie państwa świata, została szczęśliwie ukończona. Niebezpieczeństwo, jakie od czasu układów lokarneńskich groziło znaczeniu, a nawet może istnieniu Ligi zostało zażegnane. Zestawmy teraz przebieg tego, najeżonego niebezpieczeństwami procesu, jaki rozegrał się w Genewie w ciągu bieżącego roku.

Początku omawianego procesu należy szukać w układach lokarneńskich, a właściwie w postanowieniu, uzależniającem prawomocność paktów lokarneńskich od wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów. Niemcy bowiem postawiły jako warunek wstąpienia do Ligi Narodów przyznanie im równocześnie z przyjęciem do Ligi miejsca stałego w Radzie Ligi, co przez mocarstwa, biorące udział w układach w Lokarno, zostało im przyrzeczone. Akt przyjęcia Niemiec do Ligi oraz nadania im prawa do stałego miejsca w Radzie miał nastąpić na marcowej sesji Zgromadzenia Ogólnego. Tymczasem niespodzianie dla wielkich mocarstw sprawa powiększenia miejsc stałych w Radzie o jednego członka, która w momencie układów lokarneńskich wydawała się bardzo prostą, wywołała bardzo poważne zawikłania. Stało się to na skutek zgłoszenia pretensyj do takich samych miejsc przez trzy większe państwa, wchodzące w skład Ligi, a mianowicie: Polskę, Hiszpanję i Brazylję. Motywy, jakiemi państwa te popierały swoje żądania, nie były wcale słabsze od racji przyznania miejsca Niemcom. Niemcy jednak stawiły zacięty opór przeciwko słusznym żądaniom przyznania dalszych stałych miejsc w Radzie, a w szczególności przeciwko przyznaniu takiego miejsca Polsce, co w rezultacie doprowadziło do zamknięcia zgromadzenia i przesunięcia sprawy przyjęcia Niemiec do Ligi aż do czasu wynalezienia przez wybraną specjalnie w tym celu komisję sposobu wyjścia z nowowytworzonej sytuacji bez uszczerbku dla powagi i znaczenia Ligi.

Jak było do przewidzenia, komisja powyższa poszła po linji kompromisu. Stojąc na stanowisku niepowiększania miejsc stałych w Radzie Ligi poza miejscem dla Niemiec, zaproponowała powiększenie miejsc niestałych z sześciu do dziesięciu z równoczesnem podziałem mandatów niestałych na trzyletnie, dwuletnie i jednoroczne oraz nadanie przez specjalne głosowanie niektórym wybranym do Rady członkom prawa reelekcji, t. j. prawa ponownego wyboru

po wygaśnięciu mandatu. Wprowadzenie prawa reelekcji miało być tym kompromisem, który przynajmniej częściowo miałby zaspokoić pretensje trzech państw, żądających miejsca stałego.

Wnioski komisji zostały na sesji wrześniowej calkowicie przyjęte. Nie zadowoliły one jednak najwięcej zainteresowanych państw. Brazylja usunęła się z Ligi już w czasie czerwcowego posiedzenia Rady, Hiszpanja, nie zdobywszy większości dla swojego żądania, wycofuje się we wrześniu nietylko z Rady, ale i ze Zgromadzenia Ogólnego. Jedynie Polska okazała więcej cierpliwości i pojednawczości i, jakkolwiek przez usta swojego ministra spraw zagranicznych zapowiedziała, iż nie zrzeka się stałego miejsca w Radzie, co zostało zaprotokółowane w protokóle komisji reorganizacji Rady Ligi, to jednak, uznając konieczność ścisłej współpracy w Radzie Ligi ze względu na specjalnie doniosłą rolę Polski w kształtowaniu się międzynarodowych stosunków europejskich, nie wyciągnęła ze stanowiska Zgromadzenia konsekwencyj analogicznych jak Hiszpanja.

Jak już na początku zaznaczyłem, niebezpieczeństwo, grożące nietylko powadze, ale nawet samemu istnieniu Ligi, zostało przez przyjęcie kompromisowych wniosków zażegnane. Ofiary tego kompromisu są bardzo ciężkie. Wejście Niemiec do Rady Ligi zostało okupione wystąpieniem Brazylji i Hiszpanji, których udział w Lidze był dla jej znaczenia bardzo doniosły. Jeżeli sprawdzą się zapowiedzi prasy amerykańskiej o utworzeniu na wskutek wystąpienia Brazylji z Ligi odrębnej Ligi państw amerykańskich, będzie to dotkliwą klęską Ligi Narodów, ograniczonej już tylko do czterech części świata. Krok Brazylji należy uważać za pierwszy w dążeniu do tego celu. Wystąpienie Hiszpanji jest stratą jeszcze dotkliwszą, bo poniesioną na terenie europejskim. Należy się obawiać, iż znajdzie ono naśladowców oraz, że poważna część państw europejskich pójdzie w załatwieniu swych zagadnień międzynarodowych po drodze, omijającej Genewę, co nie może nie odbić się ujemnie na znaczeniu Ligi.

A jednak, mimo tych bardzo bolesnych zresztą strat, znaczenie Ligi Narodów pozostało przynajmniej na terenie europejskim bardzo doniosłe. Liga Narodów jest bowiem jedyną instytucją międzynarodową, w której spotykają się przedstawiciele różnych państw, mających nieraz wprost sprzeczne cele i dążności. Spotkania te i rozmowy wzajemne wytwarzają atmosferę, w której daleko łatwiej znaleźć porozumienie, niż na drodze not dyplomatycznych. Tutaj słabszemi wydają się argumenty, wynikłe z narodowych egoizmów, i łatwiej znaleźć sposób na załagodzenie powstania konfliktów Istnienie Ligi nie wyklucza wprawdzie wojen, ale daje pewność, iż nie będą one wybuchały z powodów mało ważnych. Już to jedno wystarcza, by uznać Ligę Narodów, jako instytucję niezbędną w życiu państw, posiadających tak wiele powodów do wzajemnych zadraśnień i nieporozumień.

Pojednawcze stanowisko Polski zostało uwieńczone bardzo dużym sukcesem. W głosowaniu bowiem, które odbyło się 16 września, została Polska wybrana bardzo znaczną większością głosów (45 na 49 głosujących) na członka Rady z równoczesnem przyznaniem jej trzyletniego mandatu. W głosowaniu następnem, zarządzonem na skutek wniesionej przez delegata Polski prośby, przyznano jedynie Polsce prawo reelekcji po upływie trzech lat. W głosowaniu tem za Polską padło 38 głosów przeciw 8.

Uzyskaliśmy, można śmiało powiedzieć, tak wiele, jak tylko w obec-

nych warunkach uzyskać można było. Nie uzyskaliśmy wprawdzie stałego miejsca, jak Niemcy, jednak bardzo ważny postulat równoczesnego wejścia Polski i Niemiec do Rady został zrealizowany. Sukces nasz zresztą leży nie w tem, że otrzymaliśmy mandat trzyletni, ani nawet nie w przyznanem nam prawie reelekcji, co nadaje naszemu mandatowi charakter półstałego, gdyż to, cośmy otrzymali, stanowi minimum tego, co Liga uczynić musiała, jeżeli nie chciała stracić swojego znaczenia i na wschodzie Europy—właściwy nasz sukces polega na zdobyciu tak znacznej ilości głosów, co świadczy, iż ogromna większość państw, należących do Ligi, uznała konieczność zasiadania Polski w Radzie Ligi.

„Wybranie Polski, jako jedynego państwa reelekcyjnego jest—jak powiedział minister Zaleski do dziennikarzy—podkreśleniem specjalnej roli Polski w świecie, podkreśleniem tem ważniejszem, iż zostało ono dokonane nie na mocy kompromisu między wielkiemi mocarstwami, lecz w rezultacie wolnych wyborów całego świata, reprezentowanego na zgromadzeniu Ligi." Wybór ten należy sobie tłumaczyć jako duży dowód zaufania, wyrażonego państwu polskiemu przez Ligę, oraz jako uznanie dla stanowiska, zajętego przez delegację polską na zgromadzeniu Ligi.

Jakkolwiek odniesione zwycięstwo nie jest zupełne, to jednak daje nam dostatecznie silną pozycję na terenie międzynarodowym, by mieć możność prowadzenia wydatnej pracy nad utrzymaniem pokoju i obroną słusznych interesów państwa.

Od nas teraz zależy, czy osiągnięte wyniki w Genewie stanowić będą ostateczny cel naszych zabiegów, czy też będą tylko etapem, po którym nastąpi w przyszłości realizacja naszych uprawnionych żądań, t. j. przyznanie nam miejsca stałego w Radzie. Postępująca z dnia na dzień wewnętrzna odbudowa Polski pozwala przewidywać, iż w niedługim czasie państwo nasze stanie się taką siłą nietylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz, iż żądanie stałego naszego udziału w pracach Rady Ligi nie napotka tych trudności, z jakiemi walczyć musieliśmy na ostatniem zgromadzeniu Ligi.

---

Z różnic, jakie powstały między dawną organizacją najwyższych władz wojskowych, ustanowioną dekretem Naczelnego Wodza w r. 1921, a obecną, ustaloną ostatecznie dekretem prezydenta Rzeczypospolitej z 6 sierpnia b. r., o którym pisałem obszerniej w sierpniowym przeglądzie miesięcznym, wynikła konieczność gruntownej reorganizacji najwyższych instytucyj wojskowych, jak Ministerstwo, Sztab Generalny, a nawet Inspektoraty i Dowództwa Okręgów Korpusów.

Jak wiadomo sierpniowy dekret podporządkował Sztab Generalny generalnemu inspektorowi sił zbrojnych, jako jego organ pracy. Postanowienie to zmieniło całkowicie zasady, na jakich opierała się dotychczasowa organizacja tej instytucji, co spowodowało konieczność poddania rewizji dotychczasowego zakresu pracy Sztabu Generalnego w kierunku wyeliminowania z niego tych wszystkich czynności, które nie mają bezpośredniego związku z przygotowaniem sił zbrojnych do wojny. W pierwszym rzędzie wyłączone zostały zatem ze Sztabu Generalnego czynności, które składają się na pracę dowodzenia siłami zbrojnemi w czasie pokoju. By jednak umożliwić ministrowi spraw wojskowych wykonanie tej pracy, stworzone zostało stanowisko II. wiceministra, któremu podporządkowano nowo zorganizowany specjalny sztab w postaci oddziału

ogólno-organizacyjnego. O zakresie działania tych organów pisałem obszerniej w lipcowym numerze Bellony.

Na skutek tej reorganizacji zmienił się zupełnie charakter Sztabu Generalnego. Nie jest on już sztabem generalnym w znaczeniu przedwojennych sztabów generalnych francuskiego lub niemieckiego, ale jest dzisiaj wyłącznie sztabem generalnym inspektora sił zbrojnych, t. j. przyszłego naczelnego wodza. Zmiana ta jest naturalną konsekwencją dekretu, który wprowadza podział między czynnościami pokojowemi wojska a jego pracą, mającą na celu przygotowanie do zadań wojny. Do tej też nowej roli nadanej Sztabowi Generalnemu dekretem prezydenta Rzeczypospolitej dostosowana została i wewnętrzna organizacja Sztabu Generalnego. Jest ona w chwili obecnej analogiczna, jak organizacja sztabów wielkich jednostek, z tym samym podziałem na oddziały i z tym samym zakresem pracy w poszczególnych oddziałach. W ten sposób Sztab Generalny nie będzie potrzebował na wypadek wojny zmieniać swojej struktury, ale będzie mógł niezwłocznie przystąpić w całości do pracy, jako sztab naczelnego wodza.

Poza zmianami przeprowadzonemi już w Sztabie Generalnym, o których pisałem powyżej, należy w najbliższym czasie spodziewać się dalszych, podyktowanych względami oszczędnościowemi. Całkowitej likwidacji ulegnie prawdopodobnie oddział V, którego istnienie obliczone było już w chwili ustanowienia go na czas ograniczony, potrzebny do uregulowania spraw personalnych tworzącej się siły zbrojnej. Sprawy personalne oficerów broni i służb przeszły już do odpowiednich departamentów, dla prowadzenia zaś spraw generałów, oficerów Sztabu Generalnego i wyższych dowódców od dowódcy pułku wzwyż ma być ustanowiony specjalny organ przy generalnym inspektorze sił zbrojnych.

Ograniczenie zakresu pracy Sztabu Generalnego wyłącznie do czynności, mających bezpośredni związek z przygotowaniem sił zbrojnych do wojny, wymaga, by prace Sztabu Generalnego były kierowane przez jednego człowieka, t. j. szefa Sztabu Generalnego. Utrzymanie w dalszym ciągu dwóch zastępców szefa Sztabu Generalnego nie dałoby się obecnie uzasadnić. Pozostawienie jednego zastępcy będzie jednak koniecznością zarówno ze względu na częste służbowe wyjazdy szefa Sztabu Generalnego, jak i na zakres pracy, która wymagać będzie nieraz więcej czasu, aniżeli będzie go miał do dyspozycji szef Sztabu Generalnego.

Wreszcie naturalną konsekwencją podporządkowania szefa Sztabu Generalnego generalnemu inspektorowi sił zbrojnych będzie zniknięcie Biura Ścisłej Rady Wojennej, które dawniej, gdy Sztab Generalny był organem ministra, stanowiło organ pracy przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. W nowej organizacji oddziały dawnego Biura Ścisłej Rady Wojennej zostaną bądź włączone do Sztabu Generalnego, bądź też zupełnie zniesione.

Nie na tem jednak kończą się prace organizacyjne w wojsku. Oprócz dostosowania organizacji Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sztabu Generalnego do nowej roli, jaką przeznacza tym instytucjom dekret o organizacji najwyższych władz wojskowych, daje się zaobserwować również żywe tempo prac i w innych instytucjach. Dotyczy to w pierwszym rzędzie inspektoratów armij.

Jak wiadomo, inspektorowie armij ustanowieni byli w dawnej organizacji jako członkowie Ścisłej Rady Wojennej, którzy mieli pod kierunkiem ge-

nerała, przewidzianego na naczelnego wodza w czasie wojny, t. j. przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej, przygotowywać się do zadań dowódców, oczekujących ich w wypadku wojny. Do zakresu ich działania należało nadto inspekcjonowanie dyslokowanych na ich terytorjum oddziałów w celu stwierdzenia stanu ich wyszkolenia i przygotowania bojowego, oraz sprawdzanie wyszkolenia oficerów wyższych przez inspekcje i gry wojenne. Z chwilą, kiedy marszałek Piłsudski ustąpił ze stanowiska przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej, rola inspektorów armij ograniczyła się wyłącznie do zadań inspekcyjnych, z powodu bowiem braku generała, przewidzianego na naczelnego wodza, siłą faktu zawieszone zostały inne prace w Ścisłej Radzie Wojennej. Nienaturalny ten stan trwał około trzech lat Wprawdzie zadania przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej wziął na siebie szef Sztabu Generalnego, jednak niedostateczna powaga jego stanowiska wobec ministra spraw wojskowych, któremu całkowicie, a więc i w sprawach natury operacyjnej, podlegał, nieuregulowany odpowiednio stosunek jego do inspektorów armij, a przedewszystkiem świadowość, iż nie będzie on w czasie wojny kierował operacjami przez siebie przygotowanemi, sprawiały, iż w pracach swoich ograniczyć się musiał wyłącznie do przygotowania wojska do zadań wojennych, natomiast kierownictwo pracami przygotowywania wyższych dowódców do oczekujących ich w czasie wojny zadań nie leżało już w jego mocy.

Nienormalny ten okres pracy w wojsku zamyka dopiero dekret prezydenta Rzeczypospolitej, którym w wykonaniu nowowprowadzonej organizacji najwyższych władz wojskowych marszałek Piłsudski mianowany został generalnym inspektorem sił zbrojnych Nominacja ta przywraca stan z przed trzech lat z tą jeszcze dodatnią zmianą, iż generalny inspektor sił zbrojnych wyposażony został w obecnej organizacji najwyższych władz wojskowych w znacznie większą władzę w stosunku do wojska, a w szczególności do najbliższych swoich współpracowników, jakimi są inspektorowie armij, aniżeli ją miał dawny przewodniczący Ścisłej Rady Wojennej. Zakres tej władzy odpowiada dzisiaj ciężarowi obowiązku, jaki bierze na siebie wobec państwa i narodu generalny inspektor sił zbrojnych.

Marszałek Piłsudski rozpoczął swoją pracę, jako generalny inspektor sił zbrojnych, od zorganizowania zaniedbanych w ostatnich latach inspektoratów armij Świadczą o tem krótkie komunikaty prasowe oraz zmiany personalne, które dają zarazem obraz prac, jakie w tym kierunku zostały już dokonane. Widzimy więc, iż dawna liczba inspektoratów armij została znacznie powiększona, nadto, iż wprowadzono nieznaną dotychczas instytucję: generałów przydzielonych do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Inspektorowie armij i generałowie, przydzieleni do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, pracować będą zasadniczo w Warszawie pod kierunkiem generalnego inspektora sił zbrojnych. Zakres ich pracy będzie analogiczny jak poprzednio, główny jednak nacisk położony będzie na przygotowywanie się inspektorów armij do zadań, przeznaczonych im w wypadku wojny. Jako organy swojej pracy posiadać będą małe sztaby, złożone z kilku oficerów Sztabu Generalnego, bezpośrednio im podległych. Nadto przy generalnym inspektorze sił zbrojnych będzie kilku wyższych oficerów Sztabu Generalnego do specjalnych zleceń. Zadaniem ich będzie opracowywanie dyrektyw generalnego inspektora sił zbrojnych dla inspektorów armij oraz zbieranie i porządkowanie materjałów i sprawozdań z odbytych przez inspektorów armij inspekcyj.

Jak z tego pobieżnego przedstawienia dokonanych już prac reorganizacyjnych widzimy, przebija się w nich przedewszystkiem idea przeprowadzenia podziału między czynnościami i pracami pokojowemi wojska, a pracami, mającemi na celu przygotowanie sił zbrojnych do wojny. Idea ta zachowana została już w dekrecie prezydenta Rzeczypospolitej o organizacji najwyższych władz wojskowych. Wprawdzie bowiem minister spraw wojskowych jest konstytucyjnie i parlamentarnie odpowiedzialny za całe wojsko, a więc i za przygotowanie wojska do wojny — to jednak odpowiedzialność za tę część pracy jest raczej formalna, gdyż właściwym i odpowiedzialnym kierownikiem prac wojska w tej dziedzinie jest w myśl dekretu prezydenta Rzeczypospolitej generalny inspektor sił zbrojnych, który w tych sprawach jest stałym zastępcą ministra spraw wojskowych. Dalej obserwować można zachowanie tej idei w podziale czynności między Ministerstwo (I-szy i II-gi wiceminister) i Sztab Generalny. Do Sztabu Generalnego bowiem należą wyłącznie prace, mające bezpośredni związek z przygotowaniem sił zbrojnych do zadań wojennych, do Ministerstwa natomiast wszystkie czynności, dotyczące pokojowego życia wojska. Jakkolwiek zakres działania oraz kompetencje inspektorów armij i ich stosunek do dowódców okręgów korpusów nie został jeszcze definitywnie ustalony, to jednak nie ulega wątpliwości, iż i na tym szczeblu władz wojskowych zachowana zostanie ta sama idea. Organizacja dywizyj nie wymaga zmian. Dowodcy dywizyj bowiem, odciążeni zupełnie od trosk administracyjnych, są już dzisiaj organami, kierującemi wyłącznie wyszkoleniem swoich dywizyj, a zatem są organami pracującemi dla wojny.

*Mjr. S. G. Józef Wiatr.*

# SPRAWOZDANIA.

*Fenrych, kpt.* Problem ujęcia historji powstania wielkopolskiego 1918—1919. Poznań. 1926. str. 56.

Książeczka pod tytułem „Problem ujęcia historji powstania wielkopolskiego 1918—1919" jest jak gdyby exposé programowem instytucji, zorganizowanej ad hoc w celu opracowania tej historji.

Społeczeństwo wielkopolskie wyczuwa brak syntetycznego opracowania przebiegu powstania, któreby z jednej strony informowało szerokie masy obywateli o dokonanym wysiłku, z drugiej zaś strony było na forum międzynarodowem odpowiedzią na liczne już dzisiaj publikacje strony przeciwnej.

W pełnem zrozumieniu konieczności napisania tej historji powstała w Wielkopolsce organizacja pod nazwą „Centralny Komitet dla badań historji powstania 1918—19", która wyłoniła z siebie „Komisję Naukowo-Finansową" do organizacyjnego ujęcia spraw, związanych z badaniami powstania. Organizacja zamierzonej pracy przedstawia się w ogólnym zarysie w sposób następujący.

Osobą, wyznaczoną do opracowania, jest kpt. Fenrych, referent historyczny D.O.K. VII, który pozostaje w kontakcie z Biurem Historycznem Sztabu Generalnego.

Najbliższem zadaniem kpt. Fenrycha jest zebranie koniecznych materjałów historycznych, na to jednak potrzeba specjalnego aparatu, którvby swemi organami objął cały obszar Wielkopolski, sięgając wsządzie tam, gdzie jakiekolwiek materjały mogłyby się znaleźć.

I tu podziwiać należy prawdziwie wielkopolski zmysł organizacji, stawiający każde zamierzenie na gruncie realnym, dający ludziom, od których się czegoś żąda, przedewszystkiem środki do wykonania pracy. Komisja naukowo-finansowa postawiła sobie jako zadanie wesprzeć pracę historyka przez zasiłki finansowe, pociągnięcie całego społeczeństwa do współpracy drogą odezw i apelów i czynną pomoc w najszerszem zrozumieniu tego słowa.

Przy tej organizacji można przewidzieć pełne powodzenie przedsięwziętej akcji.

Pozostaje do zanotowania druga sprawa, poruszona w przemówieniu kpt. Fenrycha na informacyjnem zebraniu dla prasy.

Kpt. Fenrych podał treść swoich zamierzeń w akcji zbierania materjałów historycznych, jak również projektowaną formę późniejszego opracowania.

Wszechstronność, z jaką autor odnosi się do zagadnienia, daje gwarancję, że w opracowaniu wypadki będą odpowiednio głęboko ujęte i wyjaśnione w swej genezie. Mam pewne wątpliwości, czy uda się autorowi przedstawić wszystkie dziedziny powstania wielkopolskiego tak wyczerpująco, jak zamierza.

Na to prawdopodobnie zabraknie mu czasu, to też wystarczy, jeżeli, jako wynik pracy, pozostanie zebrany możliwie najbogatszy materjał.

Kpt. Fenrych jako wojskowy zainteresuje się prawdopodobnie w pierwszej linji wojskową stroną historji powstania, która przedstawia dla nas sprawę największej wagi, gdyż da bogaty zbiór doświadczeń wojennych małej wojny i temsamem zapełni bardzo istotną lukę w naszych dotychczasowych studjach.

Po tej linji powinny iść też wysiłki kpt. Fenrycha w dziedzinie zbierania materjałów historycznych.

Materjałów źródłowych, t.j. dokumentów pisanych, jest mało, gdyż akcja powstańcza w charakterze swym dorywcza i nagła utrudnia systematyczną pracę dowództw i urzędów. Płynie stąd konieczność stwarzania źródeł do historji powstania przez ściąganie relacyj uczestników, z czego organizatorzy pracy doskonale zdają sobie sprawę.

Jedno tylko miałbym do dodania. Z przemówień i odezw widać, że głównym z zastosowanych sposobów ściągania tych relacyj jest apel do uczestników, przyczem za najbardziej pożądaną formę opracowań uważa się pamiętnik.

Nie ulega wątpliwości, że między innemi i ten sposób wydobywania wiadomości jest dobry; są jednak lepsze. Za tę „lepszą formę“ uważam ankietę, która ma tę wyższość nad apelem, że imiennie kierowana jest do osób zainteresowanych, a treść pytań jest układana indywidualnie i celowo. O ile w wszelkich opracowaniach na apel będą rzeczy ważne i mniej ważne, pomieszane ze sobą, i historyk niezawsze wydobędzie z nich to, czego mu potrzeba, o tyle w ankiecie wyłowienie sedna sprawy jest łatwiejsze i pewniejsze.

Kpt. Fenrych, orjentując się w tem, przewiduje wywiady z poszczególnymi działaczami, a więc formę podobną do proponowanej przezemnie, radziłbym mu jednak zastosować równocześnie ankietę pisemną, której wyższość doświadczenia zdają się potwierdzać.

Praca zainicjowana i rozpoczęta przez społeczeństwo wielkopolskie ma wszelkie widoki powodzenia, czego też serdecznie życzyć trzeba jej inicjatorom i wykonawcom.

*Mjr. S. G. Rutkowski.*

*Winogradsky, général.* La guerre sur le front oriental (en Russie — en Roumanie). Mis au point et commenté par le général Malleterre. Paris, 1926. Avec croquis. 380 p.

Autor książki jest człowiekiem bezwątpienia dobrze wychowanym, co, jak wiadomo, przytępia, przynajmniej w zewnętrznych przejawach, bardziej ostre odruchy i buntownicze porywy ducha; służbę swą pełnił w oddziale o silnych kadrach, który wyczuwał potrzebę jedynie bardzo nielicznych uzupełnień, a wreszcie zajmował stanowiska, niezwiązane z ciężką odpowiedzialnością za to wszystko, co działo się na danym odcinku zmagań bojowych.

Wspomniane właściwości musiały się odbić na jego Wspomnieniach, które pisze z niezwykłym spokojem, nie wybuchając nigdy oburzeniem, choć, oczywiście, wiele rzeczy niejednokrotnie musiało go wytrącać z równowagi. Jeżeli nawet patrzy krytycznie na jakieś zjawisko, naprzykład na oddziały rezerwowe, to mówi o tem jakby mimochodem, poto jedynie, aby wskazać

na zasadniczą przyczyną opóźnienia lub definitywnego niepowodzenia jakiegoś działania. Jeżeli mówi o kimś z grających podówczas pewną rolę ludzi, to jego ocena przypomina osławione w wojsku rosyjskiem „kwalifikacje" okresu przedwojennego, wedle których conajmniej 90% dowódców nadawało się do zaliczenia ich wprost do pierwszych szeregów anielskich.

Nie przetrawił autor w sobie ujemnych zjawisk wojny światowej, dla Rosjan niesłychanie ciężkiej, toczącej się w sposób dziwnie pozbawiony chwil jaśniejszych, zakończonej bezmała w obliczu ostatecznego zwycięstwa nad państwami centralnemi niebywałą katastrofą właśnie wtedy, kiedy Rosjanie zdołali naprawić swe poprzednie braki techniczne i rozwinęli całą swą potęgę, i patrzy na wszystko z zadziwiającą pogodą. Z drugiej znów strony służba gen. Winogradskiego, pełniona przezeń w czasie wojny, nie dała mu możności bezpośredniego zetknięcia się z najbardziej ciekawemi momentami tej wojny i, jeżeli nie brać pod uwagę szczegółów, tyczących się jego pracy nad wyszkoleniem artylerji rumuńskiej, oraz wogóle okresu, w którym w 1917 r. przebywał na froncie rumuńskim, to nie znajdziemy bezmała w tej pracy ustępów, które mogłyby obecnie wywołać w czytelniku głębsze zainteresowanie lub stać się poważniejszem źródłem dla przyszłego historyka. Jest to coś w rodzaju „Wypisów Historycznych", umiejących prowadzić całą historję po bitych drogach, na których nie ma wybojów ni grudy. Oczywiście i takie cnotliwe opowiadanie wymaga również pewnej dozy talentu.

Ażeby nie być gołosłownym, zatrzymam się na paru przykładach.

Zdawałoby się, że po szeregu prac, omawiających działania rosyjskie w Prusach Wschodnich w sierpniu i wrześniu 1914 r., nieszęśliwa rola znajdującej się tam licznej kawalerji rosyjskiej została całkowicie wyjaśniona. Wystarczy przeczytać, naprzykład, pracę Gołowina „Iz istorji kampanji 1914 g. na russkom frontie", Praga, 1926. Mówiąc bardziej szczegółowo, niewiele pożytku przyniosły działania 2 gwardyjskiej dywizji kawalerji, a to przedewszystkiem z winy jej dowódcy generała R. Wczytawszy się głębiej w pracę gen. Winogradskiego, można i z niej, zresztą wbrew woli autora, wywnioskować, że kawalerję tę marnowano w bezcelowych wysiłkach, nie zapewniwszy własnym oddziałom nawet ubezpieczenia skrzydeł. Mimo to autor nie wspomina wogóle o nieudolnych działaniach kawalerji, a dywizji, przy której zajdował się, w szczególności, co powoduje, że mniej uważny czytelnik może uzyskać wrażenie, iż działania toczyły się, jak były powinny i że wszystko działo się jak najlepiej. Jeżeli zaś opis działań generała R. napisany jest szczerze, bez chęci ukrycia błędów przełożonego, to świadczy to nieszczególnie i o spostrzegawczości autora i o zrozumieniu przezeń zagadnień i zjawisk położenia bojowego.

Gdy autor opowiada o niezwykle starannem przygotowaniu przełomu pozycyj austrjackich pod Łuckiem w 1916 r., a bezpośrednio potem o dalszych natarciach, prowadzonych już starym dobrym sposobem, piersią i rękoma oficera i szeregowego, kiedy stwierdzamy w pierwszym wypadku świetne powodzenie, osiągnięte do tego „małym wysiłkiem i nieznaczną ceną krwi", a w drugim—poważną klęską, pogłębioną stratą mnóstwa istnień ludzkich, kiedy sam autor mimowiednie przeciwstawia sobie te dwie antytezy, zadziwia nas, że koło tego rodzaju oburzającego zjawiska przechodzi obojętnie, bez żadnego odruchu wzburzonej duszy.

Spokój autora wyjaśnić możemy tem jedynie, że nie on był przedewszystkiem odpowiedzialny za niepowodzenie i klęskę.

Nawet, gdy tak droga sercu autora gwardja rosyjska ginie w kierunku na Kowel na drogach, nieutorowanych ogniem potężnej artylerji, gen. Winogradskij utrzymuje się w roli puszkińskiego Pimiena, spokojnie obserwującego przejawy zła i dobra. Tego rodzaju zrównoważenie jest niewątpliwie cenną zaletą historyka, ale nie wiem, czy powinno być właściwością człowieka, piszącego swe wspomnienia. Przecież w tych ostatnich, jak w letni dzień w cichych zwierciadlanych wodach jeziora, powinno odbijać się *żywe* oblicze ich autora, nie zawsze spokojne, a czasem choćby odbijające stany duszy i serca. Historja świata i ludzkości stwierdza, że wielkie dzieła i wielkie powodzenia bywały udziałem ludzi o sercu żywem, wrażliwem i zapalnem, nigdy jednak ludzi, podobnych do gen. Winogradskiego, którzy do burz wojenych stosują skalę wrażliwości, możliwą jedynie w zastosowaniu do „laboratorjum" pola manewrów.

Autor brał udział: w 1914 r. w działaniach w Prusach Wschodnich (u gen. Rennenkampfa), pod Piotrkowem i na Pilicy (po bitwie pod Łodzią); w 1915 r.—znowu w Prusach Wschodnich (po klęsce XX korpusu rosyjskiego w lasach Augustowskich), pod twierdzą kowieńską oraz w walkach na froncie południowo zachodnim w 13 armji; w 1916 r. — w przełomie pozycyj austrjackich pod Łuckiem i Korytnicą oraz w natarciu 8 armji gen. Kaliedina (w sierpniu i wrześniu), a zimą 1916 i w 1917 r.—w wydarzeniach na froncie rumuńskim. W początku wojny dowodził dywizjonem artylerji konnej gwardji, następnie (od 30 grudnia 1915 r.) — 14-ą brygadą artylerji, a od 21 października 1916 r. stał na czele misji rosyjskiej, wysłanej do Rumunji z zadaniem przeprowadzenia reorganizacji artylerji rumuńskiej [1]).

Dane te pozwalają już poczęści określić wagę Wspomnień, które, jak widać, tyczą się zdarzeń, nie mających decydującego znaczenia, oraz pozwalają również sądzić o horyzontach spostrzeżeń, dostępnych autorowi, który w każdym bądź razie nie zajmował specjalnie wybitnych stanowisk.

W pracy niniejszej czytelnik znajdzie przedewszystkiem wielką ilość materjałów do oświetlenia zagadnienia paniki w wojsku i do charakterystyki rosyjskich formacyj rezerwowych. Kto zajmie się tą drugą sprawą, znajdzie w omawianej książce poważne potwierdzenie panującego w stosunku do tych formacyj krytycznego sądu.

Bardzo ciekawe są stronice 156—164, na których opisuje autor przygotowania do wspomnianego powyżej przełomu pod Łuckiem. Z szczegółów tych widać jasno, że Rosjanie *mogą* stać się pedantycznymi Niemcami i zdolni są wszechstronnie przygotować się do zamierzonego działania, wybawiając żołnierza od musu przezwyciężania przez nieludzkie wysiłki przeszkód, które łatwo usuwaześrodkowany ogień artylerji, dostatecznie licznej i odpowiednich kalibrów. „Le feu bien cadencé et ininterrompu de l'artillerie, pisze autor, faisait une forte impression sur nos fantassins, qui *n'avaient pas eu encore la chance de voir ni sentir les effets d'une longue et puissante préparation de l'artillerie amie*" (str. 165). Istotnie podobnego ognia nie widzieli dotąd nietylko żołnierze, ale i wodzowie rosyjscy.

---

[1]) Poczynajac od drugiej połowy 1916 r. był równocześnie zastępcą znanego gen. Chanżina, inspektora artylerji frontu rumuńskiego.

Najciekawsze są wspomienia autora z okresu jego pobytu na froncie rumuńskim, gdzie stał na czele rosyjskiej misji artyleryjskiej. Misja ta, wedle słów autora, pracowała równolegle z instruktorami francuskiemi gen. Berthelot. Dziwi jedynie, że, znajdując się u Rumunów, autor jakby nie docenił rozmiarów ani znaczenia bitwy pod Maroseszti (6 sierpnia 1917 r.), tej „bitwy pod Możajskiem", jak nazywali ją Rumuni. Tak na str. 367 mówi o utracie w razie niepowodzenia określonych punktów i linij, mających dla Rumunów pewne znaczenie; na str. 368 — o możliwości wyjścia zwycięzców na tyły 9 armji rosyjskiej i opuszczenia przez Rumunów ostatnich źródeł nafty; na str. 374—o zaletach rosyjsko-rumuńskiej obrony — nigdzie jednak nie wspomina wyraźnie, że po przegranej bitwie król rumuński *nie utrzymał już ani jednej piędzi swego terytorjum*[1]).

Ciekawe są wspomienia, związane z nadziejami na wystąpienie Rumunji. „Myśleliśmy wówczas, pisze gen. Winogradskij, że wojsko rumuńskie, liczące 500000 ludzi, *bogate doświadczeniem dwóch lat wojny światowej*, świeże, o podniosłym nastroju, dobrze zaopatrzone stanie się czynnikiem rozstrzygającym" (str. 208). Otóż te to właśnie dwa lata, spędzone na obserwowaniu cudzych zmagań — nie dalekich, a mających miejsce tuż u granic Rumunji — przeszły dla nich bez śladu. Wszystko, co działo się w wojsku rumuńskiem podczas pierwszych miesięcy po jej wystąpieniu żywo przypominało nie rok 1916 z jego właściwościami bojowemi, a patrjarchalne manewry czasów Aleksandra III z łącznością przy pomocy konnych adjutantów, odkrytemi stanowiskami artylerji, szykami piechoty, pięknemi na manewrach, lecz zgubnemi czasu bitwy w bezustannym ogniu dzisiejszych narzędzi zniszczenia.

Mówiąc o wydarzeniach w Rumunji, autor między innemi przytacza również plotkę, która posłużyła jako poważna broń w rękach tych, co nie chcieli dopuścić do ostatecznego zwycięstwa Rosji. „Pierwotne odrzucenie przez „Stawkę" żądania wysłania sił rosyjskich na Wołoszczyznę, pisze autor, wywołało przypuszczenie, jakoby Rosja chciała zawrzeć z Niemcami pokój odrębny, i legendę o sekretnem porozumieniu między Berlinem a Piotrogrodem, aby dopuścić do zmiażdżenia Rumunji w celu jej przyjacielskiego podziału: Mołdawia miała się stać rosyjską, Wołoszczyzną austrjacką". Obecnie dobrze już wiemy, że w „Stawce" o oddzielnym pokoju nikt nie myślał, a że

---

[1]) Prócz tego gen. Winogradskij, stojący tak blisko rumuńskiej artylerji, nie wspomina ani jednem słowem, że była to najlepsza broń rumuńska, odznaczająca się wybitnem męstwem. Podczas ciężkich walk na południe od Medżidje znajdowała się w linjach strzeleckich, a, kiedy powiadomiono ją, że piechota rozpoczyna odchodzić, pozostała całkowicie osamotniona na swych stanowiskach i ogniem kryła odwrót. Żołnierze rosyjscy, niezwykli widzieć dział w pierwszych linjach bojowych, zawsze z zachwytem spotykali artylerję rumuńską. Artylerja ta miała przytem niezwykłe szczęście. Osobiście widziałem parę razy w jak ciężkie położenie dostawali się artylerzyści rumuńscy w czasie pierwszych dni walki, nie wiedząc jeszcze, co to stanowiska ukryte, i podziwiałem, że ani razu nie zostali należycie ukarani za swą nieumiejętność. Szczególnie ostro wbił mi się w pamięć widok odchodzących zupełnie otwarcie, stępa, po gołych szczytach wzgórz na płc.-zach. od wsi Azamczi bateryj rumuńskich. Spodziewaliśmy się, że zostaną one zupełnie zniszczone, a jednak wycofały się całkowicie bez strat.

jej decyzja wysłania do Rumunji słabych jedynie sił spowodowana była nie ukrytemi celami politycznemi, a uzasadnionemi względami strategicznemi.

Zanotujmy również wywody autora o stosunku Polaków do oddziałów rosyjskich. „Mieszkańcy Królestwa, pisze, nie byli w stosunku do nas nastrojeni nieprzychylnie, okazywali nam wiele gościnności i dobrej woli, ukrywali naszych zbiegłych jeńców i pomagali im w przekraczaniu linij niemieckich" (str. 102). Mogę to osobiście potwierdzić, gdyż w okresie ofensywy rosyjskiej w 1914 r. na Radom, Kielce i dalej w kierunku na Kraków polecono mi prowadzić dochodzenie w sprawach wydawania przez Żydów w ręce nieprzyjaciół naszych kawalerzystów z oddziałów Nowikowa, odciętych od swych szwadronów we wrześniu podczas odwrotu przed siłami Hindenburga i Dankla. Miałem sposobność przekonać się wówczas o życzliwym stosunku ludności polskiej.

Prawdziwie maluje gen. Winogradskij osławionych „ziemgusarow",[1]) tych bohaterów tyłów, którzy im dalej od nieprzyjaciela, tem staranniej chodzili uzbrojeni, obwieszając się wreszcie od stóp do głów bronią sieczną i palną. „Panowie ci, pisze, wszyscy bez wyjątku wystawiali sobie, że są specjalistami i surowo a z pewnością siebie poddawali krytyce wszystkie działania wojenne na wszystkich teatrach wojny" (str. 104). Rosjanie obojętnie przechodzili mimo wybryków tych szumowin tyłów, podczas gdy Hindenburg, oburzał się już wtedy, gdy dowiadywał się, jak wiele rozprawiają w Niemczech o najpoważniejszych zagadnieniach sztuki wojennej i z ironją twierdził, iż w Niemczech nawet wróble świergoczą wyłącznie jedynie tylko o strategji.

Poruszając sprawę twierdzy w Brześciu Litewskim (Brześć nad Bugiem), autor pisze: „Zanadto w ciągu ostatnich lat przed wojną zaniedbano sprawę doprowadzenia do należytego stanu obronnego tej twierdzy, aby opór jej mógł stać się pożyteczny (str. 131).

Uwaga ta przypomina mi że na krótko przed wybuchem wojny zwołano w sprawie Brześcia do Petersburga specjalną komisję w składzie 30 osób, z których jedynie 3 osoby, a mianowicie szef sztabu twierdzy i dwaj towarzyszący mu oficerowie, zdawali sobie sprawę z właściwości twierdzy; dla innych Brześć był czemś tak nieznanem, jak fortyfikacje Ceuty lub Perimu.

Stronica 36-a pozwala przypuszczać, że autor patrzy krytycznie na bohaterski czyn gen. Wrangla (wówczas rotmistrza) pod Kauszanami (19 sierpnia) Pisze on: „Książe E... zdołał zająć stanowisko flankowe o 2 km od wzmiankowanej baterji (baterja niemiecka wybitnie szkodząca zarówno walczącym oddziałom jak tyłom), zniszczczył ją paroma salwami i działa te stały się wprędce naszą zdobyczą". A tymczasem baterję tę zdobyła szarża szwadronu, którą prowadził baron Wrangel. Trudno zgodzić się również z podaną przez autora charakterystyką gen. Bułhakowa, oficera artylerji konnej gwardji, a podczas wojny dowódcy XX-go korpusu. Jak wiadomo korpus ten pod dowództwem Bułhakowa uległ zagładzie w lasach Augustowskich w okolicznościach, które nie potwierdzają bynajmniej opinji gen. Winogradskiego, jakoby „ten mężny dowódca był głębokim znawcą sztuki wojennej" (str. 80).

---

[1]) Członkowie organizacyj cywilnych, pracujących na rzecz wojska, mający prawo noszenia munduru, wśród których nagminnie ukrywali się ludzie, pragnący uniknąć służby w wojsku. (Przyp. tłumacza).

Stronica 276, na której mówi autor o utracie przez nas Dobrudży, stwierdza [1]), że gen. Winogradskij nie ma zupełnie pojęcia o poprzedzających nasz odwrót wydarzeniach, o tem, że pewnego pięknego dnia kazano nam opuścić nasze świetnie ufortyfikowane pozycje i cofnąć się w teren nie mający nawet śladu umocnień, że prowadzono nas w sposób iście fantastyczny (wyjaśniło się np., że nieprzyjaciel znajdował się bliżej pozycyj, niż oddziały, które miały je zająć), że w rezultacie wywołało to panikę w 3 dywizji strzelców, że wreszcie parę nieudanych utarczek załamało ostatecznie ducha świeżo uzupełnionych, lecz niezespolonych jeszcze oddziałów. Ostateczna zaś utrata Dobrudży miała miejsce znacznie później, niż sądzi autor. Ostatnie oddziały rosyjskie, mianowicie oddziały 61 dywizji piechoty, przeszły pod Galacem na lewy brzeg Dunaju 4 stycznia 1917 roku.

Stosownie do tej roli, którą odgrywali przy królu rumuńskim generałowie Szczerbaczew, a następnie Sacharow, należało porównać ich nie z księciem Imeretyńskim, który w 1877 r. był jedynie szefem sztabu u księcia Karola rumuńskiego (str. 276), a z gen. Zotowym lub Totlebenem, którzy byli kolejno pomocnikami księcia rumuńskiego a prócz tego w ich bezpośredniem rozporządzeniu znajdowały się oddziały, oblegające Plewnę.

Tytuł pracy nie odpowiada treści. Żadnych komentarzy gen. Malleterre nie znalazłem, a te przypisy, które znajdują się w książce, należą bezwątpienia do pióra samego gen. Winogradskiego [2]). Oczywiście imię gen. Malleterre potrzebne było ze względów wydawniczych.

Jak wypadnie obecnie ogólna ocena omawianej książki?

Wspomnienia gen. Winogradskiego czyta się łatwo, znajdują się w nich gdzie niegdzie ciekawe ustępy, szczególnie dla ludzi, którzy brali udział w opisywanych wydarzeniach, nie są jednak wartościowym materjałem dla historyka wojny światowej. Najsłuszniej byłoby, jak to w podobnych wypadkach robili nasi dziadowie, pomieścić na pierwszej stronie nagłówek, uprzedzający czytelnika: „pisałem dla swych dzieci i wnuków".

*Gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskij.*

## *Soldon G.* Der Mensch und die Schlacht der Zukunft. Oldenburg 1925. G. Stalling. Str. 108.

Po każdej wojnie pisarze wojskowi starają się zebrać doświadczenia krwawych walk i wysnuć z nich wnioski na przyszłość. Nieraz wnioski te są dość rozbieżne nawet wewnątrz jednego wojska, zazwyczaj jednak jako trwały dorobek wojny pozostaje—w postaci nowych regulaminów, podstawowych podręczników, zmian w organizacji i w uzbrojeniu—doktryna zwycięscy.

Doktryna wojskowa, oparta na wojnie światowej, jeszcze nie jest skrystalizowana, nie ukończono nawet zbierania doświadczeń z tej wojny. Ostatnia wojna wprowadziła tak epokowe zmiany, toczyła się na tak olbrzymich

---

[1]) „utraciliśmy Dobrudżę w sposób zupełnie nieoczekiwany, położenie bynajmniej nie nakazywało odwrotu 6-ej armji".

[2]) Ponieważ zastosowano wyłącznie pierwszą osobę liczby pojedyńczej lub mnogej: „notre division", „nous, en particulier, 14-e division", „j'ai oublié le nom", „j'eus l'occasion de connaître i t. d.

frontach, dała tyle nowych środków walki i poruszyła tak ogromne masy walczących, że nawet wśród zwycięzców panuje wielka rozbieżność w szczegółach doświadczeń i wniosków. Rozbieżność ta jest jeszcze większa wśród pokonanych, którzy jednak nie uznają się za zwyciężonych pod względem wojskowym, t. j u Niemców. W literaturze niemieckiej spotyka się również dlatego większe różnice w sposobie wysnuwania wniosków z wojny światowej, że niektórzy autorzy rozpatrują doświadczenia wojenne pod kątem widzenia dzisiejszego położenia wojskowego Niemiec i starają się swoje wnioski dostosować do położenia, wytworzonego przez traktat wersalski.

Jednem z zagadnień, wywołujących najżywszą dyskusję, jest kwestja, jakie znaczenie przypada człowiekowi w wojnie nowoczesnej, innemi słowy, zagadnienie: *duch czy materja.* W literaturze powojennej można znaleźć krańcowo różne rozwiązania tego problemu, od twierdzenia, że wobec przewagi techniki człowiek nic nie znaczy na wojnie, aż do równie stanowczych twierdzeń, iż rozwój środków technicznych walki bynajmniej nie zmniejszył znaczenia człowieka, który pozostał „pierwszem narzędziem walki". Wśród autorów niemieckich, poświęcających swe książki temu zagadnieniu, zasługują przedewszystkiem na wzmiankę: E. Jünger, którego prace omówiono w styczniowym zeszycie Bellony; K. Hesse (Der Feldherr—Psychologos i i.) oraz gen. Taysen (Material oder Moral), którego książka odbiła się głośnem echem w literaturze francuskiej, np. płk. Allehaut: La guerre n'est pas industrie.

To samo zagadnienie podejmuje major G. Soldan w broszurze: „Człowiek w bitwie przyszłości". Książka ta daje więcej niż zapowiada tytuł i słuszniej możnaby dać jej nagłówek: „Człowiek w przyszłej wojnie". Sam spis rozdziałów wskazuje, jak wielką ilość zagadnień autor porusza: Clausewitz i my uczestnicy wojny światowej. Przeżycia żołnierzy frontowych jako podstawa doświadczeń wojennych. Człowiek i materjał. Zapał i materjał. Zwycięstwo materjału nad masą ludzką. Wojna pozycyjna jako nowa forma walki. Obrona i materjał. Natarcie i materjał. Gazy. Upadek wojsk miljonowych. Punkt zwrotny w sztuce wojskowej. Stanowisko Niemiec

Omawiana książka jest bardzo interesująca dzięki temu, że autor walczył jako oficer piechoty na froncie francuskim, a potem pracował w wojskowem biurze historycznem, rozporządza więc nietylko własnem doświadczeniem, ale również bogatym materjałem raportów, historyk pułkowych i opisów bitew.

Autor wychodzi z założenia, że cała nauka wojskowa musi być oparta o doświadczenia i to nie doświadczenia wodzów i szefów sztabu, ale o przeżycia ludzi walczących na froncie, gdyż tylko ci ludzie mogą odczuć i zrozumieć, jak człowiek zachowuje się w nowoczesnej walce. Rolę jednostki, duszę żołnierza w walce bada autor, rozpatrując różne formy i okresy minionej wojny, i wysnuwa stąd nieraz daleko idące wnioski na przyszłość. Wiele zagadnień poruszano już wielokrotnie w literaturze wojskowej, ale w omawianej książce znajdują one nowe, bardzo interesujące oświetlenie.

W krótkiem sprawozdaniu nie można poruszyć wszystkich nowych i zajmujących myśli autora, wystarczy stwierdzić, że warto tę książkę polecić każdemu, kogo interesują zagadnienia psychologji żołnierza w walce, oraz sprawy, związane ze zmianami, jakie wojna światowa spowodowała w metodach walki, w organizacji siły zbrojnej, stosunku wzajemnym dwóch czynników—człowieka i materjału—w nowoczesnych działaniach wojennych. *J. G.*